

ŻYCIE UNIwersyteckie



ODPOWIEDŹ
NA PROWOKACJĘ

UNIwersytet
PANI PREMIER

Tędy do
wielkości



Kalendarz roku akademickiego 1993/94 w UAM

Dzień studenta I roku - 30 września 1993
Inauguracja roku akad. - 1 października 1993
Rozpoczęcie zajęć dydaktycznych - 4 października 1993
Wakacje zimowe - od 23 grudnia 1993 do 3 stycznia 1994
Wakacje wiosenne - od 31 marca do 5 kwietnia 1994
Zakończenie zajęć dydaktycznych - 21 maja 1994
Miejsca w domach akademickich zapewnia się do 6 czerwca 1994 r.

ŻYCIE UNIwersYTECKIE

UAM Poznań
Miesięcznik
Numer 5-6/93

Wydawca

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, ul. H. Wieniawskiego 1
61-712 Poznań

Przewodniczący Rady Programowej
Prorektor UAM, prof. dr hab. Stefan Jurga
Redaktor naczelny
Ewa Staniewicz

Adres redakcji

60-567 Poznań, ul. Szamarzewskiego 89
blok AB p. 39
Telefon
47 64 61 w. 340

Oprac. graficzno-techniczne,
skład komputerowy, korekta
Redakcja

Okładka

Fot. Stanisław Ossowski

Łamanie komputerowe, fotoskład, druk
Drukarnia Poznańska

Spółka z o.o.
60-164 Poznań, ul. Ziębicka 16

Wszelkie prawa zastrzeżone

Numer zamknięto 23 września 1993 r.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótnów oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam.

Sekretariat redakcji czynny jest
od poniedziałku do piątku w godz. 9 - 13.

Zapraszamy do wszechstronnej współpracy
Zachęcamy do zamieszczania reklam i ogłoszeń.

Inauguracja nowego roku akademickiego na uczelniach poznańskich

Francusko-Polska Wyższa Szkoła
Nowych Technik Informatyczno-
Komunikacyjnych - 29 września,
godz. 11.

Politechnika Poznańska - 30 września,
godz. 13.

Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk
Kwatermistrzowskich - 1 października,
godz. 9.

Uniwersytet im. A. Mickiewicza
- 1 października, godz. 12.

Akademia Ekonomiczna - 2 października,
godz. 10.

Wyższa Szkoła Zarządzania i Ban-

kowości - 2 października, godz. 13.

Akademia Rolnicza - 4 października,
godz. 10.

Wyższe Seminarium Duchowne
Towarzystwa Chrystusowego - 4 października,
godz. 10 - Msza św. i 11.30
- uroczystość.

Akademia Medyczna - 5 października,
godz. 11.

Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk
Plastycznych - 5 października, godz. 11.

Akademia Muzyczna - 7 października,
godz. 11.

Program inauguracji r.ak. 1993/94 w UAM

1. Przemówienie Rektora UAM
prof. dr. hab. Jerzego Fedorowskiego

2. Immatrykulacja studentów I roku studiów

3. Przemówienie Prezydenta Parlamentu Studentów UAM

4. Wykład inauguracyjny pt. „Teorie ogólne w naukach przyrodniczych” - prof. dr hab. Ryszard W. Schramm

5. Wręczenie nagród Ministra Edukacji Narodowej

6. Wręczenie Medali za Zasługi dla UAM

7. Wręczenie dyplomów stypendiów MEN przyznanych najlepszym studentom UAM oraz nagrody dla najlepszego studenta-sportowca

8. Gaudeamus

Uroczystość odbędzie się 1 października o godz. 12. w Auli Uniwersyteckiej, ul. Wieniawskiego 1.

Dzień Studenta I roku obchodzony jest na UAM 30 września. Świeżo upieczeni studenci spotykają się na własnej inauguracji w Auli Uniwersyteckiej o godz. 10. Przewidziano m.in. wybór i zapisy na zajęcia z kultury fizycznej.

Uroczysty koncert z okazji inauguracji roku akademickiego w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej PFP odbędzie się 1 października o godz. 19. w Auli UAM.

W numerze m.in.:

Rozmowy, wypowiedzi, opinie:
premier Hanny Suchockiej, profesorów Richarda Müllera i Eugene Rochowa, Rektora UAM prof. Jerzego Fedorowskiego, prorektorów UAM, profesorów: Sylwestra Dworackiego, Stefana Jurgi, Marka Kręglewskiego i Jana Strzałko, profesorów: Zofii Trojanowiczowej, Sławomiry Wronkowskiej-Jaśkiewicz, Bogdana Marcińca, Wojciecha Nawrocika, Grzegorza Schroedera, Marka Ziolkowskiego, ppłk. Ireneusza Chudego, mgr. Janusza Grzeszczuka.

Tematy: credo rektorów na nowy rok akademicki, projekt zmian w ustawie o szkolnictwie wyższym, międzynarodowe sympozjum chemików, wizyty premier Hanny Suchockiej w UAM, Claudio Abbado w Auli Uniwersyteckiej, doktorat honoris causa Paula Erdösa, wspomnienia o prof. Zygmuncie K. Nowakowskim i red. Biancie Staszewskiej, wyprawa etnologiczna do Kazachstanu, wszystkie dwory uniwersytetu, akademiki i kwatery prywatne u progu jesieni, sport studencki.

Autorzy: Ewa Borkowska-Bagińska, Paweł Borowicz, Małgorzata Krzuszcz, Piotr Kuś, Krystyna Lubińska-Spica, Liliana Mazurczak, Joanna Nowak, Ryszard Pawlak, Romuald Polczyński, Ewa Staniewicz, Jan Załubski.

Zdjęcia: Paweł Borowicz, Andrzej Gibała, Jan Górnaczyk, Stanisław Ossowski, Ewa Staniewicz, Zbigniew Staszyszyn.

Rektorzy o swoim credo

Rektor UAM
Prof. Jerzy Fedorowski



Najważniejsze już się stało. Ludzie ze sobą rozmawiają, nie ma na naszej uczelni atmosfery nienawiści wynikającej z przyczyn politycznych i z różnic światopoglądowych. Dzięki temu jest atmosfera pracy i wzajemnego szacunku.

Jeśli chodzi o inwestycje, to niewątpliwie są dwie sprawy równorzędne. Tutaj, na miejscu - zamierzenie inwestycyjne na Morasku. Budowa Instytutu Fizyki rozwiązuje jednocześnie problemy lokalowe 3 wydziałów: fizyki, matematyki i chemii. Druga sprawa - to są Ślubice, wybudowanie tam Collegium Polonicum. Uniwersytet nasz jest jakby strażnikiem, wykonawcą tego projektu. Jeżeli się to uda, to UAM, będąc współwłaścicielem Collegium na równych prawach z Viadriną, wydzwignie się jak gdyby na poziom ponadkrajowy, wejdzie w struktury europejskie. Tak, że jest to niesłychanie ważne zagadnienie. Ale jeżeli nasz rząd nie zagwarantuje odpowiedniego finansowania tego przedsięwzięcia, to prawdopodobnie się wycofamy, ponieważ z jednej strony można imię zyskać, ale z drugiej - nie realizując przyjętych zadań - można imię stracić, a do tego dopuścić bym nie chciał.

Jeśli chodzi o finanse, to o ile w kraju finansowanie nauki jest złe, to w tej nędzy ogólnej będziemy trochę mniejszymi nędzarzami niż inni. Nasza dotychczasowa polityka doprowadziła do tego, że uczelnia znalazła się w algorytmie MEN na korzystnym miejscu, a ponadto większość jednostek uniwersyteckich ma najwyższe rangi KBN-owskie. Teraz rzecz będzie polegać na tym, żeby dofinansowanie wyróżniające uniwersytet za jego ogólne osiągnięcia rozłożyło się sprawiedliwie wewnątrz uczelni, to znaczy żeby je odczuli przede wszystkim ci, którzy przyczynili się do sukcesu. Odpowiednie algorytmy wewnętrzne zostaną przygotowane.

W sprawie nauki i edukacji w dalszym ciągu uważam, że możliwe jest objęcie zindywidualizowaną opieką większych grup studenckich.

Prorektor UAM Prof. Sylwester Dworacki

Wymienię niektóre ze spraw, którymi jako prorektor będę się szczególnie zajmował w nadchodzącym roku akademickim. Będzie to komputeryzacja Biblioteki Uniwersyteckiej, reorganizacja Wydawnictwa Naukowego i Zakładu Graficznego oraz przegląd lokali UAM w celu ich najlepszego wykorzystania.

Jeśli chodzi o bibliotekę, należy wybrać odpowiednie programy, powołać zespół informatyków i przede wszystkim zdobyć potrzebne fundusze. Rozpoczną się również prace nad uruchomieniem czytelnicy, która pozwoli na bezpośredni dostęp do części zbiorów.

Prorektor UAM Prof. Stefan Jurga

Na pytanie o credo odpowiadam w skrócie: w pełni realizować, w harmonijnej i twórczej współpracy ze wszystkimi stanami uczelni wizję nowoczesnego i sprawnie zarządzanego uniwersytetu, w którym jakość kształcenia studentów i wysoki poziom badań naukowych będą gwarancją jego znaczącej pozycji w kraju i za granicą.

Prorektor UAM Prof. Marek Kręglewski

Istnieją wspólne cele dla całego Uniwersytetu, dotyczące poziomu dydaktyki, jakości prac badawczych i rozwoju uczelni. Sposoby dochodzenia do tych celów muszą być wypracowywane wspólnie - jest to element demokracji. Za realizację odpowiadają wybrani członkowie władz uczelni, którzy podejmują decyzje jednoosobowo.

W sprawach dotyczących studentów planuję stały kontakt z Parlamentem. Przewiduję zdecydowane działania w przypadku naruszania regulaminów.

Prorektor UAM Prof. Jan Strzałko

Główna moja idea sprowadza się do tego, żeby uaktywnić fundusze przeznaczone na badania naukowe. Może to polegać wyłącznie na zmniejszeniu kosztowności badań. Haracz ten osiąga niekiedy 50 % przydzielonych środków. Faktycznie na badania wykorzystujemy 1/2 do 2/3 pieniędzy, resztę pochłaniają koszty pośrednie, wydziałowe.

Efekt, na którym mi zależy, można osiągnąć poprzez ingerencję w koszty wydziału. Jest to dość skomplikowana sprawa. Każdy badacz jest rozdwojony wewnętrznie - z jednej strony potrzebuje środków na badania, z drugiej chciałby odnosić pewne korzyści jako pracownik wydziału.

Myślę w pierwszym rzędzie o racjonalizacji wydatków na literaturę zagraniczną, na prenumeraty. Ponieważ obecnie kto inny ponosi wydatki a kto inny korzysta, widzę tu pewne źródło oszczędności.

Szkic ogólnych zamierzeń zespołu rektorskiego UAM na rok akademicki 1993/1994

Rozpoczynający się rok jest pierwszym rokiem nowej kadencji. Kadencja ta była zapowiadana jako kadencja kontynuacji.

W sprawach kształcenia dominować będą starania o zrównanie poziomu kształcenia na studiach zaocznych ze studiami stacjonarnymi. Powinny być rozwijane niekowencjonalne studia zawodowe, odpowiednio do potrzeb życia publicznego. Przewiduje się upowszechnienie indywidualnej opieki nad studentem. W domach studenckich wydzielone zostaną sektory powiązane z wydziałami.

Jest pilna potrzeba przeciwdziałania spadkowi liczby doktoratów i habilitacji. Nie ustaną starania o zmianę finansowania studiów doktoranckich w celu ich upowszechnienia i eliminacji dotychczasowej asystentury. W jednostkach zwiększających liczbę studentów będzie wzrastał poziom zatrudnienia.

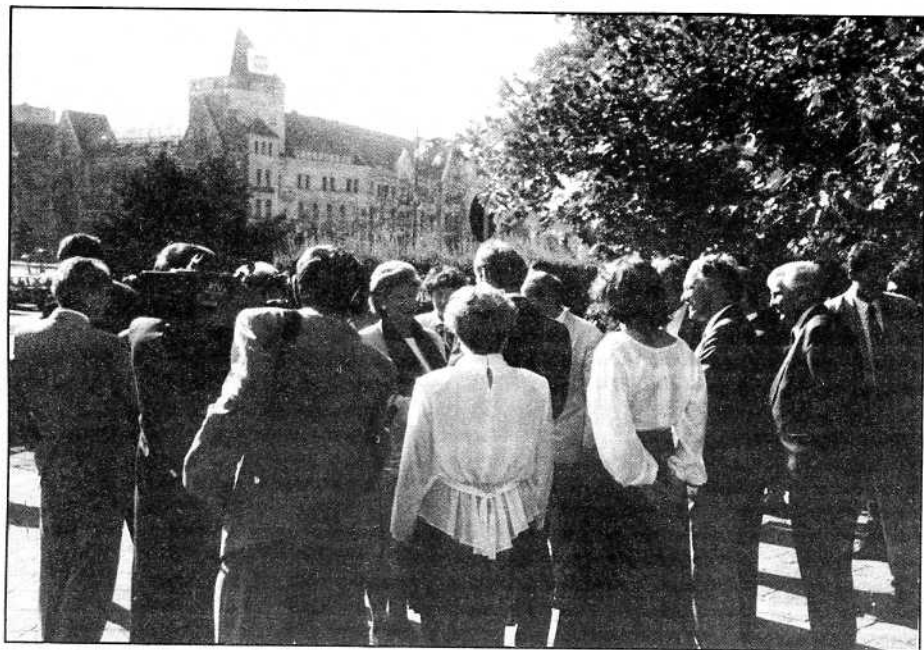
Rozpoczną się pierwsze zajęcia w Collegium Polonicum w Ślubicach. Wraz z Akademią Ekonomiczną i Politechniką Uniwersytet podejmie starania o utworzenie colleg'u w Gnieźnie. We współpracy z Instytutem Zachodnim zostanie utworzone Studium Niemcoznawcze. Podjęte zostaną kroki, aby uczelnie poznańskie wzajemnie uznawały obciążenia dydaktyczne nauczycieli akademickich.

Za istotne zadanie należy uznać poprawę sposobu zagospodarowania środków z działalności statutowej i badań własnych. Algorytm finansowania poszczególnych jednostek uczelni zostanie opracowany zgodnie z algorytmem dotacji MEN.

Zintensyfikuje się działania promocyjne, poprzez odpowiednie publikacje. Czynione będą starania o włączenie uczelni do programu TEMPUS w celu zdobycia wsparcia dla Działu Współpracy z Zagranicą, komputeryzacji Biblioteki i zarządzania działalnością finansową UAM.

Nawiąże się regularne kontakty ze strukturami EWG odpowiedzialnymi za programy wspierania nauki i dydaktyki w krajach Europy Środkowej. W ramach umów bilateralnych zintensyfikowana zostanie współpraca naukowców i wymiana studentów. Ponadto planuje się m.in. dalszą komputeryzację Biblioteki Uniwersyteckiej, zakup systemu informatycznego dla sieci bibliotecznej, reorganizację Wydawnictwa Naukowego i Zakładu Graficznego, kontynuację budowy Instytutu Fizyki na Morasku i budowy pawilonu w Ogrodzie Botanicznym, przygotowanie kompleksowego projektu zagospodarowania terenów na zapleczu Coll. Minus, pod warunkiem otrzymania funduszy centralnych - budowę Coll. Polonicum i pierwszych domów akademickich w Ślubicach, remonty domów studenckich „Zbyszko”, „Hanka” i „Jowita”, oraz remonty w Coll. Minus, Instytucie Geologii, Obserwatorium Astronomicznym i w Ciężeniu, przegląd bazy lokalowej, starania o salę sportową przy ul. Młyńskiej, prowadzenie dalszych windykacji majątku uczelni, przejęcie pałacu w Gułtowach, rozpoczęcie budowy nowoczesnej sieci telefonicznej pomiędzy budynkami UAM.

Uniwersytet Pani Premier



Ponad rok sprawowania urzędu premiera jest doświadczeniem, które kształtuje specyficzny punkt widzenia na wiele kwestii, w tym także tych, które były przedmiotem mojej pracy na uniwersytecie. Funkcja ta zmusza do szerokiego, choć z konieczności ogólnego spojrzenia na całokształt spraw państwa i społeczeństwa. Z tego punktu widzenia jest zaprzeczeniem pracy akademickiej, w której zagłębienie problemu jest cnotą, a specjalizacja rzeczą naturalną. Jednak doświadczenie to pozwala także w unikalny sposób dostrzec powiązania problemów społecznych i ekonomicznych, krajowych i międzynarodowych. Myślę, że właśnie tu jest miejsce, aby podzielić się z państwem ukształtowanym przez to doświadczenie punktem widzenia na przeszłą, a zwłaszcza teraźniejszą rolę uniwersytetu i inteligencji w polskich przemianach. Aby podjąć próbę zastanowienia się nad tym, w jakim stopniu idee, które określały tożsamość polskiej niezależnej inteligencji, ulegają wyczerpaniu, a w jakim nadal pozostają czynnikiem organizującym nasze życie.

Wszystkie warstwy społeczne i grupy zawodowe stanęły w obliczu nowych, często nie znanych im ani z doświadczenia, ani z nauki szkolnej problemów. Uniwersytet, który kształcił i formuje inteligencję, oraz sama inteligencja także muszą sprostać nowym problemom. Nielatwo bowiem wypełnić próżnię intelektualną, która powstaje, gdy gwałtowne przemiany dezawuuja idee, a gorączka poszukiwania rozwiązań palących problemów utrudnia głębszą refleksję.

Szanowni państwo, na obalenie poprzedniego ustroju wpłynęło wiele czynników. Oczywiście ma w tym swój znamieny udział również inteligencja. Dziś można ocenić z satysfakcją wynik tej próby charakteru elit. Kiedy konfrontujemy stan naszej wiedzy i umiejętności z reprezentowaną przez kolegów z zagranicy, kiedy porównujemy poziom wykształcenia uczniów, kiedy proponujemy nowe rozwiązania w reformowaniu gospodarki i instytucji, kiedy wykorzystujemy pomysły innych i umiemy je ulepszyć, widać jasno - inteligencja polska nie musi się wstydzić.

Na długo przedtem, zanim runęła żelazna kurtyna, inteligencja zaczęła przygotowywać się do pełnej niepodległości. Proszę mi

wybaczyć, że sięgnę do przykładów z dziedziny polityki, ale ich znaczenie jest tak ważne dla życia naszego społeczeństwa, że nie mogę ich pominąć. To właśnie dzięki elitom w najlepszym tego słowa znaczeniu, po załamaniu się starego porządku polscy politycy nie utknęli w dyskusjach na temat tego, co robić. Natychmiast po zdobyciu władzy zaczęliśmy przeprowadzać program stabilizacyjny, słusznie dostrzegając w zrujnowanych finansach państwa i pieniądzu zasadnicze niebezpieczeństwo dla wszelkich reform. Niedługo potem przeprowadziliśmy reformy samorządu terytorialnego, chcąc zwrócić ludziom ich małe ojczyzny. Od samego początku unikaliśmy pokus podążania „trzecią drogą”, stawiając na rynek i prywatyzację. Ta pewność działania i prawidłowe określenie hierarchii spraw gdzieś wcześniej musiało mieć przeciwieństwo. Ktoś musiał nad tym pracować. Rozważać argumenty i przewidywać możliwe pociągnięcia. W imię szacunku dla tych ludzi, którzy tworzyli zaplecze intelektualne polskich przemian, nie mogę zgodzić się z zarzutem, że przebiegają one pod dyktando zagranicznych doradców czy instytucji. Można powiedzieć śmiało: dla doradców znalazło się u nas miejsce ważne, ale... miejsce asystentów.

Rzetelna praca i prawdziwe widzenie rzeczywistości - te dwie zasady, które stanowiły zaporę przed zakłamaniami i nieładem, na pewno nie utraciły dzisiaj swojego znaczenia. Można powiedzieć więcej - zależy od nich również wiele, co kiedyś. Tyle, że dzisiaj bronimy nas przed fałszem i niekompetencją. Przecież społeczeństwo nadal narażone jest na wprowadzenie w błąd, na lekceważenie faktów, na podsuwanie nierealnych rozwiązań, na wykorzystanie niezadowolonych. Jest to między innymi cena wolności. Jeżeli zgodzimy się na ten klimat intelektualnej nonszalanacji, ludzie którzy nam zaufali mogą poczuć się zdezorientowani. A jest to pierwszy krok do utraty wiarygodności...

Szanowni państwo, dojrzałość polskiego społeczeństwa i inteligencji, okazana w czasie decydującym dla kierunku przemian, jak już nieraz mówiłam, jest faktem. Jednak wiele idei, które stanowiły przez lata o tożsamości opozycji, niezależnej inteligencji, dziś zderza się z realiami naszego czasu. Nie omija to i mojej dyscypliny,

Szanowni państwo, zacznę od osobistej refleksji: ta sala jest salą, w której siedziałam na wykładach... Czas, jaki upłynął od tamtego okresu, właściwie zauważyłam dopiero dzisiaj po tych drzewach - tymi słowami premier Hanna Suchocka przywitała się z uczestnikami spotkania w Małej Auli UAM 13 sierpnia br. Wspomniała, jak to niegdyś przez okno sprawdzała godzinę na zegarze zamkowym. Obecnie zegara nie widać - zastanawiają go drzewa. - Muszę przyznać - kontynuowała - że z prawdziwym wzruszeniem przyjął zaproszenie do odwiedzenia uczelni, chociaż dla mnie ta uczelnia jest czymś tak naturalnym, że w roli gościa czuję się tu trochę dziwnie. I dlatego mnie trochę to peszy. Ale mam wielką satysfakcję, że po ponad więcej jak rocznej przerwie odwiedzam swój uniwersytet i wierzyć mi się nie chce, że w tym roku to już mija 30 lat jak rozpoczęłam studia na tym uniwersytecie, a 25 jak je skończyłam.

Pani premier, zachęcona przez Rektora UAM, prof. Jerzego Fedorowskiego, podzieliła się z zebranymi przemyśleniami dotyczącymi roli inteligencji i szkół wyższych w polskich przemianach. Magnetofonowy zapis tego wystąpienia zamieszczamy niżej. Następnie przedstawiciele środowiska akademickiego zadawali pytania z sali. Pani premier udzieliła zbiorczej odpowiedzi na kilkanaście głosów. Tę część spotkania zrelacjonujemy za miesiąc.

prawa konstytucyjnego i problematyki praw człowieka. Sięga do żywej wśród polskiej inteligencji idei integracji europejskiej, jednak przede wszystkim dotyka kwestii ekonomicznych i społecznych. Te trzy idee: obrona praw pracowniczych i socjalnych, prawa człowieka i demokracja oraz integracja europejska, to nie całokształt, ale - przyznajmy - w dużej mierze fundament poglądów, które organizowały opozycyjną formację intelektualną. Przez ich pryzmat postrzegany był problem odzyskania pełnej suwerenności.

Wyczerpanie możliwości ekonomicznych minionego ustroju stało się bezpośrednią przyczyną masowego sprzeciwu wobec realnego socjalizmu. W miarę czasu rozwijała się krytyka ustroju ekonomicznego i niezadowoloność z praw i wolności obywatelskich. Zapewne jednak mniej było refleksji nad długofalowymi skutkami czterdziestolecia, czy wszystkie jego zasady i konsekwencje będą łatwe do przezwyciężenia, nawet przy dużej sprawności i sile politycznej nowej władzy. Zamiast takiej dyskusji było rzeczka omal naturalną propagowanie zachodnich standardów nie tylko w zakresie demokracji, ale i urządzeń socjalnych. Musiało więc nastąpić zderzenie oczekiwań socjalnych, wyrosłych z nawyków dawnego ustroju, i naturalnego oczekiwania poprawy rzeczywistości.

Szczególnym zjawiskiem w obszarze praw socjalnych, na które warto zwrócić uwagę, jest narastający kryzys systemu ubezpieczeń społecznych. Przy zachowaniu istniejących uprawnień i wobec trendów demograficznych, nieuchronne jest całkowite załamanie systemu ubezpieczeń już za kilkanaście lat. Nie jest to specyficznie polskie zjawisko, także bogate kraje poszukują, jak wybrnąć z zapowiedzi komfortu danej przez ustawodawcę w czasach prosperity. Tak więc do rozwiązania problemu ubezpieczeń społecznych nie wystarczy idee odwołujące się do powszechnych w Europie wzorów, bo trzeba poszukać rozwiązań i propozycji zmian, które sięgną bardzo głęboko, bo do naszych przyzwyczajeń odnośnie okresu zawodowej aktywności, zakresu odpowiedzialności państwa, jego zdolności do gwarantowania wielu różnych świadczeń.

Sądzę, że następuje coraz większe zrozumienie kwestii możliwości, jakimi dysponuje państwo w stosunku do życia gospodarczego. Większość metod interwencji i wspierania rozwoju gospodarczego wiąże się z koniecznością ponoszenia wydatków budżetowych. Tymczasem budżet państwa, budżety gminne, fundusze ubezpieczeń społecznych i ochrony środowiska, zbierają w formie podatków i obowiązkowych składek około 40 procent produktu krajowego brutto. Niewiele krajów Europy pozwoliło sobie na wyższe opodatkowanie obywateli i przedsiębiorstw. Czynnikiem tak jedynie państwa najbogatsze, uchodzące za opiekuńcze. I pomimo zdecydowanie lepszej sytuacji, popadają z tego powodu w kłopoty. Kraje o zbliżonym do naszego dochodzie narodowym, poprzestają na obciążeniu pomiędzy 20 a 30 procent. Nie możemy więc znacząco zwiększyć opodatkowania i składek obowiązkowych. Byłoby to nadmiernym obciążeniem gospodarki i nasiliłoby tendencje do ucieczki w szarą strefę, która i tak przybiera w Polsce spore rozmiary, i bynajmniej nie skłaniałoby do podejmowania inwestycji. Z drugiej strony wydatki budżetu już zostały poważnie ograniczone. Coraz większą część stanowią tak zwane wydatki sztywne, do których ponoszenia państwo jest prawnie zobowiązane. Są to renty, emerytury, uposażenia pracowników sfery budżetowej. W przyszłym roku przekroczą one 70 procent budżetu. Do tego dochodzą zobowiązania krajowe i zagraniczne, których spłata już niedługo stanie się znaczącą pozycją budżetu, nawet jeżeli osiągniemy powodzenie w rokowaniach z wierzycielami.

Konieczne są więc reformy usług publicznych, zwłaszcza służby zdrowia i oświaty oraz systemu ubezpieczeń społecznych. Jednak w tym obszarze trudno o szybkie zmiany. Istniejące przyzwyczajenia i często uzasadnione oczekiwania nie poddają się łatwym oszczędnościom. Tak więc o ile w dziele tworzenia dochodu narodowego jesteśmy opóźnieni w stosunku do najbogatszych państw o lat kilkadziesiąt, w sprawie proporcji wydatków socjalnych i podziału dochodu narodowego wyprzedziliśmy wielu bogatszych od nas. Wszak trzeba stale pamiętać, że Polska jest krajem biednym.

Nasza sytuacja nie jest czymś nadzwyczajnym, ale sprostac jej musimy w okolicznościach odmiennych od tych, jakie towarzyszyły onekdaj krajom rozwiniętym. Są dwie różnice: gdy poziom dochodu narodowego był porównywalny z naszym, kraje te przeżywały okres drugiej wojny światowej. Mobilizacja społeczna wówczas z natury była łatwiejsza. Ponadto nadwyżkę rąk do pracy w rolnictwie towarzyszył znaczny rozwój przemysłu i usług. W naszym wypadku tego czynnika jesteśmy pozbawieni. Ewidentny nadmiar ludzi utrzymujących się z rolnictwa nie jest skompensowany wzrostem zatrudnienia w przemyśle. Zagrożenie utratą pracy - zjawisko nowe w naszym kraju - powoduje, że wiele rodzin, chociaż radzi sobie z kosztami utrzymania, odczuwa niepewność przyszłości. Stąd powtarzająca się trudność w uzyskaniu dla polskich przemian zdecydowanego poparcia, udzielonego w trybie demokratycznym przez większość.

Nadanie przemianom nowego impulsu wydaje się wciąż zadaniem ponad siły. Nie mały wpływ ma tu postawa środowisk opiniotwórczych. Z jednej strony, zrażone do propagandowego fałszu, niechętnie podejmują się próby formułowania dalekosiężnych celów narodowych. Z drugiej strony, jak pisze profesor Winiecki, utrwaliła się pogoda dla ekonomicznych analfabetów, licytujących się w coraz bardziej niedorzecznych pomysłach. W tych pomysłach licytują się nie tylko politycy i związkowcy, ale także ekonomiści. Dodajmy - bywa, że utulowani ekonomiści z uniwersyteckim sta-

żem. Wielu problemów nie da się przecze-kać i nie ma co na to liczyć. Kryzys finansów publicznych nie jest zjawiskiem przewidywalnym. W warunkach trwałego napięcia budżetowego będziemy musieli stworzyć warunki wzrostu gospodarczego i rozwiązać kwestie pokoju społecznego przez kilka, a może i kilkanaście lat. Ale też pokonanie niecierpliwości i niepokoju nie jest sprawą oczywistą. Źródłem frustracji jest aż nadto. Nie brakuje historii. Jak słusznie stwierdził nasz akademicki kolega poznański, profesor Wilczyński, frustracja i histeria odbierają zdolność racjonalnego myślenia, podsycają wiarę w cuda, połączoną z nienawiścią do wymaganych sprawców zła. Nikt nie może powstrzymać nas przed budową społecznej gospodarki rynkowej. Ale jej konkretny kształt nie jest rozwiązaniem gotowym i trywialnym. Spowolnienie przemian ekonomicznych wywołałoby destabilizację polityczną i ekonomiczną. Wierzę, że zmiany demokratyczne i rynkowe, których dokonujemy, są nieodwracalne. Jednak kwestię odniesienia się do naszych oczekiwań społecznych i ekonomicznych z lat osiemdziesiątych oraz nadziei z 1989 roku uznaję za najważniejsze wyzwanie, także intelektualne i zawodowe.

Szanowni państwo, sądzę że równie ważny, a dotykający kwestii wartości, które konstytuowało myślenie znacznej części inteligencji polskiej, jest splot spraw dotyczących praw człowieka i obywatela oraz ustroju państwa. Wokół obrony jednostki przed ekspansją autorytarnego państwa skupiała się znaczna część opozycji. Świat nauki i prawnicy zabiegali o takie kształtowanie prawa i budowę takich instytucji, które nawet w braku demokracji zdolne byłyby, przynajmniej częściowo, gwarantować wolności obywatelskie. Powstały instytucje rzecznika praw obywatelskich, Trybunał Konstytucyjny, Naczelny Sąd Administracyjny. Zmniejszony został zakres stosowania tymczasowego aresztowania, poddano kontroli sądowej zatrzymanie, zmieniono regulamin więzienny. Zdobył się poszerzył zakres wolności.

Każdy dobry ustrój opiera się na równowadze gwarancji wolności i autorytetu państwa. Myślę, że w tym punkcie wyobraźnia elit zdeterminowana jest doświadczeniem starego ustroju. Brak jest kontroli nad władzą wykonawczą. Jednak dziś stajemy w obliczu nowej sytuacji. Nowy ustrój musi uzyskać legitymizację. Złazsza zapewnić zwykłemu człowiekowi poczucie bezpieczeństwa. Jeśli to nie nastąpi, wartości demokratyczne ustąpią oczekiwaniu na skuteczność za każdą cenę. Państwo nasze spotyka się z falą przestępczości. Pojawia się znacznie większe zagrożenie korupcją, bandytyzmem, zorganizowaną działalnością mafijną rodzimego i zagranicznego chowu. Z tego powodu nie odrzucimy przecież ani systemu wartości, które legły u podstaw państwa szanującego wolność człowieka, ani nie wyprzemy naszego dorobku. Jednak musimy zdobyć się na poprawne zdefiniowanie funkcji państwa w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego i praworządnych instrumentów, które je zapewnia. Albo wykorzystamy porządkujące funkcje prawa, albo w przyszłości społeczeństwo zażąda od polityków, aby zawiesić jego normy w imię porządku i walki z przestępczością. Byłoby to w moim odczuciu koniec demokracji w Polsce.

Proszę państwa, dla wielu polskich intelektualistów kwestia integracji europejskiej i realizacji idei Europy jako obszaru swobodnego przepływu idei, ludzi i towarów była czymś oczywistym... Tymczasem Europa przeżywa także swoją recesję gospodarczą. Elity Europy, jej politycy, a tym bardziej instytucje, jak wielokrotnie to podkreślałam, nie mają odpowiedzi na krach... Znajduje to odbicie zarówno w trudno-

ciach w przewyżczeniu wewnątrzspółnotowych problemów ekonomicznych, jak i braku długofalowej strategii wobec krajów postkomunistycznych. Proces ratyfikacji traktatu w Maastricht przebiegał wolniej niż się spodziewano i przy narastających wątpliwościach społecznych. Naruszenie równowagi wywołało perturbacje, które ostatnio zaowocowały załamaniem europejskiego systemu walutowego... Trudno przewidzieć wszystkie konsekwencje. Wydawałoby się, że podział polityczny Europy jest główną przyczyną niemożności integracji ekonomicznej. Jego załamanie się umożliwiło włączenie Polski do niektórych instytucji europejskich. Korzystamy z programów pomocowych. Ale podstawowa dla nas kwestia, możliwość podjęcia konkurencji na europejskich rynkach, napotyka na opory zgola nie z naszej strony. Otwarcie jak narazie oznacza omal dwukrotne zwiększenie eksportu ze Wspólnot do krajów Europy Środkowej i nie jest odwzajemnione analogicznym ruchem w drugim kierunku. Jednocześnie co chwila spotykają nas rozmaite restrykcje. Europa zachodnia, natrafiając na kłopoty ze wzrostem, reaguje nawrotem izolacjonizmu i protekcją. Skala tych zjawisk, generalnie biorąc, nie jest wielka, ale dla poszczególnych grup społecznych ma swoje znaczenie. Nasze starania przed kopenhaskim szczytem natrafiały na sympatię nielicznych publicystów, ale nie wywarło to większego wpływu na bieg wydarzeń.

Migracja ludności stała się problemem, którego nie mogą udźwignąć zdecydowanie bogatsi od nas. Okazuje się, że skala międzynarodowej mobilności pracowników jest zresztą obecnie mniejsza niż u końca ubiegłego wieku. Europa po konferencji helsińskiej wydawała się być kontynentem o uregulowanej problematyce stosunków międzypaństwowych, poszanowania mniejszości, standardów praw człowieka. Helsinki potwierdzały pewien system wartości. Publikacja ustaleń KBWE wraz z pakietami praw człowieka była jednym z postulatów strajkowych Sierpnia '80. Tymczasem doświadczenie Jugosławii oraz byłego Związku Radzieckiego poucza, że w istocie pokój był po części rezultatem dominacji i braku wolności. Gdy te obecnie ustąpiły, z zaskakującą siłą wybuchły zadawnione lokalne konflikty. Społeczność międzynarodowa, pomimo zasadniczo lokalnego charakteru wojny, nie umie znaleźć sposobu zaradzenia tragedii. Powiedzenie, że z zasady przepływ idei, ludzi i towarów pozostał nam przepływem idei, byłoby zbyt sarkastyczne. Ale też nadmiernie optymistyczne.

Nie można lekceważyć deficytu idei. Równocześnie budowa demokracji i rynku jest historycznie biorąc nowym doświadczeniem. Inne było doświadczenie Europy zachodniej. Inną drogą biegnie rozwój cywilizacji na Dalekim Wschodzie. Dlatego nie możemy w całej rozciągłości ulegać bliskim nam ideom, gdy siła inercji wykraczają poza rzeczywistość. Sytuacja ta wyznacza nam ambitne pola poszukiwań... badań koncepcji oraz przybliża kształt misji, jaką ma do wypełnienia uniwersytet, środowisko akademickie i opiniotwórcze.

Istnieje trudność w określeniu, jakie miejsce zajmuje inteligencja w społeczeństwie demokratycznego kapitalizmu. Na pewno nie można jej utożsamiać wyłącznie z wysoce profesjonalną warstwą pracowników najemnych, sprzedających swoje usługi na rynku. Również pod względem dochodów trudno ją umieścić w klasie średniej. Dotyka ją to, co inne warstwy społeczne. Najlepsi znajdują satysfakcjonujące miejsce w hierarchii społecznej zarówno pod względem prestiżu, jak i zarobków.

W Polsce tradycyjna rola inteligencji, rola oświeceniowa i wychowawcza, ulega załamaniu. W coraz mniejszym stopniu ludzie

oczekują od niej interpretacji rzeczywistości i drogowskazów w ocenie tego, co się dzieje. Tę rolę spełniają media i w mniejszym stopniu politycy. Inteligencja zatem nie wie, czy orientować się na rynek, czy też utrzymywać swoją odrębność. Tymczasem inteligencja nadal ma szczególne zadania do wykonania. Przedmiotem jej zainteresowania jest w dalszym ciągu prawda, rozumiana klasycznie, jako zgodność sądu z rzeczywistością. Niewątpliwie symbolem takiego zainteresowania jest uniwersytet.

Poszukiwacze prawdy w życiu społecznym sami są instytucją, spełniają rolę konserwatywną i budują hierarchię pełniejszą, niż dostarcza rynek. Jest to tym istotniejsze, że bez hierarchii nie ma elit. Największym zagrożeniem dla tak rozumianego uniwersytetu jest spełnianie zewnętrznych zamówień ze strony świata polityki, biznesu, kultury masowej, czy oczekiwań spo-

uznaniu, że istnieje wiele prawd różnych, w zależności od okoliczności.

Inteligencja narażona jest na szczególne pokusy. Przyzwyczajona do wysokiej pozycji w społeczeństwie, nie widząc właściwego dla siebie uznania, może spoglądać podejrzliwie na nowy porządek. Ponieważ w przeważającej mierze jej status materialny nie zależy od zasługi czy wartości pracy, ale niestety od kiesy państwowej, może być ona przedmiotem zainteresowania polityków o orientacji roszczeniowej. Inteligencji szczególnie trudno opierać się demagogii socjalnej, ze względu na charakterystyczną dla niej wrażliwość społeczną. Tymczasem w ostatnich latach, gdy reformujemy kraj, inteligencja wykazała się dojrzałością. Umiała dostrzec, że przez cały ten czas finanse naszego państwa zagrożone były załamaniem. W dużej mierze kierowała się swoim zdrowym rozsądkiem: inflacja prze-

ciui. I dlatego takie znaczenie ma dla naszego społeczeństwa poziom wiedzy, którą dostarczamy studentom. Skutki pobytu młodych ludzi na uczelniach dadzą o sobie znać najwcześniej za kilka lat. Ale wobec intensywności pracy, której wymaga Polska, nie jest to wcale czas odległy. Właśnie teraz, wbrew trudnościom, inteligencja musi wykazać się ogromną dyscypliną. Uczelnie wyższe przez cały okres panowania poprzedniego ustroju walczyły i umiały obronić większy lub mniejszy zakres swojej autonomii. Dzięki tym staraniom, jak już poprzednio wspomniałam, nie możemy zarzucać sobie rezygnacji z obowiązków inteligencji zadań. Musimy jednak pamiętać, że samorządność uczelni ma teraz dodatkowy, a może nawet inny wymiar. W sytuacji pewnej dezorientacji elit i rosnącego zapotrzebowania na rzetelne wykształcenie samorządna i autonomiczna uczelnia nie może podlegać erozji organizacyjnej czy programowej. Uczelnia nie może być miejscem, w którym pojawiają się załamki chaosu, ponieważ jest to od razu widoczne dla pracowników, co rozbija dyscyplinę pracy i ... studentów, na których może mieć wpływ demoralizujący. Akurat w tym miejscu można bez obawy porównać odpowiedzialność polityków i nauczycieli. Tak jak ci pierwsi muszą pilnować, by nie zmarnować zdobytej wolności i przeprowadzić społeczeństwo przez meandry budowy nowego ustroju, tak uczelnie nie mogą zaprzepaścić samorządności i wykształcić miernych ludzi. Uważam, że w środowiskach uczelnianych powinna rozpocząć się debata, w jaki sposób pogodzić wyzwania i zmiany stojące przed polskim społeczeństwem z przystosowaniem do nich programów kształcenia i organizacji uczelni. Kiedy porównuje się ilość wypowiedzi, dotyczących reform gospodarczych i tych, które dotyczą nauki i kształcenia, dysproporcja jest wyraźna. Od formacji nauczycieli, dziennikarzy, urzędników ... zależy powodzenie Polski i jej pozycja. Od profesjonalizmu ... zdolność sprostania konkurencji gospodarczej i podniesienia poziomu życia.

[...]

Chociaż demokracja równouprawnia różnorakie formy zachowań, systemy wartości czy obyczaje, to tym większa rola pozostaje do wypełnienia przez inteligencję. Dobre obyczaje, jasność myśli, rzetelna wiedza, kultura języka, tradycyjne cnoty moralne - kto inny jak nie inteligencja ma być ich strażnikiem?...

Demokracja jest ustrojem ogromnie wrażliwym na opinię. W tym tkwią jej zalety, ale i możliwości krytyki. Ludzie tym większy będą mieli szacunek dla instytucji demokratycznych, im bardziej odczuwają, że reprezentanci narodu są godni tego miana. Ze są lepsi i bardziej skłonni do poświęceń. Ze są uczciwi, mądrzy i obowiązkowi. Na inteligencję ciągle spoczywa obowiązek podkreślenia tego rodzaju zalet - można powiedzieć - cnót publicznych. To od niej zależy, czy w społeczeństwie żywy będzie kult dobra wspólnego, duch odpowiedzialności za Polskę. Środowisko akademickie formuje dziś przyszłą polską inteligencję, której postaw nie determinuje ani czas wojny, narzucanie ustroju i dominacji wschodniego mocarstwa, ani czas walki z komunizmem. Jest to szansa wykształcenia ludzi wolnych od urazów wojny i wewnętrznej dominacji. Ludzi, którzy nie są, nie musieli być zdominowani systemem wartości charakterystycznym dla czasów walki. Jednak porządek wartości bez tych doświadczeń jest znacznie bardziej złożony i trudniejszy do przekazania. Sądzę, że tu, w Poznaniu, w środowisku akademickim temu właśnie sprostają. Dziękuję państwu.

Fot. Jan Górniaczyk (na zewnątrz Auli)

Fot. Ewa Staniewicz (portret we wnętrzu Auli)



łecznych. Niebezpieczeństwo rezygnacji inteligencji z poszukiwania odpowiedzi: jak jest naprawdę, na rzecz podejścia koniunkturalnego jest duże, ponieważ przynosi korzyści materialne. Każde społeczeństwo potrzebuje jednak ludzi bezinteresownych, chociaż skutki ich działań mają charakter długofalowy i trudny do natychmiastowego uznania. Ludzi tych można porównać do entuzjastów, którzy nie patrząc na koszty, dokonali odkryć i wynalazków, lub zapoczątkowali nowe mody czy kierunki.

Oczywiście inteligencja nie jest wartością jednorodną. Część ludzi znajdzie i już znajduje satysfakcję właśnie w sferze bieżącego życia społecznego. Spełniają oni rolę doradcą w różnych dziedzinach, jeszcze inni pozostaną nauczycielami w sensie szerszym, niż tylko zawodowy, zajmując się dostarczaniem wiedzy tam, gdzie jest na nią zapotrzebowanie. Ale nic nie zwalnia tych, którzy prezentują i sprzedają swoją wiedzę na zewnątrz, z obowiązku przedstawiania prawdy. Jestem głęboko przekonana, że profesjonalizm doradztwa opiera się na

cież uderzyłaby najsilniej w tę sferę. Istnieje inne niebezpieczeństwo. Przy stałym ruchu społeczeństwa, gdy ludzie zmieniają miejsca pracy, branże czy zawody, zmieniają się również role społeczne. Na pewno będzie powiększać się klasa średnia, złożona z ludzi żyjących z biznesu, inni zasilą administrację, inni zajmą się polityką. Ale i odwrotnie. Do miana inteligencji aspirować zaczęli niedoszli politycy, słabi przedsiębiorcy, nierzetelni dziennikarze, mierni urzędnicy, niekompetentni nauczyciele. Będą próbowali nieść ducha frustracji, konsekwencje wielkich aspiracji i małych osiągnięć. Czy ludzie ci będą publicznie reprezentować inteligencję? Czy też zostaną przez nią wychowani - w cudzysłowie - zależy wyłącznie od niej samej.

Szanowni państwo, instytucja wyższej uczelni jest miejscem szczególnym i o ogromnym znaczeniu. Tutaj odpowiada się na pytania „jak jest” i „dlaczego tak jest”. Tutaj również młodzież zdobywa wiedzę, która będzie dla niej narzędziem pracy i w związku z tym wyznacznikiem w ...ży-

Komentarze do wizyt i spotkań

Paul Erdős

(2 sierpnia, nadanie tytułu doktora h.c. UAM, Poznań)

Promocja Paula Erdösa na doktora honoris causa UAM, to jest mimo wszystko wydarzenie. Mówię mimo wszystko, ponieważ on tyle tych doktoratów honorowych już otrzymał, iż stały się dla niego niemal chlebem powszednim. Natomiast jest w matematyce postacią niewątpliwie wybitną i to wybitną wśród wybitnych. Jest, jak go matematycy i fizycy określają, wędrownym profesorem, który niesłuchanie inspirująco działa na światowe środowisko matematyków. Nieustannie zapraszany, jeżdżąc po całym świecie, wygłasza referaty naukowe i inspiruje ludzi do prowadzenia takich czy innych badań, dochodzenia do rozwiązań, o których istnieniu wielu z nich nawet nie myślało. I właśnie to jest największa rola Erdösa. Przy tym sam rozwiązuje i rozwiązał już w matematyce wiele problemów najwyższej rangi. Jest człowiekiem niezwykle skupionym i mało komunikatywnym. Nadawałem już kilka doktoratów honorowych i był to pierwszy doktor h.c., z którym poza bardzo krótkimi okresami nie udało mi się nawiązać kontaktu, ponieważ był myślami gdzie indziej. Był tak skupiony i wyizolowany, że podejrzewam, iż w tym czasie, kiedy do niego mówiłem, rozwiązywał może jakiś swój problem matematyczny. Z drugiej strony zrobił na mnie ogromne wrażenie tym, że znał się na mojej dziedzinie. Znał się na tej mojej dziedzinie znacznie lepiej niż ja na jego. Jak widać nie tylko żyje matematyką, ale interesuje się także historią Ziemi, biologią, zajmuje się wieloma rzeczami, o które człowiek by go nawet nie podejrzewał. Jest to na pewno człowiek wielkiego formatu. I jestem dumny, że mamy go wśród naszych doktorów honorowych.

Dolna Saksonia

(3 sierpnia, delegacja Dolnej Saksonii z sekretarzem stanu Frankiem Ebischem w UAM)

Frank Ebisch jest to pan, który zna bardzo dobrze i od podszewki politykę europejską w różnych sprawach, piastował liczne stanowiska, i jak sądzę przyjechał tutaj dlatego, żeby naprawdę pomóc w nawiązaniu bliższych kontaktów pomiędzy uniwersytetami Dolnej Saksonii i uczelniami poznańskimi. Rozmawiałem z nim właśnie w takim duchu, że współpraca ma objąć całe środowisko, a nie tylko nasz uniwersytet. Oczekiwał, że będą to kontakty maksymalnie szerokie. Po jego

wizycie już przyszła cała paczka materiałów dotyczących kształcenia i możliwości współpracy z uniwersytetami Dolnej Saksonii. Sądzę, iż możemy się spodziewać nie tylko oficjalnych umów o współpracy międzyuniwersyteckiej, ale przede wszystkim bezpośredniej współpracy naukowej i wymiany naukowców. Mówiłem między innymi o tym, że chętnie byśmy skorzystali z pomocy specjalistów niemieckich w tych dziedzinach, które u nas nie są zbyt dobrze rozwinięte. Frank Ebisch to chętnie podjął, liczy również na wymianę studentów. Uważam, że była to niesłuchanie pożyteczna wizyta dla naszego uniwersytetu i dla całego środowiska akademickiego w Poznaniu. Może jeszcze warto dodać, że mamy oficjalną współpracę z uniwersytetem w Hanowerze, co powinno ułatwić nasze poczynania w całej Dolnej Saksonii.

Chile

(6 sierpnia, wizyta rektora uniwersytetu w Talca, dr. Alvaro Rojas Marín)

Wraz z rektorem przyjechał ambasador Chile i to, trzeba powiedzieć, mnie zaskoczyło. W mojej dotychczasowej karierze zdarzyło się po raz pierwszy, żeby ambasador przywoził na wizytę rektora. Trudno to ocenić i trudno to przecenić. Rozmowy były dość ogólnikowe. Wprawdzie rektor od razu chciał podpisywać jakąś umowę, my podeszliśmy do tego z rezerwą, ponieważ na początku poprzedniej kadencji pochopnie postąpiliśmy tak z kilkoma uniwersytetami amerykańskimi i z deklaracji nic nie wynikło. Powiedziałem natomiast, że jesteśmy bardzo zainteresowani rzeczywistą współpracą. Powinno się jednak zacząć od prezentacji obydwu uczelni i znalezienia partnerów do konkretnych działań. Podpisanie dokumentów może nastąpić dopiero wówczas, gdy zaczniemy współpracować merytorycznie. Na tym stało. Pan ambasador - który był bardziej aktywny od rektora - złożył wiele zapewnień. Jak na razie obiecanych materiałów z ambasady Chile nie otrzymaliśmy, ale zobaczymy. Ja bym powiedział, że to była taka rekonesansowa, wstępna rozmowa, z której może coś wyniknie, a może nie.

Rogalin

(9 sierpnia, uroczysty pogrzeb Edwarda hr. Raczyńskiego w Rogalinie)

O ile samo wydarzenie miało najwyższą rangę, to fakt, że nie można było w Rogalinie przebić się przez

tłum i pozostało zrezygnować ze złożenia wieńca (położyliśmy go przed kaplicą), powinien zostać bez komentarza. Konfrontacja rangi tego wydarzenia z jego organizacją jest nie do komentowania.

Premier Hanna Suchocka

(13 sierpnia, UAM)

Pani premier złożyła na uniwersytecie bardzo przyjacielską wizytę, z której ja się ogromnie cieszę. Rozmawiała z nami zarówno jako premier - tu wygłosiła ciekawy referat - jak i jako koleżanka. Nie narzuciła żadnego dystansu pomiędzy sobą a ludźmi, z którymi nie tak dawno była związana i z których grona wyszła. Było to sympatyczne i świadczące o klasie osobistej pani premier. Jeśli chodzi o sprawy uniwersyteckie, to mam nadzieję, że przekonałem ostatecznie panią premier, iż bez realizacji tego, do czego rząd podpisem ministra edukacji narodowej się zobowiązał, mianowicie sfinansowania budowy Collegium Polonicum w Słubicach, zamierzenie to upadnie. Wierzę, że przekonałem panią premier, iż musi zostać stworzony centralny fundusz poza funduszem MEN, choć administrowany przez ministerstwo, przeznaczony wyłącznie, celowo, na Collegium Polonicum. Jeśli tak się nie stanie, to Collegium Polonicum nie będzie zbudowane i rząd nie wywiąże się z umowy międzynarodowej. Pani premier sprawę знаła, przedstawiła mi normalne trudności finansowe państwa, ale - jak podkreślam - liczę, iż ją przekonałem, że jest to przedsięwzięcie o znaczeniu politycznym i społecznym pierwszej rangi. Obecny przy rozmowie minister Syryjczyk niezbyt się dawał przekonać, ciagle powracając do koncepcji, iż Collegium powinno być finansowane z funduszu MEN. Usiłowałem mu tłumaczyć, że to jest rzecz utopijna, ponieważ na wszystkie inwestycje w Polsce ministerstwo miało w ubiegłym roku 260 czy 250 miliardów, a my na pierwszy etap Słubic potrzebujemy 80. Jest oczywiste, że ministerstwo nie może wydzielić takiej sumy ze swego funduszu, bo inaczej szkoły i tak niedoinwestowane przestaną mieć jakiegokolwiek szanse. Chciałbym, aby wreszcie ta sprawa się zamknęła pozytywnie, bo jeśli nie, to trzeba będzie ten kamień, który tam wmurowaliśmy, równie pompakcyjnie wymurować i postawić na Morasku. Zajęcia w Collegium Polonicum otwieramy w tym roku, ale w wynajętych salach i nie tak, jakbyśmy chcieli.

c.d. na str. 19

Odpowiedź na prowokację

Rektor UAM, prof. Jerzy Fedorowski:

- Jestem bardzo krytyczny w stosunku do tego tekstu. Jest to tekst przygotowany przez ludzi nie zajmujących się praktyką akademicką, tylko teoretyków. Wyrażnie gloryfikuje adiunktów i stabilizuje stanowisko adiunkta do nieskończoności. Właściwie adiunkci mogą zacząć rządzić uczelnią, bo jeżeli 60 procent składu senatu będą stanowiły osoby bez habilitacji, to każda rzecz, jaka przyjdzie do głowy tej młodej kadrze, młodej w cudzysłowie, zostanie przez senat uchwalona i następnie stanie się obowiązującym prawem. A cóż to jest za młoda kadra? Otóż są to przeważnie adiunkci, którzy już dawno powinni być profesorami i którzy dlatego nie są profesorami, że albo zajmują się polityką, albo robieniem pieniędzy, albo nie zajmują się niczym. Tylko bywają na uczelniach. I dla nich nowelizuje się ustawę, żeby można ich było na uczelni stabilizować. Przy okazji wyjątkowo niesprawiedliwie potraktowano asystentów. Asystent, to jest osoba do wyrotowania. Nie ujęto w tej noweli najważniejszych rzeczy. Nie ma ani słowa o ewentualnym podporządkowaniu wszystkich szkół typu uniwersyteckiego jednemu ministrowi. Rozproszenie szkół, które mamy, to spuścizna komunistyczna. Należy albo zlikwidować ministerstwo jako takie i uznać je za niepotrzebne szkołom wyższym w ogóle, albo podporządkować wszystkie szkoły wyższe jednemu ministrowi, żeby była spójna polityka edukacyjna w kraju. Otóż to w ogóle pominięto. Pominięto sprawę wzajemnego stosunku rektora i senatu. A to bardzo niewralgiczna sprawa, często nie wiadomo, kto komu i w czym podlega. Ta rzecz nie została tknięta. Jednym słowem nowelizacja została zrobiona głównie po to, żeby spetryfikować pozycję adiunktów na uczelni. Inna kwestia dotyczy profesury. Stanowisko profesora powinno być jedno - zgoda. Oczywiście osoba z habilitacją może otrzymać stanowisko profesora nadzwyczajnego. Ale tam właściwie petryfikuje się stanowisko profesora uczelnianego. Bo już nie ma zatrudnienia na 5 lat, tylko na zawsze. Oczywiście będą osoby w tej grupie, które zechcą się nadal rozwijać naukowo. Ale ileż będzie osób takich, które nie będą robiły? Bo są zatrudnione na czas nieokreślony - a wiadomo, że zwolnienie profesora, to jest rzecz niemożliwa w praktyce. Jednym słowem, ja jestem niesłychanie krytycznie nastawiony do tej zmiany i uważam, że można spokojnie odrzucić taką nowelę w całości. Pozytywy, które tutaj można znaleźć, nie rekompensują negatywów. I w ogóle nie warto całej tej zabawy wszczytać, bo jeżeli sobie pomyślimy, co się będzie działo w Sejmie i w Senacie, jakie będą teraz polityczne przepychanki, jakie zmiany, to ten tekst zostanie doprowadzony do absurdu. Nie tylko nam z tej noweli nic

Na początku lipca br. minister edukacji narodowej prof. Zdobych Flisowski rozesał do rektorów szkół wyższych propozycje zmian w ustawie o szkolnictwie wyższym oraz w ustawie o tytule naukowym i stopniach naukowych, opracowane przez specjalnie powołany Zespół Autorski. Korekty pierwszej z wymienionych ustaw dotyczą warunków zatrudniania nauczycieli akademickich, stosowania pensum, podziału wynagrodzeń, studiów licencjackich, problemu odpłatności za studia, pożyczek dla studentów, składu ciała kolegialnych, uprawnień ministra i zadań Rady Głównej, zwiększenia elastyczności struktur i usankcjonowania wyższych studiów zawodowych. W drugiej ustawie proponuje się dopuszczenie osób z tytułem doktora do pełnienia funkcji promotora w przewodzie doktorskim, korzystanie z recenzji zagranicznych naukowców, wprowadzenie uprawnień pracowników dla uczestników dziennych studiów doktoranckich, oraz uwzględnianie całego dorobku naukowego przy nadawaniu tytułów naukowych. W sprawie tej wypowiedzieli się dla „Życia” podcaż kameraleńskiej dyskusji rektor UAM, prof. Jerzy Fedorowski, prorektorzy - prof. Stefan Jurga i prof. Jan Strzałko, dziekan Wydziału Fizyki prof. Wojciech Nawroć i prof. Grzegorz Schroeder z Wydziału Chemii. Swoimi uwagami podzielili się odrębnie: prorektor UAM prof. Sylwester Dworacki, prof. Zofia Trojanowiczowa z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej, prof. Sławomira Wronkowska - Jaśkiewicz z Wydziału Prawa i Administracji oraz prof. Marek Ziółkowski z Wydziału Nauk Społecznych.

Redakcja zaprasza do wymiany opinii na łamach „Życia” wszystkich członków społeczności akademickiej, również przedstawicieli innych uczelni. Zainteresowanym udostępnimy tekst proponowanej nowelizacji.

Należy albo zlikwidować ministerstwo jako takie i uznać je za niepotrzebne szkołom wyższym w ogóle, albo podporządkować wszystkie szkoły wyższe jednemu ministrowi, żeby była spójna polityka edukacyjna w kraju.

nie przyjdzie, ale jeszcze nam zaszkodzi.

Prorektor UAM, prof. Jan Strzałko:

- Chciałbym, jeśli można, sprostować jedną rzecz. Wprowadzenie w wielu punktach zatrudnienia na czas nieokreślony nie oznacza, że my właśnie mianujemy na tak długo, jak zatrudnieni chcą, tylko stwarza - teoretyczną - możliwość zwolnienia. Adiunkt zatrudniony na czas nieokreślony może być usunięty już po roku czy trzech, a według dzisiejszych warunków ma pełne prawo siedzieć przez 9 lat. W jaki sposób zwolnić tego adiunkta zgodnie z nowym projektem? Pracownika zatrudnionego na czas określony można usunąć tylko dyscyplinarnie. Natomiast zatrudnionemu na czas nieokreślony można wypowiedzieć umowę o pracę z ustawowym okresem 6-miesięcznym lub 3-miesięcznym. Przestał być potrzebny - to wystarczy.

Rektor J.F.:

- Gdyby szło tak gładko, to nie byłoby żadnych procesów przed sądem pracy.

Prorektor UAM, prof. Stefan Jurga:

- Myślę, że sprawę komplikuje jeszcze co innego. Otóż rozwiązanie umowy o pracę może nastąpić tylko w wyniku dwóch negatywnych ocen, które powinny się odbywać w czasie nie krótszym niż jeden rok. I to jest zasadnicza sprawa, która nam blokuje zwolnienie nieprzydatnego pracownika na przynajmniej 2 lata. Taka jest procedura.

Rektor J.F.:

- Zwolnijcie adiunkta, proszę bardzo. Na przykład tych adiunktów, którzy przez 20 lat napisali chyba trzy czy cztery artykuły. Oni się już odwołali do sądów pracy i są pewni, że wygrają.

Prorektor J.S.:

- Ale byli zatrudnieni według starych zasad. Propozycja, którą tu mamy, pozwala tego właśnie uniknąć. To samo dotyczy profesorów.

Rektor J.F.:

- Nie unikniemy tego.

Prorektor S.J.:

- Ja może zacytuję, jak to jest rozstrzygnięte w ustawie: „Rozwiązanie stosunku pracy z mianowanym nauczycielem akademickim następuje na mocy decyzji właściwego organu z zachowaniem 3-miesięcznego okresu wypowiedzenia, z końcem roku akademickiego [...] w razie otrzymania przez nauczyciela dwukrotnie, w odstępie nie krótszym niż 1 rok, a nie dłuższym niż 2 lata, negatywnej oceny, o której mowa w art. 104”. A artykuł 104 mówi, że wszyscy nauczyciele podlegają okresowej ocenie, stosownie do zakresu obowiązków. Czyli nie można zwolnić mianowanego pracownika bez negatywnych ocen. Generalnie jest tak, jak pan rektor mówi: ta nowelizacja petryfikuje stan zatrudnienia adiunktów i profesorów nadzwyczajnych. Nie ma żad-

Prof. Zofia Trojanowiczowa

Nie jest to gotowy projekt, a propozycja do dyskusji, co zespół autorski mocno podkreśla. Za główny mankament uważam to, że nowela pojawiła się w oderwaniu od podobnych regulacji prawnych, oczekiwanych w sferze oświaty i nauki. Przynajmniej na forum Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego uważano, że nowele ustaw dotyczących szkolnictwa wyższego, systemu oświaty i systemu nauki powinny być skorelowane ze sobą.

Więcej - projekt został nam przekazany w sytuacji, gdy pewne kwestie pozostają nierozstrzygnięte, a są to kwestie ważne. Na przykład otwarte jest pytanie - czy będą istnieć studia wyższe zawodowe, prowadzone na uczelniach kształcących w systemie magisterskim i osobno - szkoły wyższe zawodowe, kształcące wyłącznie w kierunku zawodowym. Dalej - nie rozstrzygnięto kwestii, czy studia te i szkoły będą usytuowane w obszarze szkolnictwa wyższego, gdyż alternatywą jest utworzenie zupełnie nowego typu kształcenia, usytuowanego między oświatą a szkolnictwem wyższym. Te kwestie nie zostały rozstrzygnięte. A myślę, że dyskusja tocząca się nad ustawą o szkolnictwie wyższym powinna także do tych problemów nawiązywać.

Poza tym wydaje mi się, że wiele zaproponowanych zmian ma charakter kosmetyczny. Nie zawsze są dostatecznie korzystne. Weźmy tę nieszczęśliwą sprawę wielości stanowisk profesorskich: doktora habilitowanego na stanowisku profesora nadzwyczajnego, doktora habilitowanego z tytułem naukowym profesorskim, tzw. belwederskim - także na stanowisku profesora nadzwyczajnego, i profesora zwyczajnego. Nowela wprowadza rozróżnienie między stanowiskiem profesora nadzwyczajnego, który ma być angażowany na termin nieokreślony, niezależnie od tego, czy ma tytuł naukowy czy nie, i stanowiskiem profesora zwyczajnego, który jest mianowany. Bodźcem do uzyskiwania stanowiska profesora zwyczajnego ma być m.in. możliwość pracy do lat 70, co dla mnie na przykład nie jest żadnym bodźcem, raczej nawet zniechęca. Tak, że wydaje mi się, iż środowisko akademickie tymi rozróżnie-

niami nie będzie zachwycone. Nie wiem, czy nie należałoby wrócić do stanowiska docenta i jednego stanowiska profesorskiego.

Z drugiej strony trzeba powiedzieć, że ten projekt jakby zwiększa uprawnienia uczelni wyższych: na stanowisko profesora nadzwyczajnego miały powoływać senat, a nie minister, chociaż jest to także ruch kosmetyczny.

Nowela nie likwiduje nadmiernego uszczegółowienia ustawy, które nieraz bywa krępujące dla wyższych uczelni. Nie stwarza bodźca do habilitacji, ponieważ w jakiś sposób stabilizuje adiunktów, znosząc 9-letni okres zatrudnienia. Wprawdzie daje też większe możliwości zwolnienia adiunkta czy profesora nadzwyczajnego, bo są angażowani na czas nieokreślony, lecz jednak takie możliwości zwolnienia przedtem również istniały i właściwie dosyć trudno było z nich korzystać.

Jeśli idzie o studentów, wprowadza się pewne rozwiązania, których dotąd nie było, mianowicie formę pożyczek bankowych na czas studiów, co jest niewątpliwie korzystne.

Jak wspomniałam na początku, nowela jest w swych propozycjach minimalistyczna, co jak sądzę wynika z faktu, iż pojawiła się w oderwaniu od pozostałych ustaw o systemie oświaty i systemie nauki, i że wiele problemów jest ciągle nierozstrzygniętych. Skądinąd nie jest to dobry czas na taką generalną zmianę prawa. Chodzi o niepewny grunt polityczny; sposób finansowania szkolnictwa wyższego może podlegać dalszym zmianom, a przecież od tego wiele zależy. Często propozycje sankcjonują jakby istniejący stan rzeczy, a więc mówi się, że wstęp na studia jest wolny, chyba że senat ustali inaczej. Tak już mamy w tej chwili - senat ustala, gdzie są egzaminy wstępne, w jakiej formie, ale może postanowić także przyjmowanie bez egzaminów.

Słowem - propozycje są mało radykalne, choć skądinąd trochę rozumiem autorów. Minimalizm tego projektu można wręcz potraktować jako prowokację wobec środowiska akademickiego, które powinno się domagać właściwego miejsca ustawy w systemie oświaty niższej i wyższej oraz w systemie nauki. Sprowokować dyskusję głębszą, prowadzącą do prawdziwej reformy.

nych mechanizmów, które by ewentualnie stymulowały do rozwoju te dwie grupy. Taka jest wymowa tej nowelizacji. Nawet jeśli spojrzeć na sprawę, która teraz sprawia nam kłopot: na konkursy. Bardzo często przeprowadzamy je formalnie, prawie fikcyjnie. Ale idea konkursu pozwala przy nadmiarze kandydatów na określone stanowiska wyłonić najlepszych. A tutaj się ten konkurs - który jest pewną zdobyczą poprzedniej ustawy - liberalizuje zupełnie. Mnie się wydaje też, że ta ustawa jest zbyt statyczna. Stwarza parasole ochronne...

Rektor J.F.:

- Każdy z nas był adiunktem. I co to - sprawiło nam taką szaloną trudność zostać docentem, czy profesorem?

Prorektor S.J.:

- Zobaczymy, jak wygląda sytuacja na tych uczelniach, gdzie przedłużono okres zatrudnienia adiunktów ponad 9 lat. Często po prostu nie robią habilitacji. Nie rozwijają się. Ja bym się zgodził z tym, że zatrudnienie na stanowisku profesorskim powinno inaczej wyglądać. Okres asystencki powinien być ustalany na czas określony, następnie doktorat...

Rektor J.F.:

- Asystentów nie powinniśmy mieć w ogóle. To jest następny problem.

Prorektor S.J.:

- Polityka kadrowa powinna iść w tym kierunku, żeby zatrudniać na stałe tylko osoby z habilitacją. Natomiast do habilitacji grupa asystentów, którzy mają doktoraty, powinna ubiegać się o stypendia habilitacyjne, już z taką perspektywą, że byliby to przyszli profesorowie. Drugą grupą, którą powinniśmy trzymać w minimalnym, ale niezbędnym wymiarze dla prowadzenia procesu dydaktycznego, byliby pracownicy, którzy nie zrobią habilitacji i będą nauczycielami akademickimi w charakterze dzisiejszego starszego wykładowcy. Taka grupa powinna także istnieć. Natomiast zatrudnienie na stałe - ja bym tu się skłaniał do systemu niemieckiego - powinno dotyczyć tylko osób z habilitacją, które byliby przyjmowane na określone stanowiska profesorskie.

Rektor J.F.:

- W projekcie postulują, żeby na stałe przyjmować tylko profesorów z tytułem, a pozostałych na czas nieokreślony. Zgodziłbym się, żeby osoby z tytułem profesorskim przyjmować na stałe. Natomiast co do osób z tytułem profesora uczelnianego, które obecnie mają 5-letni próg zatrudnienia, nie można wprowadzać liberalizacji, bo zobaczymy ile osób zostało profesorami UAM w nadziei, że ten próg przestanie istnieć. Uważam, że te 5 lat, to powinien być doping dla każdego. Każdy robi wszystko, żeby zostać profesorem nominalnym. I wtedy proszę - jest zatrudniony na stałe, może dalej nic nie robić, jeżeli chce. Ale są ludzie, którzy już jako profesorowie UAM przestali pracować.

Prof. Grzegorz Schroeder:

- Jeżeli chodzi o strukturę uniwersytetu, to uważam, że bardzo niebezpieczne jest artykuł, który proponuje określenie dla poszczególnych grup uczelni i kierunków studiów ogólnych proporcji między poszczególnymi sta-

nowiskami: profesorów, profesorów nadzwyczajnych i innych pracowników naukowo-dydaktycznych. Jeżeli ustalimy sobie, że będzie to na przykład jeden profesor na pięciu nadzwyczajnych i 20 adiunktów, to w zasadzie przy aktualnej strukturze uczelni zostaje zablokowana możliwość wszelkiego awansowania. Rozwiązuje ręce tylko śmierć.

**Prorektor UAM,
prof. Sylwester Dworacki**

Uwaga ogólna: może lepiej rozpocząć prace nad projektem nowych ustaw, zamiast nowelizować obecne, które rozsądnie stosowane - mogłyby jeszcze funkcjonować. Nowelizacja, wbrew intencji, przedłuży istnienie prawa, które de facto powinno być gruntownie zmienione. Poza tym, sam projekt zmian, gdy znajdzie się w Sejmie, może okazać się już nieaktualny.

Propozycje zmian dotyczą spraw istotnych i generalnie idą we właściwym kierunku. Jednak nie wszystkie poprawki już obecnie mogłyby być w pełni stosowane.

Podstawowa trudność w stworzeniu dobrej ustawy tkwi w tym, że środowisko akademickie chce mieć jak najwięcej autonomii, a równocześnie zależne jest finansowo od budżetu centralnego.

Odnosnie postanowień dotyczących nauczycieli akademickich: wszystkie propozycje wprowadzenia na znacznie szerszą niż dotąd skalę formuły mianowania na czas nieokreślony są słuszne co do intencji. Równocześnie jednak może powstać niebezpieczeństwo stosowania tego jako środka dyscyplinującego w złym tego słowa znaczeniu. W przeszłości taką rolę pełniła drabina z większą liczbą szczebli niż obecnie, po której młody asystent mógł wspinać się aż do osiągnięcia statusu profesora zwyczajnego. Obecnie drogą do rozpoczęcia kariery akademickiej powinien być doktorat uzyskany na studium doktoranckim. Wtedy nie będzie problemu z wieloletnim przygotowywaniem pracy naukowej.

Należy wyraźnie określić warunki uzyskania tytułu profesora zwyczajnego. Niedopuszczalna jest procedu-

...nowelizacja została zrobiona głównie po to, żeby spetryfikować pozycję adiunktów na uczelni.

byłaby bardzo dobra, gdybyśmy chcieli tworzyć nową uczelnię. Zaangażujemy jednego profesora, trzech profesorów nadzwyczajnych i kilku adiunktów,

ra, według której urzędnik ministerstwa ustala samowolnie kryteria naukowe, którym musi odpowiadać kandydat na profesora zwyczajnego.

Prawdopodobnie w przyszłości nie będzie utrzymane również dla profesorów zwyczajnych zatrudnienie do 70. roku życia. Łączyć się z tym muszą wcześniejsze awanse. Powszechny start po studium doktoranckim byłby właściwym krokiem w tym kierunku.

Słuszna jest propozycja, by senat decydował, dla jakich stanowisk będą obowiązywać konkursy.

Widelkami co do pensum uczelnia gwarantuje sobie niezbędne fundusze, choć i w tej dziedzinie powinna być w pełni samodzielna.

Uwagi szczegółowe w sprawie studiów i spraw studenckich: mam wątpliwości, czy uchwalanie programów nauczania powinno należeć do kompetencji senatu, a nie - jak dotąd - do kompetencji rady wydziału. Zależność od senatu byłaby szczególnie uciążliwa przy wprowadzaniu niezbędnych poprawek. Owszem - senat tam, gdzie nowy program angażowałby większe nakłady finansowe z budżetu uczelnianego.

W organach kolegialnych profesorowie i doktorzy habilitowani powinni stanowić bezwzględną większość. Ta właśnie grupa ponosi największą odpowiedzialność za poziom nauki, dydaktyki i za funkcjonowanie uczelni.

Nie rozumiem intencji projektodawców, by dopuszczać osobę ze stopniem doktora do pełnienia funkcji promotora. Przecież w świetle proponowanych zmian do ustawy o szkolnictwie wyższym, nie powinno brakować promotorów z tytułami profesorów i doktorów habilitowanych.

Propozycje, które mówią co trzeba zrobić, żeby się szybciej rozwijać, są ważniejsze od tego, kogo i jak usuwać. Patrząc inaczej, tracimy ideę uczelni jako zgromadzenia ludzi ambitnych, zdolnych do pracy, rozwijających się.

tów, którzy mogą awansować. Natomiast my mamy sytuację zastaną.

Prorektor J.S.:

- Na jednego tytularnego przypada jeden nadzwyczajny. Fakt, jeśli źle ustawimy proporcje, będzie źle, ale jeśli ustalimy inaczej?

Rektor J.F.:

- Każdy sztywny gorset ma to do siebie, że jest do niczego. Żeby uczelnia się rozwijała, musi mieć swobodę, musi sama się rządzić. A ta ustawa nam zabrania samodzielnego myślenia i samodzielnego rządzenia się. Weźmy następny przepis - nic się nie mówi o likwidacji pensum, o co myślimy walczyli. Tylko mówi się o widelkach, o maksimum, o minimum. A po co nam to? Jeżeli ustawa zrzuci pensum, to my sami zrobimy wszystko, żeby te proporcje zatrudnienia pojawiły się w sposób zupełnie naturalny. Bo nikt za nikogo nie będzie pracował. Jeśli mamy pieniądze, to zatrudnimy tyle ludzi, ile chcemy. Jeżeli chcemy zatrudnić mniej ludzi, a dać im więcej pieniędzy, też możemy.

Prof. G. Sch.:

- Moim zdaniem jest też niebezpieczna propozycja podniesienia pensum bez zgody pracownika o 50 lub 25 procent. Jeżeli starszy wykładowca czy wykładowca ma 360 godzin zajęć, i bez jego zgody podniesiemy to o 50 procent, czyli 180 godzin - bo takie uprawnienia ustawa nadaje - to w zasadzie ten człowiek jest ugotowany zupełnie.

Dziekan Wydziału Fizyki, prof. Wojciech Nawrocki:

- Dyskusja nad nowelizacją, żeby doprowadzić do jakiegoś uzgodnienia, powinna być bardzo poważna i dotyczyć całego środowiska. Musi przejść przez rady wydziału w skali całego kraju. Sprawa nabrzmiała, propozycji jest bardzo wiele i ludzie muszą mieć szansę spokojnego wypowiedzenia się. Uważam, że nie powinniśmy popychać, żeby zdecydowano już, natychmiast. To musi naprawdę wejść pod dyskusję, i to nie w takim gronie, ani nawet w dziesięć razy szerszym.

Rektor J.F.:

- Ma pan absolutną rację. Tego nie można przedyskutować w czasie wakacji. A zostałem zobligowany, żeby odpowiedzieć Warszawie jak najszybciej.

Dziekan W.N.:

- Jeśli chodzi o uwagi państwa, uwagi, pod którymi ja bym się często podpisał, to wydaje mi się, że od wielu lat patrzymy na prawo jako na narzędzie, kosę, która ma obcinać adiunktów. Sądzę, że nie wolno ustawiać przepisów dotyczących szkolnictwa wyższego w ten sposób, żeby dawały podstawę do obcinania ludzi. Trzeba patrzeć na tę sprawę pod takim kątem - kto ma być motorem rozwoju uczelni. Propozycje, które mówią co trzeba zrobić, żeby się szybciej rozwijać, są ważniejsze od tego, kogo i jak usuwać. Patrząc inaczej, tracimy ideę uczelni jako zgromadzenia ludzi ambitnych, zdolnych do pracy, rozwijających się. Zgadza się z panem rektorem, że adiunkci pewnie mieli znaczny wpływ na ułożenie tego projektu, wyraża on ich interesy. Ale niebezpieczeństwo tkwi w czym innym - że my de facto,

Prorektor S.J.:

- W systemie niemieckim też tak jest, ale w zasadzie dotyczy dopiero profesorów.

Prorektor J.S.:

- Nie traktujmy tego jednostronnie. Bo można ustalić na przykład proporcje jeden do jeden do jeden - bardzo korzystne dla uczelni. Wtedy im więcej mamy profesorów, tym więcej możemy dobierać adiunktów.

Prof. G.Sch.:

- Jednak musimy rozpatrywać to w realiach, jakie mamy. Ta ustawa

nawet na naszej uczelni, nie umiemy dyskutować kto naprawdę zasługuje na awans, a kto nie. Te opinie są na ogół bardzo płaskie, mało krytyczne, oczekujemy, żeby za nas załatwiła sprawę ustawa, rozporządzenie, rektorat, dziekanat. Ludziom brak odwagi, żeby powiedzieć - z tego człowieka to my rezygnujemy. Pan rektor mówił przecież, że mechanizmy redukcji zatrudnienia istnieją, tylko my ich nie stosujemy. Człowieka, który by podpisał negatywną opinię, nie znajdziemy w naszym gronie. Bałbym się, żebyśmy za bardzo nie oczekiwali, że ustawa zrobi za nas to, na co nas samych często nie stać. Nie wiem, czy warto robić z niej kaganiec, czy raczej akt prawny, który będzie nas wszystkich zachęcał do szybkiego rozwoju. A jeżeli wyjdzie na zewnątrz, że nasz główny problem polega na tym, jak wyrzucić marnych adiunktów, to odpowiedź społeczna będzie taka: co za nieroby są na tych uniwersytetach!

Prorektor S.J.:

- Zgadza się, że powinny tu się znaleźć mechanizmy napędowe i dominować bardziej, aniżeli mechanizmy administracyjne. Ale jest również tak, że z powodu obecnej, już zliberalizowanej ustawy - spada liczba doktoratów i habilitacji. Myślę, że są to

Niech biegle księgowy przeanalizuje nasze wydatki i powie, czy my się dobrze rządząmy, czy źle. Ale rządzić się powinniśmy sami.

także pewne problemy dla rozwoju nauki, jeżeli spada liczba stopni i zanika napęd do robienia badań naukowych.

Prorektor J.S.:

- Ta ustawa w ogóle powinna być zmieniona w innym kierunku. Tu nie może być żadnych limitów, pensum, ani proporcji między pracownikami, to wszystko musi pozostać w statutach uczelni. Te sprawy powinno się zliberalizować maksymalnie.

Prorektor S.J.:

- Związać z liczbą studentów.

Prorektor J.S.:

- Nie, poprzez finanse. Uczelnia powinna się rządzić pieniędzmi. A ministerstwo, czy w ogóle władze czuwające nad nauką, powinny tylko sprawdzać, czy absolwenci są tego warci.

Rektor J.F.:

- MEN proponował coś takiego. Proponował zakładowy system wynagrodzeń, a autorzy projektu to odrzucili. Można powiedzieć, że to ich kompletnie zdyskredytowało. Normalnie walczą się przeciwko urzędnikom. A tutaj mamy nagle - co?

Dziekan W.N.:

- Ja uważam: bądźmy ostrożni z tą liczbą studentów.

Rektor J.F.:

- To jest tylko jeden z czynników, nie jedynie. Musi być powiązany z liczbą

profesorów. Mamy tylu profesorów belwederskich, ty-lu uczelnianych, ty-lu doktorów habilitowanych, ty-lu doktorów - i przy takiej kadrze mamy prawo przyjąć tylu i tylu studentów. Bo to jest trzon kształcenia. A nie może być tak, jak w Zielonej Górze, gdzie przyjmują ileś tam tysięcy osób na kurs pedagogiki.

Prorektor S.J.:

- Ta nowelizacja jest nieśmiała, nie wnosi żadnych nowatorskich zmian, tylko robi pewne korekty. Szukajmy więc, czy chociaż proponowane korekty są pozytywne. Tutaj bym widział na przykład postulat, żeby zatwierdzanie programów studiów odbywało się przez Senat, a nie przez radę wydziału. Uważam, że to jest bardzo trafna korekta: programy układane przez radę wydziału nie mają odniesienia do sytuacji finansowej na uczelni, czy do możliwości zatrudnienia.

Rektor J.F.:

- Zanim będzie mowa o pozytywach: jedyną pozytywną korektą, której bym oczekiwał, a która w ogóle nie została zaproponowana, byłoby zrzućcenie wszelkich ograniczeń w dysponowaniu przydzielonymi uczelni środkami finansowymi. Niech biegle księgowy przeanalizuje nasze wydatki i powie, czy my się dobrze rządząmy, czy źle. Ale rządzić się powinniśmy sami.

Prorektor S.J.:

- Uważam, że próba pozytywnej korekty jest wprowadzenie uprawnień pracowniczych dla doktorantów. Ale równocześnie widać, że ułożyli to ludzie, którzy nie mieli pojęcia o praktycznym zarządzaniu uczelnią, bo nie można tego zrobić. Formalnie da się to tak rozwiązać, że zatrudnimy doktoranta na etat asystenta i natychmiast urlopujemy. W ten sposób urlopowany doktorant zyska wszystkie prawa pracownicze asystenta.

Rektor J.F.:

- Gdybyśmy mieli swobodę w dysponowaniu finansami, to z tych pieniędzy, które dostajemy na stypendia studenckie, moglibyśmy opłacić przynajmniej część doktorantów. Zamiast zatrudniać asystentów, przyjmowalibyśmy doktorantów, dając im pieniądze, które teraz wydajemy inaczej. Cały problem adiunktów by nie istniał, ponieważ tylko najlepszych doktorów, wybitnie uzdolnionych do pracy naukowej i dydaktycznej, awansowałoby się dalej.

Prorektor S.J.:

- Doktoranci nie są objęci regulacjami dotyczącymi kształcenia studentów. My ich zupełnie inaczej opłacamy. Gdybyśmy mogli korzystać ze środków przeznaczonych do finansowania studentów, to byłby - proporcjonalnie - niewielki wydatek. Na stypendia dla studentów wydajemy miesięcznie 5 do 6 miliardów złotych, a na doktorskie - teraz, gdy są już tak rozbudowane, przy dwustu osobach - około 700 milionów. To niewielki procent. Ustawa nie jest nowatorska także w sprawach studenckich. Często się stwierdza, że student ma prawo do świadczeń. Prawo do świadczenia oznacza, że jeśli ktoś je nabywa, to nie można mu tego świadczenia odebrać, zanim nie minie okres, na który je przyzna-

W trakcie roku akademickiego praktycznie nie ma szansy pozbycia się studenta, który zniszczył dobro wspólne. ...rzucił butelkami w osoby wchodzące do akademika. Albo petardą wyważył drzwi od windy...

Prof. Marek Ziolkowski

Wydaje mi się, że ta poprawka akceptuje filozofię poprzedniej ustawy. Nic zasadniczego nie zmienia, wprowadza jedynie pewne ulepszenia. Jeżeli ktoś akceptuje filozofię obecnie obowiązujących przepisów, to nowa wersja wyda mu się na pewno lepsza.

Zmiany nie oznaczają rewolucji. Nowe propozycje często polegają na uściśnianiu postanowień, które mogły nasuwać wątpliwości, prowadząc do różnych interpretacji. Największą zmianą, jaką tutaj można wydobyc, jest zwiększenie elastyczności struktur i możliwości poszczególnych uczelni. Widać przy tym pewien postęp na drodze kompromisu: minister nadal ma władzę kontrolną, lecz możliwości uczelni jakby się zwiększyły.

Pewnych podstawowych rzeczy nie rozstrzygnięto - na przykład sprawy zróżnicowania szkół. To zostało zachowane w niezadowolającej formie.

Co mi się podoba? Podoba mi się możliwość tworzenia związków szkół i organizacji pośrednich pomiędzy wydziałami a związkami uczelni. Dajmy na to, na uniwersytecie poznańskim kilka wydziałów humanistycznych będzie mogło stworzyć szkołę. To dobry pomysł, chociaż na początku może powstać bałagan strukturalny.

Wracając do zróżnicowania uczelni - nie wiadomo, które mają prawo do większej autonomii, które nie. Podoba mi się projekt wprowadzenia szkół zawodowych i dwupoziomowego kształcenia: pokazany jest wyraźnie licencjat i magisterium.

Jeżeli chodzi o stanowiska - proponuje się uproszczenie w sposobie powoływania profesorów nadzwyczajnych. Co do adiunktów - zniesiono wymóg 9 lat i wprowadzono mianowanie na czas nieokreślony. Daje to większą elastyczność działania. Od konkretnego środowiska i od uczelni zależy, czy dobrze z tego skorzysta, czy nie.

Na stypendia dla studentów wydajemy miesięcznie 5 do 6 miliardów złotych, a na doktorskie - teraz, gdy są już tak rozbudowane, przy dwustu osobach - około 700 milionów.

Prof. Sławomira Wronkowska-Jaskiewicz

W sensie zmiany tekstu prawnego, proponowane korekty są stosunkowo nieduże, aczkolwiek istotne. Widzę w nich przejaw myślenia, że przy pomocy prawa zmienić się rzeczywistość, która jest niepokojąca.

Mam dwie podstawowe uwagi. Jedna dotyczy kwestii zatrudnienia. Generalnie uważam, że zatrudnianie powinno być możliwie elastyczne. Nie bardzo rozumiałam tendencje poprzedniej ustawy do stabilizacji zatrudnienia. Proponowane zmiany prowadzą do tego, żeby możliwości w tym zakresie uelastyczyć. Choć na przykład postanowiono, aby na stanowisku asystenta nie zatrudniać w nieskończoność. Natomiast postanowienia dotyczące zatrudniania adiunktów na czas nieokreślony uważam za dziwnie sformułowane. Jako przeciwwagę projekt przyjmuje, że można dokonać rozwiązania stosunku pracy z przyczyn innych, niż dotąd wskazane w ustawie.

Ja jednak sądzę, że zmiana jest nieskuteczna. Propozycje, które teoretycznie są trafne, dyscyplinują asystentów, a parę innych stanowisk każe wiązać z zatrudnieniem na czas nieokreślony - nie będą działały zgodnie z intencją autorów. Osobiście w sprawach pracowniczych opowiadam się za rygorystycznymi regulacjami, które jednak powinny być stabilne. Twórcy projektu zauważyli, że poprzednia ustawa zadziałała niezgodnie z oczekiwaniami i chcą to wyprostować. Teoretycznie pewnie mają rację, ale przewiduję, że to nie będzie działało.

Druga uwaga - proponuje się rozszerzenie możliwości powoływania struktur uczelnianych i zmiany w składzie ciał kolegialnych poprzez dopuszczenie nowych osób. Może to oznaczać demokratyzację, ale trzeba pamiętać, że zajęcia są bardzo absorbujące i dlatego nie wiem czy odpowiednio dla kogoś, kto pracuje nad doktoratem lub habilitacją i jeszcze jest obciążony dydaktyką. Projekt podkreśla możliwość powoływania mniejszych ciał kolegialnych - ta sprawa od dłuższego czasu była dyskutowana, istniejące ciała są duże i nieoperatywne. Ale czy nowe struktury pobudzą aktywność środowiska?

Słowem: autorzy widzą wiele mankamentów ustawy i trudności w faktycznym jej funkcjonowaniu, ale nie podjęli decyzji w sprawie bardziej radykalnych zmian. Nie wierzę, żeby ten retusz dokonał rewelacji.

no. Na przykład student dewastuje akademik, a my go nie możemy wyrzucić. Pozostaje tylko droga postępowania administracyjnego. A ta droga trwa bardzo długo, ponieważ obowiązują sztywne procedury prawne. Zazwyczaj taka procedura rozciąga się na minimum pół roku. W trakcie roku akademickiego praktycznie nie ma szansy pozbycia się studenta, który zniszczył dobro wspólne.

Rektor J.F.:

- Albo rzucił butelkami w osoby wchodzące do akademika. Albo petardą wyważył drzwi od windy...

Prorektor S.J.:

- Dlatego uważam, że ten projekt jest za mało nowatorski. Rozumiem poprzednią ustawę, ona była tworzona na gruzach starego systemu, z intencjami bardzo optymistycznymi. Ale teraz, kiedy już demokracja zafunkcjonowała i mamy różne negatywne doświadczenia, nowelizacja powinna to uwzględnić.

Dziekan W.N.:

- Więc nie dajmy się wciągnąć w przyklepywanie tamtej ustawy jakąś nowelizacją, tylko rozpocznijmy spokojnie i solidnie przygotowywać reformę. Trzeba wziąć to co dobre ze starej ustawy i zmienić to, co jest na pewno złe. Ale rozsądnie. Mnie się wydaje, że plusem jest uregulowanie szkolenia zawodowego. To oznacza otwarcie na to, co przyniosło życie. No i jeszcze parę słów o specjalnej pozycji na uczelni grupy profesorów belwederkich. To jest warstwa ludzi, którzy pociągają uczelnię do przodu i nadają jej największą wagę. Ranga naukowa tych ludzi jest największa. Są elitą. Ale oprócz nich muszą być inni. Nie zawsze znajdziemy wśród tych belwederzyków najbardziej aktywnych. Natomiast w naszym obrazie naukowym, ogólnopolskim czy światowym, ta grupa będzie się najbardziej liczyła. I my nieraz świadomie tych ludzi odciążamy, za nich pewne rzeczy robimy. Ale to nie jest darowanie komuś czegoś, tylko uznanie dorobku, zdolności, możliwości. Natomiast jeżeli chodzi o inne zmiany, to innowacja w proporcjach składu senatu wydaje mi się niedopuszczalna. Uważam, że w senacie powinny się gromadzić najlepsze siły uniwersytetu.

Rektor J.F.:

- Może nie najlepsze, ale najbardziej doświadczone. Jeszcze bym podniósł taką rzecz: w noweli ani słowem nie wspomniano o różnicowaniu dyplomów. Uczelnia powinna mieć swój dyplom. Jeżeli będzie miała dyplom MEN-u, to taki sam dyplom będą dawały inne uczelnie i żadna nie będzie mogła niczym się wyróżnić. A tymczasem ja uważam, że dyplom tego uniwersytetu będzie wkrótce znaczył znacznie więcej, niż dyplomy pewnej liczby innych uniwersytetów polskich. Już znaczy więcej i na rynku wkrótce będzie znaczył o wiele więcej.

Myślę, że moglibyśmy skonkludować tak: jeżeli cokolwiek robić, to raczej przygotować nową ustawę... Natomiast dyskusja nad nowelizacją oznacza, że para pójdzie w gwizdek.

Trzeba wziąć to co dobre ze starej ustawy i zmienić to, co jest na pewno złe.

Prof. G. Sch.:

- Mówiliśmy dotychczas o zmianach w ustawie o szkolnictwie wyższym. Mamy jednak również bardzo niebezpieczną propozycję zmian w ustawie o tytułach i stopniach naukowych. Dopuszczenie doktorów do prowadzenia doktoratów uważam za jakieś nieporozumienie. Ma prowadzić doktorat, gdy tymczasem - zgodnie z obecnie obowiązującą ustawą - nie może prowadzić pracy magisterskiej? Druga sprawa - jeśli będzie możliwość robienia doktoratu po licencjacie, to w zasadzie trzeba by szukać chętnych do robienia magisterki.

Prorektor S.J.:

- To akurat jest dokładne przeniesienie z systemu amerykańskiego. Tam magisterium jest elementem doktoratu. Tak, że ja myślę, iż to nie jest zły kierunek. Ale wobec braku doświadczeń z licencjatem u nas jeszcze w tej chwili - jest to zbyt rewolucyjne. Najpierw trzeba ustalić poziom licencjatu, który jest ogromnie różnicowany.

Dziekan W.N.:

- Uważam za ważne postanowienie, aby przed przyznaniem tytułu naukowego brać pod uwagę cały dorobek naukowy, w tym jego wydatne powiększenie po habilitacji. Niektórzy z profesorów bardzo zasłużonych i ciągle żywych przechodzą troszkę w kierunku sterowania nauką i ich bezpośrednia aktywność naukowa się zmniejsza, chociaż pozostają przecież ogromnie cenni. Powinna się więc liczyć cała ich działalność. Dlatego ja osobiście bym widział tę zmianę jako dobrą.

Prorektor S.J.:

- Myślę, że moglibyśmy skonkludować tak: jeżeli cokolwiek robić, to raczej przygotować nową ustawę, która z jednej strony zyska poparcie środowiska, z drugiej będzie znacznie mniej ingerowała w sprawę szczegółów, niż poprzednia. Natomiast dyskusja nad nowelizacją oznacza, że para pójdzie w gwizdek.

Rektor J.F.:

- Ta ustawa i ta nowelizacja, to jest ciągle walka z komunizmem i totalitaryzmem, tak jakby totalitaryzm wszędzie nas otaczał i jakbyśmy musieli dopominać się o demokrację. A przecież ta demokracja już jest. Cała rzecz polega na tym, żeby przejść z walki z totalitaryzmem do praktycznego konsumowania demokracji. Praktyczne konsumowanie demokracji, to jest zniesienie wszelkich gorsetów w stosunku do uczelni typu akademickiego. Uczelnia taka jak nasza nie potrzebuje w ogóle gorsetów. Czy przejście jakikolwiek facet, który jest nic nie wart? Nie przejdziesz, bo jest tak kontrolowany przez środowisko, że nie ma szansy się precysnąć. Musi się wykazać.

Prorektor S.J.:

- I w ten sposób pan rektor zarysował projekt nowej ustawy.



- Światowa produkcja silikonów - ponad 850 000 ton rocznie.
- W 1987 roku na świecie zużyto 7 mld cm kw. płytek krzemowych. W 1993 przewidyuje się zużycie do 13 mld cm kw.
- Produkcja silikonów, niezupełnie obecnie ekologiczna, może być na taką przedstawiona.
- Niemal wszystkie czyste polimery są nietoksyczne, obojętne fizjologicznie, więc mogą być zastosowane w kosmetyce, przemyśle spożywczym, medycynie.
- Krzemian sodu wypiera z proszków do prania i mydeł fosforany, które zatrują środowisko naturalne.
- Środki silikonowe chronią zamki samochodowe przed zamarzaniem w temperaturze do minus 40 stopni C.
- Silikonowe soczewki kontaktowe są najpowszechniejsze na świecie, ponieważ przepuszczają tlen do gałki ocznej.
- Ciało człowieka zawiera średnio 0, 1% krzemu.

Krzem? Si!

Krzem, to szyby, lustra, szklanki, butelki i szkła kontaktowe. To cement i dentystyczna plomba, porcelana i piasek na plaży. Kryształ górski i ametyst. Bez kwarcu nie byłoby współczesnych zegarków i obwodów scalonych. Brigitte Nielsen nie mogłaby chwalić się bujnym, silikonowym biustem, a Liz Taylor - policzkami ujędrnianymi zastrzykami młodości. Wielu uratowało się przed sklerozą, wypijając zamiast coli - mineralną.

Krzem służy człowiekowi od czasu wynalezienia krzemionki - to porcelana. Już wtedy był prawie na wagę złota. Dzisiaj jest nieodłącznym składnikiem wszechstronnych półprzewodników. Bez niego doprawdy trudno wyobrazić sobie postęp cywilizacji: choćby epokę komputerów i erę lotów w kosmos, bowiem komputer, to przede wszystkim wypolerowana płytka krzemu, a zdobywanie przestrzeni kosmicznej - to statki okryte krzemowymi materiałami, odpornymi na gorąco.

W skorupie ziemskiej najwięcej jest tlenu, zaraz potem - pierwiastka określanego symbolem Si. Na dodatek jest go więcej niż wszystkich innych (oprócz tlenu) pierwiastków razem wziętych.

Krzemionka, krzemiany, glino-krzemiany, dwutlenek krzemu - kwarc w odmianach krystalicznych i bezpostaciowych przypominają, że świat kiedyś wyglądał inaczej, że fantastyczne opowieści o cywilizacjach krzemowych nie są tak odległe od prawdy. W modelu życia krzemowego (wysokotemperaturowego) węgiel, azot i wodór zastępują: krzem, fosfor i siarka. Wodą zaś byłby siarczek fosforu.

Jak to się stało, że życie węglowe zaczęło przeważać nad życiem krzemowym? Po prostu na Ziemi zrobiło się chłodniej: wtedy tlen z litosfery przeszedł do atmosfery i dał pierwszeństwo węglowi. W prekambrze Ziemi stanowiły jedynie minerały krzemowe. Teorię silicydów niejako potwierdza odkrycie bakterii krzemowych, odpornych na temperatury do 170 stopni C, umożliwiających przemianę krzemu i jego obieg w przyrodzie. Ważne też było odkrycie istnienia w środowisku przyrodniczym przeciwności krzem-wapń i spostrzeżenie podobieństwa między drobiną białka i galaretowatą, koloidalną cząsteczką krzemionki.

Zainteresowanie chemią krzemu datuje się od dawna. Już w I połowie XIX wieku F. Wohler wypowiedział proroczy sąd, że należy oczekiwać chemii krzemu podobnie rozwiniętej jak chemia węgla. Pierwsze prace nad silikonami rozpoczął w Anglii w 1901 r. F.S.Kipping, który jednak jeszcze w 1937 r. twierdził sceptycznie, że nie mają one większego praktycznego znaczenia. Badania prowadzone przed wojną i w czasie jej trwania w USA, ZSRR i Niemczech, wykazały fałszywość tego sądu. W 1943 r. powstała w Stanach Zjednoczonych pierwsza fabryka silikonów, i niebawem zdobyły one trwałą pozycję na rynku światowym, przewyższając pod względem swych specyficznych właściwości inne polimery.

Krzem, to półprzewodnik: jego przewodnictwo elektryczne można zmieniać przez wprowadzanie róż-

nych domieszek. Do tego potrzebny jest jednak krzem chemicznie bardzo czysty (99,9999999 %). Oczyszczanie krzemu, to nic innego, jak jego uszlachetnianie, doceniane w przemyśle. Z prawie darmowego piasku kwarcowego, po skomplikowanym procesie, otrzymuje się wypolerowane płytki krzemowe, tysiąc razy droższe od pierwotnego surowca. Sam proces oczyszczania jest kosztowny i wymaga świetnej aparatury, dlatego też, jak na razie, tylko wielkie koncerny w Japonii i USA mogą produkować krzem bardzo czysty i nie tak drogi. Niektóre firmy komputerowe, jak Texas Instruments i IBM, mają zaufanie tylko do swoich wyrobów i produkują je we własnym zakresie, prześcigając się zresztą w ulepszaniu ich właściwości mechanicznych i elektrycznych. Co 3-4 lata pojawiają się na rynku nowe generacje płytek. Chemicy przewidują królowanie krzemu w technice jeszcze przez 30 lat. Potem, jak się przypuszcza, stanie się ekonomiczne stosowanie w elektronice na przykład bioczułników.

Krzem robi karierę, jednak największą robią jego związki organiczne - owe niezliczone silany, siloksany i silikon, produkty podstawowych w krzemooorganice reakcji chemicznych. Dają się zastosować prawie wszędzie. Od protezy, po komputery. Od kapsuły dozującej lekarstwa, po budownictwo. I tak na przykład egipskie piramidy, żeby zachować je w obecnym stanie dla potomności, powleka się silanami. Związki krzemu bowiem są świetnymi środkami impregnacyjnymi i hydrofobizującymi. Nie zmieniają

wyglądu tego, co chronią, a przepuszczają parę i gazy, są bardzo odporne na kwaśne deszcze, zjawisko coraz częstsze w zanieczyszczonym środowisku, czy na roztwory soli i amoniaku. Mogą chronić nie tylko zabytki sztuki, ale z powodzeniem nasze domy, wiadukty, mosty, statki, obory i chlewnie. Nie przepuszczają wody, nie powodują zamarzania powierzchni - nie są pożywką dla pleśni i grzybów. W znacznej mierze ekologiczne.

Krzem, to również możliwości oszczędzania energii bez szkody dla otoczenia.

Świat cywilizowany nie może już obyć się bez krzemu i myśli nad nowymi sposobami jego wykorzystania. Produkcja polimerów krzemu, oparta na odkrytej w latach 1940-43 reakcji syntezy podstawowej, zrewolucjonizowała przemysł II połowy XX wieku. Mimo ogólnoświatowej recesji, produkcja organicznych związków krzemu wzrasta rocznie o 4-5 %.

- W Polsce istnieje kilka dobrych zespołów badawczych, ale nie ma przemysłu, który potrafiłby wykorzystać ich osiągnięcia - uważa prof. Bogdan Marciniak z UAM. W Zakładach

Azotowych w Tarnowie-Mościcach jest jedyna w Polsce instalacja do produkcji krzemu półprzewodnikowego, ale ze względów ekonomicznych nie pracuje już od wielu miesięcy. Zresztą - nie mogłaby konkurować z wyrobami renomowanych firm.

W Unisilu prowadzone są próby, by produkcja silanów (małtonaowa, doświadczalna) osiągnęła skalę przemysłową, do 10 tysięcy ton. Jak na razie, udało się tu wyprodukować kilka silanowych środków sprężających i wyeksportować do Słowacji aminopropycosilan - jeden z produktów firmy. Polska ma wielką szansę na małą chemię - twierdzą specjaliści z krzemooorganiki.

Silikony i organiczne połączenia krzemu wykorzystuje współczesna technika w nowoczesnych membranach, światłowodach, biotechnologii. Najbliższe lata w chemii krzemu będą należeć - to opinia znawców - do włókien krzemooazotowych i krzemowęglowych, odpornych na temperaturę do 1700 stopni C, czyli materiałów ceramicznych.

Krzem - pierwiastek z przeszłości - nadal będzie towarzyszyć ludziom, wkraczając w technologie XXI wieku. W technologii, które wyznaczają cywilizacyjny postęp i w te, które chronią naturalne środowisko, nasz świat.

KRYSZYNA LUBIŃSKA-SPICA

Przeszłość pod znakiem węgla, przyszłość pod znakiem krzemu

Jest wszędzie

Rozmowa z prof. Eugene Rochowem

- Kiedy zaczął się pan interesować chemią i dlaczego jest to chemia organiczna silikonu?

- W wieku czterech lat wylałem sobie na głowę wodę amoniakalną i to był mój pierwszy kontakt z chemią. Poważnie zacząłem się nią interesować po skończeniu studiów, kiedy robiłem z kolegą pracę dyplomową, a następnie pracowałem jako asystent Alfreda Stock'a*. Alfred Stock wywarł ogromny wpływ na moją późniejszą działalność na niwie chemii metaloorganicznej, a w szczególności chemii organicznej silikonu. Zajmowałem się tym sześćdziesiąt lat i nie żałuję ani jednej minuty.

- Jak ocenia pan rolę krzemu w rozwoju cywilizacji i jaką rolę pana zdaniem może odegrać w przyszłości?

- Krzem odgrywał ogromną rolę w rozwoju i kształtowaniu ludzkiej cywilizacji. Nie można go ignorować, gdyż jest wszędzie: chodzimy po nim, występuje we wszystkich budowlach, które wznosimy, znajduje się również w naszych ciałach. Zawsze był z nami, tylko dość późno to sobie uświadomiliśmy. Jeśli spojrzeć na to w aspekcie historycznym - jego dzieje sięgają około siedmiu tysięcy lat. Był wykorzystywany dla potrzeb ludzkości na długo zanim poznano jego chemiczną naturę. Badania nad strukturą chemiczną i właściwościami krzemu są prowadzone od stu trzydziestu lat. Obecnie rozwijają się one błyskawicznie, ale przed nami daleka droga. Uwa-

żam, że istnieje jeszcze tysiąc nieznanych sposobów wykorzystania właściwości krzemu.

- Czym pan teraz się zajmuje i jakie ma pan plany?

- Pozostaję od wielu lat na emeryturze, aktualnie moją pasją jest muzyka. W dalszym ciągu jednak pracuję aktywnie jako chemik: piszę książki, ogłaszam publikacje, a także uczestniczę we wszelkich międzynarodowych sympozjach naukowych i - jak mówią Niemcy - "z wolą Bożą" będę działał, jak długo się da. Następne pytanie?

- Co panu wiadomo na temat polskiej chemii krzemu i czy miał pan kontakty z polskimi naukowcami?

- Ma pan na myśli miejsce Polski w chemii? Dlaczego nie pyta pan o moje największe osiągnięcia? Moim największym wynalazkiem jest synteza połączeń metylowych krzemu i metoda ich otrzymywania, zwana direct process. Moim największym osiągnięciem są moi studenci. Niech pan spojrzy, oto lista osób z różnych stron świata. Wszyscy pracują w chemii krzemu i głęboko wierzę, mam nadzieję, że wywarłem na nich dobry wpływ. Oni są moim największym sukcesem.

- Rozumiemy, że Polaków nie ma wśród nich, niestety. Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali: PAWEŁ BOROWICZ
i JAKUB JAROSZEWSKI

*Alfred Stock (1876-1946), Niemiec, jeden z prekursorów chemii krzemooorganicznej.



Zabawa z chemią

Rozmowa z prof. Richardem Müllerem

- Kiedy zaczęła się pańska przygoda z chemią?

- W szkole średniej. Wtedy interesowałem się szczególnie mineralogią. Batheim, gdzie mieszkalem, było geologicznie bardzo ciekawym miejscem. Poza tym, już jako młodziemiec miałem w domu małe laboratorium, które pomógł mi urządzić ojciec.

- W latach dwudziestych na uniwersytecie w Lipsku, gdzie Pan studiował, nauki przyrodnicze stały na wysokim poziomie.

- Tak, ponieważ gościli tam naukowcy - osobowości, między innymi nobliści: profesorowie Heisenberg i Debye. Moim opiekunem był profesor Max Leblanc - bardzo ujmujący człowiek. Profesor Debye był zaś idealnym uczonym. Najbardziej zażyłe problemy tłumaczył tak, że my, studenci, dziwiłiśmy się potem, dlaczego ich rozwiązanie zajmowało naukowcom tyle czasu. Co do mnie osobiście, to profesorowie uważali, że tylko zabawiam się chemią, a nie traktuję jej poważnie i nie będę dobrym profesjonalistą.

- Pana życiowe odkrycie przypa-
dło na lata drugiej wojny światowej.

- Oczywiście już wcześniej wiedziałem, że chemia krzemu będzie odgrywać w przyszłości ważną rolę. Dziwiłem się, że Frederic Kipping* nie widział tych spraw tak jak ja i zrezygnował z dalszej pracy. Ja

byłem chemikiem-praktykiem, a on bardziej teoretykiem. Nie oczekiwałem jednak, że chemia krzemu rozwinię się do tego stopnia. Dzisiaj może rywalizować z chemią węgla. Powiedzenie, że przeszłość stała pod znakiem węgla, a przyszłość stoi pod znakiem krzemu, wydaje się prawdziwe.

- Niektórzy uczeni utrzymują, że prace nad syntezą podstawową były prowadzone w czasie drugiej wojny światowej także w ZSRR.

- Zdziwiony jestem, że profesor Voronkov tak mówi. Po wojnie Rosjanie chcieli rozmontować urządzenia do przeprowadzenia syntezy, mieszczące się w Instytucie Radebeul koło Drezna i planowali zabrać je do Związku Radzieckiego razem ze mną. Ale udałem idiotę i się zniechęciłem.

- W latach wojennych był pan szefem liczącego się Instytutu Radebeul. A potem?

- Po wojnie, już po utworzeniu NRD, Rosjanie podejrzewali mnie o kontakty z CIA i zostałem usunięty z Instytutu, gdy osiągnąłem wiek emerytalny. To najlepsza rzecz, jaka mogła mi się zdarzyć! Stosunki między ludźmi były wtedy tak fatalne, że nie mógłbym tam dłużej pracować.

Oprac. za „Symposium News” - K.L.S.

* Frederic Kipping - twórca organicznej chemii krzemu

RICHARD MÜLLER, ur. 1903 r. w Saksonii. Na Uniwersytecie w Lipsku studiował fizykę, chemię i mineralogię. Związany z Uniwersytetem w Dreźnie.

EUGENE ROCHOW, ur. 1909 r. w Newark - USA, studiował chemię w Cornell University, asystent Alfreda Stocka. Od początku swej kariery związany z laboratorium badawczym General Electric Company, wykładał też w Uniwersytecie Harvarda.

PROFESOROWIE ROCHOW i MÜLLER spotkali się w 1963 r. Przyjaźnią się do dzisiaj. Uznaje się ich za twórców metody przemysłowej produkcji krzemu.

Silany - połączenie: krzem z wodorem.

Siloksany - produkt kondensacji silanów z wiązaniem krzem-tlen-krzem

Silikony (polimery krzemooorganiczne) - organiczne

połączenia krzemu, znane dzięki odkrytej 50 lat temu reakcji syntezy bezpośredniej, odporne na wy-

sokie temperatury, niepalne, hydrofobowe, mają dobre właściwości elektroizolacyjne.

Otrzymywane w formie olejów, wodnych emulsji, past silikonowych, żywic, lakierów, kaucuków i polimerów.

Kuluary

• Dopiero po 20-tym sierpnia możesz pozwolić sobie na zawał serca - tak brzmiały rozmowy organizatora z organizatorem.

• W ciągu 5 dni krzemoorganicy zużyli 60 kg kostek lodu.

• 30-osobowemu zespołowi organizacyjnemu pomagali studenci anglistyki i chemii. Dorobili sobie do stypendiów od 1,5 do 2,5 mln zł.

• Barek punktualnie o 10.45 serwował w foyer kawę lub herbatę. Do przegryzienia ciasteczko, do popicia - sok. Zamiast plastikowych kubków - biała porcelana i cukierniczki. Ile filiżanek trafiło na przypadkowe biurka - nie wiadomo.

• Strzałki wskazujące kierunki poruszania się w gmachu uniwersyteckim podczas sympozjum tak podobały się niektórym uczestnikom, że zabrali je na pamiątkę.

• Z okazji sympozjum w auli UAM wystąpił światowej sławy Kwartet Filharmoników Berlińskich, a w nim m.in. dwaj Polacy - Daniel Stabrawa (skrzypek) i Waldemar Malicki (pianista). Wykonano kwartety Brahmsa i Szymanowskiego, utwory Chopina i Paderewskiego. Organizatorem koncertu było Towarzystwo Muzyczne im. H. Wieniawskiego.

• Koreańczyk Kim, odprowadzając znajomego na dworzec kolejowy zauważył, że i profesor Rochow zdążył do pociągu. Podbiegł, pomógł kierowcy załadować bagaż uczonemu. Kierowca zdążył wysiąść z wagonu; Kim niestety nie i wbrew swej woli pojechał do Zbąszynka.



Rozmowa z prof. BOGDANEM MARCIŃCEM z Wydziału Chemii UAM, przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego X Międzynarodowego Sympozjum Chemii Krzemoorganicznej, które odbyło się w Poznaniu w dniach 15-20 sierpnia br.

- Jak to się stało, że światowe sławy chemii krzemoorganicznej umówiły się w Poznaniu?

- Przedstawiciele nauki i przemysłu, zajmujący się chemią krzemu, spotykają się na światowych konferencjach co trzy lata. Powierzenie nam właśnie organizacji jubileuszowego sympozjum traktuję jako wyraz uznania dla całego polskiego środowiska krzemoorganików, którego główne ośrodki znajdują się w Łodzi, Warszawie, Gdańsku i Poznaniu. To Łódź jest kolebką i najbardziej renomowanym ośrodkiem krzemoorganiki w Polsce, ale profesor Zygmunt Lasocki z Politechniki Łódzkiej, członek Międzynarodowego Komitetu Doradczego, który 20 lat temu pomógł nam w stworzeniu na UAM Zakładu Chemii Metalorganicznej, powiedział: Jeśli sympozjum w Polsce, to tylko w Poznaniu.

- Poznańska organizacja?

- O to też chodziło. Nasi koledzy-chemicy w kraju niezbyt się garnęli do pracy innej niż dydaktyczno-naukowa. Cóż się dziwić! Też byliśmy trochę przerażeni, choć dziesięć lat temu organizowaliśmy już ogólnopolskie seminarium.

- Było to ważne sympozjum nie tylko dlatego, że jubileuszowe. W tym roku chemia krzemoorganiczna, którą badacze interesowali się już w XIX wieku, obchodziła 50-lecie odkrycia istotnej reakcji...

- W czasie drugiej wojny światowej szukano nowych materiałów, bardziej odpornych na wodę, temperaturę, chemikalia. W 1942 roku Niemiec Richard Müller, a w 1940 Amerykanin Eugene Rochow, niezależnie od siebie, przeprowadzili tak zwaną syntezę bezpośrednią, czyli reakcję między krzemem a chlorkiem metylu, z której powstają monomery silikonowe, czyli półprodukty umożliwiające bezpośrednio, w łatwy sposób, otrzymywanie silikonów, owego



upragnionego materiału. Rochow wymieniłem na drugim miejscu, ponieważ wdrożenie jego odkrycia nastąpiło w 1943 roku. Co chciałbym podkreślić, to fakt, iż jest nietypowe w chemii, żeby po upływie pół wieku reakcja technologicznie była ciągle ta sama.

- I stąd nasi honorowi goście?

- Tak. Na sympozjum przyjechali obydwaj odkrywcy. Profesora Rochowa, prawie dziewięćdziesięciolatka, zaprosiłem jeszcze w Edynburgu, w 1990 roku, a profesor Müller, 91-letni naukowiec na emeryturze, zdecydował się na przyjazd w ostatniej chwili i został zamiast dwóch - trzy dni. Wykład profesora Rochowa „Dlaczego krzem?” zapełnił aulę uniwersytecką po brzegi, a sesja plenarna przedłużyła się o godzinę.

- A co z polskimi osiągnięciami w tej dziedzinie?

- Wiadomo, że blok wschodni nie miał szans na rozwinięcie przemysłu silikonów. Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej strategicznie ograniczała jego rozwój do byłej NRD i ZSRR. Teraz nadrobić straty jest trudno. Próbowaliśmy w Tarnowie-Mościcach, w Unisilu, dla którego opracowaliśmy jako zespół 50 patentów i własne technologie, oparte na jednej z trzech podstawowych metod otrzymywania związków krzemoorganicznych - mam na myśli katalizator Johna Speiera. Reakcja metatezy olefin, autorstwa tego samego zespołu, została oceniona na sympozjum jako najbardziej atrakcyjna nowa metoda syntezy związków krzemoorganicznych. Do tego też perspektywiczna, ponieważ pozwala otrzymywać pewne typy polimerów, z których można wytwarzać materiały ceramiczne - przyszłość chemii krzemu.

- Krzemoorganika, to i tak już wąska specjalność chemii. Czyżby naukowcy jeszcze bardziej zawężali swoje zainteresowania?

Gospodarz

- I to też znalazło odbicie w dyskusjach sympozjalnych. Parę osób, bo tylko tyle na świecie na tym się zna, zastanawiało się na przykład, czy można już mówić o istnieniu potrójnego wiązania krzemu. Robert West, też uczestnik sympozjum, w 1981 roku przeprowadził syntezę podwójnego wiązania: krzem-węgiel, odkrycie na miarę nagrody Nobla.

- **Tematyka sympozjum była obszerna: chemia organiczna i nieorganiczna krzemu, a także zagadnienia związane z chemią środowiska i biochemią. Co z tego zostanie?**

- Zaprezentowano cztery wykłady plenarne, 36 wykładów proszonych, 75 wystąpień ustnych i około dwustu komunikatów posterowych o najświeższych wynikach badań. W lutym 1994 roku teksty wykładów ukażą się w postaci obszernej książki, którą opublikuje w języku angielskim, oficjalnym języku seminarium, renomowane wydawnictwo amerykańskie Gordon-Breach.

- **Na to wielkie forum wąskiej specjalności przyjechało prawie 400 osób z 27 krajów. Około 70 z krajów postkomunistycznych. Tak zwane wpisowe wynosiło 250 dolarów, do tego przejazd, opłata hotelu, wyżywienie. Dla niezamożnych, to kosztowny wyjazd.**

- Sympozjum finansowane jest także przez koncerny przemysłowe, jednocześnie istnieją fundacje, które dają organizatorom środki z przeznaczeniem celowym, dla niesamodzielnych naukowców, którym brak pieniędzy przeszkodziłby w przyjeździe. Z nich skorzystali właśnie chemicy z krajów byłego bloku wschodniego, paru Niemców i Austriaków. Trzy lata temu z takiej pomocy korzystali między innymi młodszy koledzy z mojego zespołu.

- **Sympozjum, to okazja porównania nauki polskiej i zachodniej.**

- Na Zachodzie kariera naukowa przebiega inaczej. Doktoraty robią ludzie 26-27-letni - trafiają potem często do laboratoriów naukowych koncernów i strzelają tam pomysłami, oryginalnymi pracami badawczymi, wynikami. Są już samodzielni. Zarabiają niejednokrotnie więcej, niż profesor na uniwersytecie, lecz motywacją dla nich są nie tylko finanse. To sposób życia: być twórczym. U nas usamodzielnienie pracownika naukowego następuje zwykle około czterdziestki. Ponadto tam wyniki z laboratorium można szybko sprawdzić w przemyśle. To niezwykle stymuluje obie dziedziny. Dlatego też tak trzymamy się tego Tarnowa.

- **W foyer znalazło się stoisko jubilerskie...**

- Na świecie modny jest teraz krzem w biżuterii, oprawiony w srebro. Kiedy przedstawiałem firmie propozycję wzbogacenia tła sympozjum, myśleli że chcę od nich finansowego wsparcia. Dlatego się namyślali, ale potem przysłali wraz z biżuterią ładną dziewczynę, władającą angielskim.

- **W kuluarach można też było kupić „Comprehensive Handbook on Hydrosilylation”, wydaną po angielsku przez Pergamon Press, pod redakcją pana profesora.**

- To encyklopedyczne wydanie, sumujące 40 lat światowych osiągnięć w chemii krzemorganicznej. Zawiera informacje do końca lat 80-tych. Jest dostępne na świecie w cenie 300 dolarów za egzemplarz.

- **W Zakładzie Chemii Metalorganicznej są więc nie tylko świetni organizatorzy sympozjów, ale również przedsiębiorczy popularyzatorzy nauki. Zapewne za trzy lata dzisiejsi gospodarze i ich goście spotkają się w Montpellier. Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała

KRYSTYNA LUBIŃSKA-SPICA

Varia

• Macie 40 tysięcy dolarów i zrobicie porządne sympozjum - powiedzieli sponsorzy z Zachodu. Ogółem budżet wyniósł około 1,5 miliarda złotych. Nie było łatwo ich zdobyć.

• Przyjechało 386 osób z 27 krajów. Prawie połowa, to przedstawiciele laboratoriów badawczych wielkich koncernów: General Electric, Dow Corning, Rhone Poulenc, Union Carbide.

• Krzemorganikom towarzyszyło 30 osób: 29 żon i 1 mąż.

• Uczestnicy sympozjum mieszkali w hotelach: Merkury, Lech, Wielkopolski, Rzymski, PDN i w akademiku Jowita.

• W porze porannej kawy można było czytać jeszcze ciepłą jednodniówkę, Symposium News, wydawaną przez chemików z Zakładu Chemii Metalorganicznej. Przebój sympozjum. Gwiazdą dziennikarstwa okazał się doktorant, Piotr Krzyżanowski.

• O spotkaniu krzemorganików w Poznaniu powstał ponadto 10-minutowy film, który pokazano uczestnikom tuż przed zakończeniem imprezy.

• Po sympozjum Zakładowi Chemii Metalorganicznej UAM pozostanie niezłe wyposażenie dydaktyczne: ksero, fax, wskaźnik laserowy, rzutnik i projektor.

• Obowiązuje zwyczaj, że po rozliczeniu kosztów, organizatorzy ostatniego sympozjum przekazują resztę następcom. Szkoci z Edynburga stwierdzili, że tylko dołożyli do interesu i nie mają nic do przekazania. Czy Polacy dadzą coś Francuzom z Montpellier?

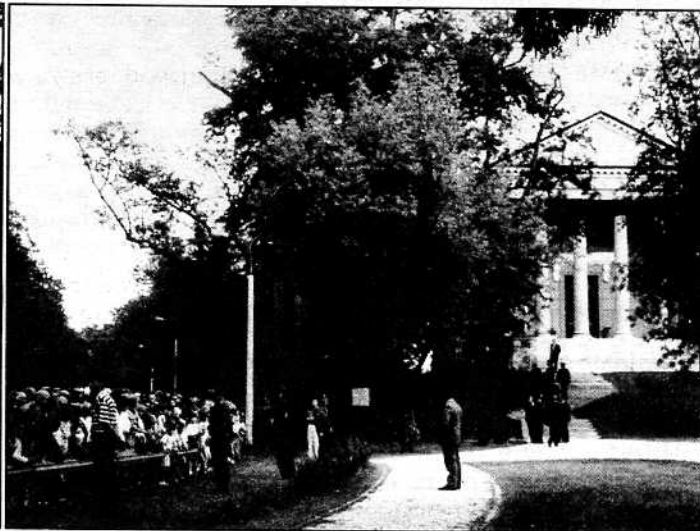


Humboldczyk na Politechnice

Politechnika Poznańska nadała tytuł doktora honoris causa dr. Thomasowi Michaelowi Berberichowi, z-cy sekretarza Fundacji im. Aleksandra von Humboldta z Bonn, wybitnemu organizatorowi badań naukowych o zasięgu międzynarodowym.

Uroczysta promocja, w której jako goście wzięli udział również liczni przedstawiciele Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza z J.M. Rektorem UAM, prof. Jerzym Fedorowskim, odbyła się w Pałacu Działyńskich 30 sierpnia br.

Patrz też : Komentarze do wizyt i spotkań.



Pożegnanie Edwarda hr. Raczyńskiego

Edward hr. Raczyński, wybitny Polak i patriota, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie, spoczął w mauzoleum w rodzinnej kaplicy w Rogalinie.

8 sierpnia br. poznaniacy oddawali Zmarłemu ostatni hołd w Bibliotece Raczyńskich, gdzie wystawiono trumnę. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się nazajutrz, 9 sierpnia, mszą św. w Katedrze poznańskiej, odprawioną przez metropolitę, abpa Jerzego Strobę. Następnie kondukt wyruszył do Rogalina. W pożegnaniu uczestniczyli: prezydent RP Lech Wałęsa, premier Hanna Suchocka, minister Krzysztof Skubiszewski i inne osobistości. Przybyła rodzina Edwarda Raczyńskiego zamieszkała za granicą. W ceremonii wzięli udział m.in. rektorzy poznańskich szkół wyższych.

Fot. Ewa Staniewicz



Komentarze do wizyt i spotkań (c.d)

Związkowcy

(6 września UAM)

To były spotkania zorganizowane - pierwsze przez ZNP, drugie - przez naszą Komisję „Solidarności” wspólnie z komisjami innych uczelni. Pierwsze było spotkaniem z kandydatami na senatorów i posłów, drugie było spotkaniem z przewodniczącym związku „Solidarność”. Rozmowy toczyły się wokół wyborów do Sejmu i Senatu, ponieważ te sprawy wszystkich najbardziej nurtowały. Uczestniczyłem w obu spotkaniach, bowiem organizowały je związki zawodowe, a nie partie polityczne; spotkaniom partyjnym na uniwersytecie pozostają przeciwny.

Prof. Zygmunt K. Nowakowski

(3 września, ostatnie pożegnanie Profesora w UAM)

Profesor Nowakowski był jednym z naprawdę wybitnych profesorów i osobistości związanych z uniwersytetem. Napisał bardzo interesujące wspomnienia; uderza, jak bogata była jego droga życiowa i w jak skromny sposób on o niej potrafił napisać. Jeszcze do niedawna był bardzo czynnym człowiekiem na uniwersytecie, interesował się życiem uczelni, brał w nim udział; dopiero od paru miesięcy jakby usunął się w cień. Jego odejście jest dla nas niewątpliwą stratą. Ale to niestety naturalna kolej rzeczy; po przekroczeniu pewnego wieku wszystkich nas - jednych nieco wcześniej, innych nieco później - czeka pożegnanie. Wyrazem i jakby konsekwencją tego, jak wiele Profesor znaczył, jak wiele nam dał i jak godne było jego życie - była obecność pani premier Suchockiej na uroczystości żałobnej.

Thomas Michael Berberich

(30 sierpnia, nadanie tytułu doktora h.c. Politechniki Poznańskiej)

Propozycja nadania doktoratu honoris causa dr. Berberichowi wyszła od środowiska humboldczyków, to znaczy od stypendystów Humboldta. W naszej uczelni niewątpliwie jest największa grupa humboldczyków, około 60 osób. To imponująca liczba, zważywszy na to, jak prestiżowe jest to stypendium. Ale w tej sprawie bardziej aktywni okazali się humboldczycy z Politechniki. Jak na rozmiary tej uczelni jest ich zresztą również sporo, bo ponad 20 osób. Doktorat Thomasa Berbericha jest doktoratem - trudno to tak określić, ale samo się nasuwa - organizacyjnym. Dorobek naukowy doktora Berbericha raczej by takiego wyróż-

nienia nie uzasadniał. Natomiast znaczenie jego działalności dla podnoszenia poziomu naukowego polskich uczonych jest ogromne; biorąc od bardzo wielu lat czynny udział w kreowaniu polityki Fundacji Humboldta walczył przyczynił się do tego, że mnóstwo ludzi z Polski wyjechało na stypendia. Uważam, że jego naprawdę duża i szczerze demonstrowana przyjaźń wobec polskiego środowiska naukowego, szczególnie w latach, kiedy jedyną szansą wyjazdu za granicę było stypendium, warta była takiego uhonorowania.

Hiszpania

(1-5 września, Santiago de Compostella)

Zostaliśmy zaproszeni do wzięcia udziału w nowej sieci uniwersyteckiej pod nazwą Droga do Santiago de Compostella. Jest to bardzo pompatyczna nazwa i bardzo pompatyczne były referaty wprowadzające, które miały uwypuklić znaczenie miasta Santiago de Compostella i uniwersytetu w tym mieście dla nauki i kultury europejskiej. Miasto jest sanktuarium chrześcijańskim, to prawda, pielgrzymów jest tam dużo, to też prawda. Ale jeśli mówią, że mają uniwersytet, który stoi zaraz za albo nawet przed uniwersyte-tem Salamanca, to stanowi tak oczywistą megalomanię, że nawet nie warto komentować. Jeśli uniwersytet, który ma 15 tysięcy studentów na kilku wydziałach rozrzuconych po mieście, nieźle urządzonych, ale nie rzucających na kolana, stara się przedstawiać jako najlepszy w Hiszpanii i zapomina o uniwersytecie madryckim Complutense, który ma 130 czy 140 tysięcy studentów i jest naprawdę ogromnym i wpływowym uniwersyteciem europejskim, to jest trochę śmieszne. Uniwersytety, które zostały zaproszone do tej sieci, są w przeważającej części uniwersytetami hiszpańskimi i francuskimi, i na ogół nie należą do największych. Z naszych znajomych spotkałem przedstawicieli uniwersytetów Rennes 1 i Rennes 2, a także uniwersytetu ze Strasburga. Były też uniwersytety belgijskie, uniwersytety niemieckie, jedna uczelnia węgierska - szkoła medyczna w Peczu i uniwersytet z Brna. Z Polski zaproszone zostały - uniwersytet nasz, łódzki i - o dziwo - Politechnika Lubelska. Uniwersytety miały reprezentantów, z Politechniki nikt nie pojechał. Cała ta sprawa wyglądałaby dość amatorsko, gdyby nie fakt, że zna-

lazł się tam jeden z dyrektorów ONZ-owskich, odpowiedzialny za kulturę i naukę. Wygłosił przemówienie, z którego by wynikało, że agendy ONZ są powiadomione o powstawaniu tej sieci i sprawie przychylne. Otóż, jeżeli to się potwierdzi, to sieć ta może być finansowana z bardzo wysokiego źródła i wówczas należałoby do niej przystąpić. Uzyskiwanie funduszy z EWG i innych organizacji europejskich jest znacznie łatwiejsze grupowo, aniżeli w pojedynkę. Ale decyzję podejmujemy dopiero wtedy, gdy prześle- nam dokumenty. Udział nie byłby zbyt kosztowny, roczna składka wynosi około 1000 ecu. Tak więc tu sprawa jest otwarta. Natomiast na pewno będziemy się starali wejść do innego, bardzo elitarnego i wpływowego zespołu uczelni - „Coimbra”. Z Polski tylko UJ został tam zaproszony, jako najstarsza uczelnia; niełatwo jest tam się wcisnąć. Coimbra, chyba najstarszy uniwersytet portugalski, ma bardzo aktywny zespół ludzi, którzy w 1987 roku zaprosili do wspólnych poczynąń grupę poważnych uniwersytetów europejskich i stworzyli organizację jak gdyby wzajemnego popierania się. Właśnie w uzyskiwaniu funduszy, we współpracy wzajemnej, w uznawaniu wzajemnym stopni, udzielaniu kredytów i tak dalej.

Gułtowy

(wizje lokalne w lipcu i sierpniu)

Zdecydowałem się Gułtowy wziąć, wbrew oporom kilku osób. Przeciwwskazania są takie: po pierwsze trzeba będzie tam zatrudnić około 5 osób personelu; po drugie - trzeba będzie włożyć trochę pieniędzy w remonty i adaptacje. No i jeszcze pewną uciążliwość stwarza dyskoteka, urządzona w obiekcie wydzierżawionym na długi okres osobie prywatnej. Ale zgodnie z moim głębokim przekonaniem, przyjmowanie przez uniwersytet proponowanych mu majątków jest polityką słuszną. Widziałbym tam ośrodek konferencyjny, można także pomyśleć o wykorzystaniu komercyjnym. Majątek położony 4 kilometry od trasy warszawskiej, który posiada 18 hektarów parku, pałac, staw - musi w przyszłości przynosić dochody. Niechby nawet teraz trzeba było włożyć nieco pieniędzy, bo trzeba, to przecież myśleć perspektywicznie - jest to inwestycja w najwyższym stopniu opłacalna.

(Wypowiedzi JM Rektora Jerzego Fedorowskiego notowała Ewa Staniewicz)

Tędy do wielkości **UAM w liczbach**

Wydziały - 11
Kierunki - 51
Specjalności - 77

Nauczyciele akademicki - 2095
Pozostali pracownicy - 1910

Studenci stacjonarni - 15.412
Studenci zaoczeni - 7.390
Eksterni - 353
Uczestnicy studiów podyplomowych - 835
Doktoranci - 181

Umowy o współpracy z uczelniami zagranicznymi - 90 (w tym 30 martwych)
Wykładowcy i lektorzy obcokrajowcy - 95
Polscy stypendyści za granicą - 57
Doktoranci obcokrajowcy - 20
Studenci obcokrajowcy - 110
Studenci z wymiany między uczelniami - 4

Granty KBN z pięciu konkursów, aktualnie realizowane - 194
TEMPUS - programy realizowane w ramach wielostronnej współpracy naukowo-badawczej - 4

Akademiki - 6
Miejsca w akademikach - 2977 (bez udostępnionych przez AR)
Stypendia Ministra Edukacji Narodowej - 16
Najwyższa odpłatność za semestr (studia zaoczne) - 4 mln zł
Stypendium socjalne - 300 tys.
Dodatek mieszkaniowy - 280 tys. zł
Stołówki studenckie - 2
Bufety - 14
Automaty do kawy - 6
Kioski Ruchu - 1
Kluby studenckie - 3 (nieczynne)
DKF - 1
Ośrodek Kultury Teatralnej - 1
Archiwum Kultury Studenckiej - 1
Księgarnie i punkty księgarskie - 7
Dyskoteki - 0
Obiad w stołówce studenckiej - 12 tys. zł (70 % dofinansowania)

Korekty w decyzjach rekrutacyjnych i polipcowe nabory na studia w UAM

Spółród 2721 osób, które w lipcu zdały egzaminy, lecz nie zostały przyjęte na studia w UAM, aż 70% zdecydowało się odwołać od tych decyzji. Uczelniana Komisja Rekrutacyjna w końcu sierpnia załatwiła pozytywnie 517 wniosków.

Kandydaci, którym nie powiodło się na lipcowych egzaminach, a także inne osoby zainteresowane studiami w UAM, mogły próbować swych sił w uzupełniającym naborze studentów, zorganizowanym na początku

września. 1 września do egzaminów na filologię: klasyczną, bułgarską, rosyjską, rosyjsko-angielską i rosyjsko-ukraińską oraz na fizykę i 3-letnie Studium Pracy Socjalnej przystąpiło 566 osób. Przyjęto 177. I znowu - osoby, które zdały, lecz nie zostały przyjęte z braku miejsc, mogły zgłaszać odwołania do 25 września br. W momencie oddawania niniejszego numeru do druku, jeszcze nie była znana skala tych odwołań, a tym bardziej ich wyniki.

Agnieszka wybraną przez siebie dziedziną interesowała się od dzieciństwa. Znalazło to odbicie w świadectwie maturalnym, jak również w wyróżnieniach zdobywanych na różnych konkursach i olimpiadach. Egzamin na studia zdała dobrze; niestety nie została przyjęta z braku miejsc. Na wybranym przez nią kierunku o jedno miejsce walczyły 3 osoby.

Komisja odwoławcza umożliwiła Agnieszce podjęcie studiów zaocznych.

Zuzanna zdawała na kierunku, gdzie o jedno miejsce ubiega-

ło się nieco ponad 2 kandydatów. Na egzaminach z trzech przedmiotów uzyskała 3 oceny dostateczne. Nie neguje, że zdała słabo, ale złożyła odwołanie, argumentując, iż na świadectwie maturalnym miała oceny celujące. Na UAM nie obowiązuje jednak konkurs świadectw, a decydujące znaczenie mają wyniki egzaminów wstępnych.

Komisja odwoławcza rozpatrzyła podanie Zuzanny negatywnie.

Dwie osoby, dwa numery w aktach uczelni, dwie różne sprawy...

Również podczas wakacji letnich skompletowano listę nowych studentów Zaocznego Studium Prawa UAM. Podobnie jak w ubiegłym roku akademickim, Studium było otwarte dla każdego, kto poparł swój wniosek świadectwem maturalnym i wpłatą wymaganej kwoty na konto uczelni. Wpisowe było wyższe o milion zł od ubiegłorocznego i wynosiło 4 mln zł. Nadal jednak znalazło się 2 tysiące chętnych.

Kiedy w poprzednim roku akademickim Wydział Prawa po raz pierwszy odstąpił od egzaminów wstępnych na studia zaoczne, zgłosiło się 3200 kandydatów. Jednak już sesja egzaminacyjna po pierwszym semestrze okazała się dla wielu z nich barierą nie

do pokonania. 700 osób w ogóle nie przystąpiło do zdawania; 1700 studentów egzaminów nie zdało i tylko 800 rozpoczęło naukę w drugim semestrze. W połowie września co drugi z nich miał pomyślnie zakończoną letnią sesję egzaminacyjną.

Najlepsi studenci, ze średnią ocen 4,5, mogli już po I semestrze ubiegać się o przeniesienie na studia dzienne lub o zwolnienie z czesnego. Z tej możliwości skorzystało ponad 30 osób.

Wykłady dla słuchaczy Zaocznego Studium Prawa będą się w tym roku nadal odbywały w salach HCP. Z myślą o poprawieniu słyszalności w rozległych pomieszczeniach - zakupiono jednak nowe, wysokiej klasy mikrofony bezprzewodowe.

(jon)

„Fast Reactions in Solutions” - FRIS’93 - konferencja na ten temat odbyła się w dniach 19-23 września w Centrum Konferencyjnym PAN przy ul. Wieniawskiego w Poznaniu. Uczestniczyło ok. 120 osób, w tym naukowcy światowej sławy. Organizatorem był dziekan Wydziału Chemii UAM, prof. Arnold Jarczewski.

„Rusycystyka Europejska a Współczesność” - V Międzynarodowa Konferencja na ten temat odbyła się na UAM w dniach 21-23 września br. Organizował Instytut Filologii Rosyjskiej. Literaturoznawcy obradowali nad zagadnieniem „Literatura rosyjska XX wieku a religia”, językoznawcy zajmowali się problemem „Internacjonalizacji słownictwa współczesnego języka rosyjskiego”, glottodydaktycy dyskutowali „Modelowanie kursów równoległych nauki dwóch języków obcych”.

24 września zebrało się Kolegium Rektorów Miasta Poznania, aby wybrać przewodniczącego na kadencję 1993-96. Został nim rektor UAM prof. J. Fedorowski. Szerzej na ten temat napiszemy za miesiąc.

Sir Randolfes Quirk, światowej sławy językoznawca i anglista, otrzyma tytuł doktora honoris causa UAM podczas uroczystej promocji w dniu 18 października br. Promotorem jest prof. Jacek Fisiak.

Prof. Andrzej J. Szware przygotowuje na czerwiec Międzynarodowe Sympozjum nt. „AIDS i prawo karne” (AIDS und Strafrecht). Do września zgłosiły się 63 osoby z 22 krajów. Programem sympozjum objęto takie zagadnienia, jak odpowiedzialność karna za zakażenie wirusem HIV, karnoprawne problemy diagnostyki zakażeń wirusem HIV, karnoprawne problemy AIDS związane z ochroną tajemnicy, AIDS oraz odpowiedzialność za nieudzielenie pomocy i odmowę leczenia, karnoprawne problemy AIDS związane z ciążą, AIDS oraz wymiar kary i środki zabezpieczające, AIDS oraz wykonanie kary. Językiem sympozjum będzie j. niemiecki. Kontakt z organizato-

rem: UAM w Poznaniu, Wydział Prawa i Administracji, Katedra Prawa Karnego, ul. Św. Marcin 90, 61-809 Poznań, tel. 0-61/536 251 w.204, 278; telefax 0-61/536 536; telex: 0413260 uam pl.

W trzech targach językowych EXPOLINGUA’93, zorganizowanych w gmachu Politechniki Warszawskiej 9-12 września br. wzięły udział szkoły językowe oraz pokrewne instytucje z Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francji, Hiszpanii oraz Włoch. Materiały z targów udostępniła na UAM mgr Agnieszka Główniowska, Coll. Minus, p. 60.

Przy okazji przechodzenia na emeryturę Medalami 70-lecia UAM zostali udekorowani prof. Monika Gruchmanowa, prof. Teresa Krotoska i prof. Teodor Krajewski.

Mgr Stanisław Wachowiak, dyrektor administracyjny UAM, został wybrany przewodniczącym Kolegium Dyrektorów Administracyjnych szkół wyższych miasta Poznania na nadchodzącą kadencję 1993/96. Kolegium tworzą również: dr inż. Mirosław Stroński z Politechniki Poznańskiej, inż. Ludwik Młodziejowski z Akademii Rolniczej, mgr Józef Krawczyk z Akademii Ekonomicznej, mgr Bogdan Poniedziałek z Akademii Medycznej, mgr Piotr Jaborski z Akademii Muzycznej, mgr Włodzimierz Rataszewski z Akademii Wychowania Fizycznego, mgr Andrzej Słopeń z Państw. Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, mgr Andrzej Gałęzewski z Zarządu Admin. PAN i mgr Lech Grodzicki z Zarządu Inwestycji Szkół Wyższych. Kolegium Dyrektorów „towarzyszy” Kolegium Rektorów od chwili jego powstania, pełniąc jakby rolę ramienia wykonawczego. Jest to nie tylko forum wymiany informacji i doświadczeń w zakresie zarządzania majątkiem uczelni, ale również miejsce podejmowania wspólnych przedsięwzięć i reprezentowania interesów wszystkich uczelni wobec różnych władz i instytucji. Przykładem wspólnych starań jest budowa szpitala akademickiego. Funkcja przewodniczącego ma charakter honorowy.

Zbigniew Jaśkiewicz, l. 53, germanista, b. działacz studencki związany z ZSP, wicedyrektor Teatru Nowego w czasach Izabelli Cywińskiej, w 1989 r. współzałożyciel i do niedawna prezes Stowarzyszenia Absolwentów UAM, po wygraniu przed wakacjami konkursu na dyrektora Teatru Polskiego w Poznaniu, rozpoczął swój pierwszy sezon.

W wyborach do Sejmu i Senatu nie brakowało kandydatów związanych z UAM. O godność senatorską ubiegali się profesorowie Czesław Błaszak - „Ojczyzna” i Aleksander Ratajczak - Unia Pracy oraz Janusz Pałubicki - „Solidarność” i Krystyna Maria Stachowska (SD). O miejsca w Sejmie starali się: Krystyna Andrzejewska i Dariusz Lipiński („Solidarność”), Piotr Buczkowski i Andrzej Machowski (UD), Grażyna Gradzińska (PSL), Feliks Siemieński (SLD), Paweł Łączkowski i Edmund Kownacki (PChD), Błażej Hoffa (UPR). W momencie oddawania numeru do druku wiadomo było na razie, że w ławach poselskich zasiądą Piotr Buczkowski i Andrzej Machowski.

Związkowcy ze Związku Nauczycielstwa Polskiego i „Solidarności” na UAM zorganizowali w okresie przedwyborczym dwa spotkania na uczelni. ZNP przygotował spotkanie z kandydatami na posłów i senatorów ze środowiska akademickiego Poznania, a „Solidarność” z Marianem Krzaklewskim na temat problemów sfery budżetowej. W obu uczestniczył rektor UAM prof. Jerzy Fedorowski.

Zdzisława Tomczak, emerytowana księgowa UAM, związana z uczelnią od 1950 r., ostatnio kasjerka w kasie zapomogowo-pożyczkowej, zmarła 14 sierpnia br.

Prof. Witold Maisel, wybitny historyk państwa i prawa, wieloletni Kierownik Katedry Historii Państwa i Prawa Polski na UAM zmarł 15 września br. Senat żałobny odbył się 21 września. Wspomnienie o Profesorze zamieścimy w kolejnym numerze „Życia”.

Przed jubileuszem 75-lecia Uniwersytetu w Poznaniu

Poczet Rektorów

cz. I (1919-1940)

**Heliodor Święcicki (1854-1923),
ze Śremu, lekarz, rektor w latach 1919-23.**

Pierwszy rektor Uniwersytetu Poznańskiego. Walnie się przyczynił do ukoronowania 400-letnich starań o powołanie polskiej uczelni w Poznaniu i powstania Uniwersytetu 5 kwietnia 1919 r.

W 1921 r. utworzył fundację „Nauka i Praca”, wspierającą polskich uczonych i kształcącą się młodzież z całej Polski.

Propagator społecznej działalności na rzecz ochrony zdrowia, jako pierwszy spośród lekarzy polskich zaproponował stworzenie instytucji pielęgniarstwa środowiskowej. Honorowo działał w Towarzystwie Dobroczynności św. Wincentego a Paulo. Opiekował się, bez rozgłosu, biednymi rodzinami poznańskimi, służąc pomocą materialną i polskimi książkami.

Drukiem ogłosił blisko 40 prac z zakresu etiologii i terapii chorób ginekologicznych oraz anatomii i patologii ogólnej. Doktor h.c. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Bardzo popularny wśród studentów. Nadał kierunek rozwoju UP.

**Zygmunt Lisowski (1880-1955),
z Krakowa, prawnik, specjalista
prawa rzymskiego, rektor w latach 1923-24.**

Zorganizował Wydział Prawa w UP. Ogłos rok akademicki przypadający po śmierci założyciela uczelni, Heliodora Święcickiego, rokiem żałoby, refleksji i umacniania uniwersytetu. Pozwolił w tym czasie tylko na 2 uroczystości: jesienią - wręczenie honorowego doktoratu z nauk leśnych, a wiosną - obchody 5-lecia uniwersytetu.

Zasłynął punktualnością i dokładnością. Stworzył zręby administracji uczelni. Przesiadywał w rektoracie do późnych godzin wieczornych. Starał się rozmawiać ze wszystkimi studentami szukającymi z nim kontaktu.

Bronił dobrego imienia Uniwersytetu i nauki polskiej. Zyskał uznanie jako wybitny dydaktyk i wychowawca kadr naukowych.

**Stanisław Dobrzycki (1875-1931),
z Krzęcina k. Krakowa, sławista,
językoznawca, historyk literatury
polskiej, rektor w latach 1924-25.**

Uczestniczył w Powszechnych Wykładach Uniwersyteckich, akcji popularyzującej prace naukowe UP w małych miejscowościach w terenie.

Ogłosił przeszło 200 publikacji: naukowe prace językoznawcze, głównie z dialektologii i polskiego języka literackiego, oraz historycznoliterackie, o średniowiecznym piśmiennictwie kołęd polskich i czeskich, o Kochanowskim, Słowackim, Krasińskim. Autor „Historii literatury polskiej Polski niepodległej” - podręcznika wyróżniającego się ujęciem tematyki: na pierwszym planie nie - osoby, a prądy i kierunki literackie.

**Ludwik Sitowski (1880-1947), ze
Starego Sącza, zoolog, rektor
w latach 1925-26.**

Wybitny znawca pszczół, owadów, jeden z prekursorów biologicznego zwalczania szkodników owadzych w rolnictwie, zwłaszcza w leśnictwie. Należał do inicjatorów utworzenia Pienińskiego Parku Narodowego.

Zakład Zoologii i Entomologii UP stał się dzięki niemu jednym ze światowych centrów hodowli owadzych pasżytów.

**Jan Gabriel Grochmalicki (1883-1936), z Rzeszowskiego, zoolog,
działacz ochrony przyrody,
rektor w latach 1926-27 i 1927-28,
jeden z najbardziej zasłużonych
dla uczelni.**

Zorganizował w UP m.in. Zakład Zoologii, bibliotekę, a nad Jeziorem Kierskim w 1928 r. - stację hydrobiologiczną, która stała się poważnym ośrodkiem badań hydrobiologicznych w Wielkopolsce.

Poczynił znaczne remonty w uniwersytecie. Należała do nich adaptacja pomieszczeń w Collegium Medicum na potrzeby Zakładu Radiologii oraz powiększenie kliniki otolaryngologicznej i zaopatrzenie jej w unikalny wówczas sprzęt, a w Collegium Maius - urządzenie pomieszczeń dla Zakładu Etnologii.

Przedmiotem jego troski była biblioteka i uniwersytecka drukarnia oraz budowa domu dla profesorów. Postawił dom akademicki na Sołaczu i kontynuował budowę takiegoż przy Wąłach Leszczyńskiego (obecnie Al. Niepodległości), znanego później jako „Hanka.”

Podczas jego kadencji profesorowie UP zaczęli brać udział w zagranicznych sympozjach, a w uczelni odbył się III Zjazd Polskich Historyków, Filozofów Medycyny i Językoznawców. Zintegrował życie naukowe w Poznaniu.

Jako specjalista w badaniach nad mięczakami i skorupiakami, opubli-

kował 53 prace i artykuły naukowe, m.in. „Historię faunistyki i systematyki zoologicznej w l. 1875-1925.”

**Edward Feliks Lubicz-Niezabito-
wski (1875-1946), spód Miłosławia,
biolog - specjalista w dziedzinie
zoologii, rektor w latach 1928-29.**

Napisał około 150 prac i artykułów naukowych o faunie, rybołówstwie i łowiectwie oraz szczątkach zwierząt kopalnianych. Był dyrektorem Muzeum Przyrodniczego w Poznaniu.

W ankiecie na temat problemów dydaktycznych UP stwierdził, że młodzież przypadkowo dobiera kierunki studiów, uczy się chaotycznie, nie z potrzeby a z obowiązku i brakuje jej oglądy.

**Stanisław Kasznica (1874-1958),
z Warszawy, prawnik, senator RP
z ramienia Narodowo-Chrześci-
jańskiego Stronnictwa Ludowego
w okresie 1922-1927, rektor w la-
tach 1929-30 i 1930-31.**

Za jego kadencji ukończono budowę Chemicum przy ul. Grunwaldzkiej i Anatomicum przy ul. Śniadeckich, a także dom studenta przy Wałach Leszczyńskiego („Hanka”).

Sędzia Trybunału Kompetencyjnego, po wojnie zorganizował sekcję prawną w Instytucie Zachodnim. Autor m.in. „Polskiego prawa administracyjnego.”

**Jan Sajdak (1882-1967), z Małopol-
ski, filolog klasyczny, rektor w la-
tach 1931-32.**

W UP założył bibliotekę filologii klasycznej o największym w kraju zbiorze fachowych publikacji. Zakończył budowę domu dla profesorów przy ul. Libelta. Podczas jego kadencji profesorowie UP zaczęli jeździć z cyklami swoich wykładów na zagraniczne uczelnie, m.in. prof. Florian Znaniecki wykładał na Columbia University w USA.

Założył szkołę średnią - Collegium Marianum. Jego dewizą były słowa Grzegorza z Nazjanzu: „Albo nie ucz w ogóle, albo ucz swoim przykładem.”

Zajmował się literaturą bizantyjską i patrystyką, wydał 21 tomów „Pism Ojców Kościoła” z własnymi przekładami. Katedra filologii klasycznej UP, poprzez połączenie dyscyplin - filologii z patrystyką i literaturą bizantyjską - była unikalna w kraju.

**Stanisław Pawłowski (1882-1940),
z okolic Jasła, geograf, rektor
w latach 1932-33, najtrudniejszym
czasie w przedwojennych dzie-
jach UP.**

Był godnym obrońcą samorządu i statusu szkół wyższych, jego poglądy z zakresu geografii politycznej należały do zdecydowanie antyniemieckich. Uważał też, że granice państw będą kiedyś znikły, gdyż rozwój gospodarczy i demograficzny doprowadzi do stopniowego powstawania uniwersalnego państwa obejmującego całą Ziemię.

Za jego kadencji odbyły się strajki proendeckich organizacji studenckich przeciw nowej ustawie o szkolnictwie wyższym. Senat nie przyjął jego rezygnacji z funkcji rektora.

Na uniwersytecie w tym czasie pojawiało się coraz więcej biednych studentów. Rektor z własnych funduszy dawał im bezzwrotne stypendia.

Opublikował około 200 książek i artykułów obejmujących niemal wszystkie działy geografii, jak hydrografia, morfologia, glaciologia, marynistyka, krajoznawstwo.

Twórca poznańskiej szkoły geomorfologicznej, metodolog geografii i metodyk jej nauczania.

**Stanisław Runge (1888-1953),
z Lwowa, lekarz weterynarii, re-
ktor w latach 1933-36.**

W UP utworzył Zakład Weterynarii na Wydziale Rolniczo-Leśnym i kierował nim aż do śmierci.

Autor ponad 120 pozycji, głównie prac o charakterze diagnostyczno-terapeutycznym, m.in. o schorzeniach zwierząt hodowlanych. Interesował się hormonologią; był prekursorem przeszczepiania gruczołów płciowych u zwierząt. Przeprowadzał badania dotyczące fizjologii, patologii i terapii rozrodu bydła („Przejawy płodności i niepłodności u bydła”).

Dokonał reform osłabiających pozycję endecji na uniwersytecie.

**Antoni Peretiatkowicz (1884-1956),
z Wołynia, prawnik, rektor w latach
1936-37 i 1938-39.**

Współorganizator Wydziału Prawa UP i jego pierwszy dziekan. W 1936 r. utworzył Instytut Prawa Publicznego. Organizator Towarzystwa Prawniczego i Ekonomicznego w Poznaniu, członek Trybunału Kompetencyjnego, sędzia Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

W wyniku jego starań Wyższa Szkoła Handlowa uzyskała prawa akademickie; pierwszy jej rektor.

Specjalizował się w historii doktryn państwowych, prawie międzynarodowym, publicznym i państwowym. Autor „Współczesnej encyklopedii życia politycznego” i „Wstępu do nauk prawnych.”

Piłsudczyk, reprezentował obóz sanacyjny, występował przeciw opozycji.

**Bronisław Niklewski (1879-1961),
fizjolog roślin, rektor w latach
1939-40.**

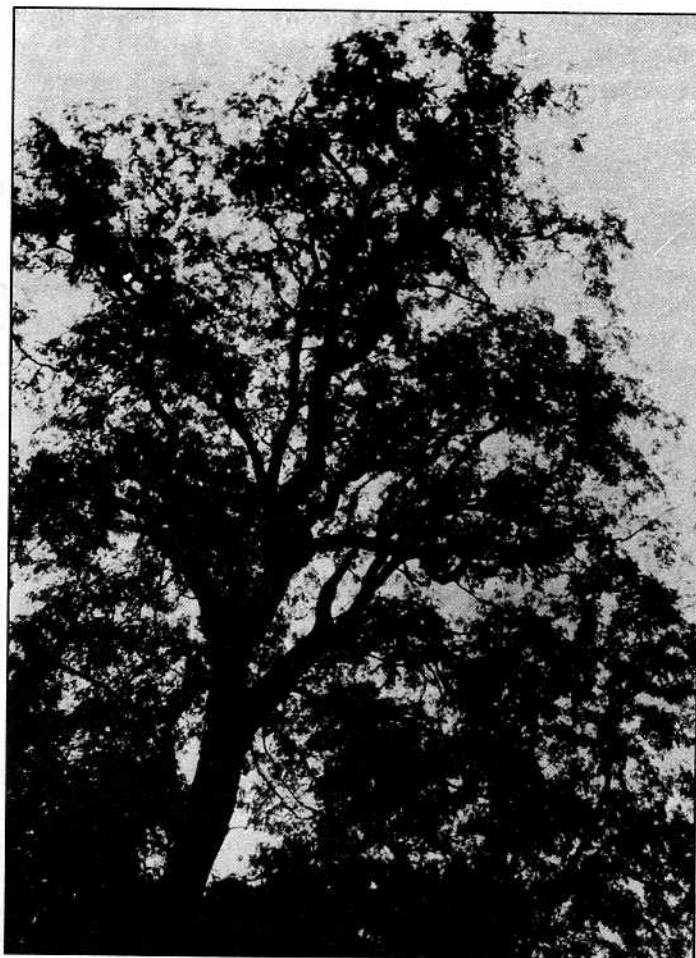
W Katedrze Fizjologii Roślin i Chemii Rolniczej stworzył szkołę badań nad próchnicą i nawozami organicznymi.

Wydał pierwszy w języku polskim podręcznik fizjologii roślin (1933). Autor 137 publikacji, m.in. „Jak nawozić glebę” i monografii „Obornik.” Wielu jego uczniów objęło katedry w wyższych szkołach Poznania.

★

W 1939 r. rektorem UP na kolejną kadencję został wybrany Stefan Tytus Dąbrowski (1877-1947), z Warszawy, lekarz, fizjolog, biochemik, działacz polityczny. Z powodu wybuchu II wojny światowej nie zdążył wówczas objąć swojej funkcji. W latach 1940-44 120 pracowników UP włączyło się w działalność konspiracyjnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich.

Oprac. K.L.S.



UROK DAWNYCH DWORÓW



Ciążeń i Obrzycko, to nazwy miejscowości, które wpisały się w codzienność poznańskiego uniwersytetu. Początek jesieni 1993 roku prawdopodobnie dorzuci do nich jeszcze jedną: Gułtowy.

ZESPÓŁ PAŁACOWO-PARKOWY W CIAŻENIU służy uczniom najdłużej; jest użytkowany przez UAM od 1968 roku. Urządzono tu filię Biblioteki Uniwersyteckiej, w której zgromadzone są przede wszystkim zbiory masonskie i judaiki.

Park zajmuje obszar 9,72 hektarów. Sam pałac - obiekt zabytkowy - liczy 760 m kw. Poprzednio znajdowała się tu siedziba PGR Strzałkowo. Obiekt został przekazany uniwersytetowi przez ówczesne Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Słupcy. Stan prawny uregulowano ostatecznie w 1992 r. wpisem do księgi wieczystej. Odtąd UAM jest właścicielem pałacu. Aktualnie uczelnia czyni starania o przejęcie budynków towarzyszących.

ZESPÓŁ PAŁACOWO-PARKOWY W OBRZYCKU należy do uniwersytetu od listopada 1989 r. Urządzono tu Dom Pracy Twórczej; w sezonie odbywają się również wczasy i kolonie.

Park zajmuje obszar 16,12 hektarów. Pałac jest obiektem zabytkowym. Do uczelni należą również 4 oficyny pałacowe. Poprzednio znajdowała się tu siedziba FWP.

ZESPÓŁ PAŁACOWO-PARKOWY W GUŁTOWACH w połowie września jeszcze do uniwersytetu nie należał, chociaż właścicielka, za pośrednictwem odpowiedniego urzędu, wystąpiła z taką propozycją. Odbyły się wizje lokalne, przejrzano dokumenty, zrobiono kalkulacje.

Gułtowy są położone 35 kilometrów od Poznania, w pobliżu trasy E-8. Park zajmuje obszar 18,3 hektarów. Na terenie nieruchomości znajdują się trzy obiekty: pałac - w którym aktualnie mieści się Zarząd Komisaryczny PGR Gułtowy, była wozownia - wydzierżawiona do roku 2003 osobie prywatnej i wykorzystywana jako lokal gastronomiczno-rozrywkowy, oraz była oficyna - którą zajmował ostatnio ośrodek zdrowia.

Dawną siedzibą wojewody Bnińskiego dysponuje obecnie Zarząd Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa.

Na zdjęciach - Gułtowy: front pałacu z widocznym herbem, migawka z parku, budynek b. oficyny, widok na pałac, pejzaż parkowy ze stawem w tle i budynek b. wozowni.

Fot. Ewa Staniewicz



TEMPUS II zapropnuje

Począwszy od roku akademickiego 1994/95 rozpocznie się druga faza Programu TEMPUS, przewidziana na cztery lata. Program TEMPUS II, będący kontynuacją trzyletniej, wstępnej fazy, obejmie zasadniczo te same formy działania, tzn. Joint European Projects, Individual Mobility Grants i Complementary Measures. Jednakże zgodnie z propozycją Komisji Wspólnot Europejskich, by w pełniejszy sposób uwzględnić w Programie TEMPUS założenia polityki edukacyjnej poszczególnych krajów uprawnionych, wprowadzona zostanie nowa kategoria JEPów* o roboczej nazwie JEP+ [...]

Ministerstwo Edukacji Narodowej proponuje, by JEPy+ [...] ukie-
runkowane były na doskonalenie zarządzania i administrowania uczelniami, przyczyniając się tym samym do usprawnienia działalności całej uczelni. Przewidujemy więc, że JEPy+ będą mogły dotyczyć następującej tematyki:

- doskonalenia systemów zarządzania uczelniami (w tym zastosowania systemów informatycznych służących wspomaganiu gospodarki finansowej uczelni),

- wsparcia dla bibliotek uniwersyteckich (w tym tworzenia zintegrowanego systemu informacji o zasobach bibliotecznych),

- wspierania działalności uczelnianych Biur Współpracy z Zagranicą i Biur TEMPUSa (w tym działań zmierzających do zawierania wielostronnych umów współpracy międzyuczelnianej),

- tworzenia „biur kariery” (baz danych gromadzących z jednej strony informacje o poszukujących pracy studentach a z drugiej - ofert pracy),

- tworzenia tzw. „Resource Centres”, gromadzących wszelkie materiały dydaktyczne (istotny element kształcenia otwartego).

Finansowanie JEPów+ oparte będzie na tych samych zasadach co JEPów „klasycznych” (tj. z możliwością zakupu sprzętu, odbycia stażu zagranicznego, zorganizowania szkolenia itp.) z tym, że oprócz uczestnictwa co najmniej dwóch uczelni z dwóch krajów Wspólnoty Europejskiej wymagany będzie udział co najmniej 5 uczelni polskich, z których jedna pełnić będzie funkcję koordynatora projektu. [...]

(Z listu Ministerstwa Edukacji Narodowej do Rektorów szkół wyższych)

* Programy wielostronnej współpracy naukowo-badawczej

Jubileusz 90-lecia prof. Wiktora Steffena

28 września br. w Małej Auli UAM odbyła się uroczystość jubileuszowa poświęcona 90-leciu prof. Wiktora Steffena, światowej sławy filologa klasycznego. Wzięły w niej udział, obok Jubilata, władze Uniwersytetu, oraz przedstawiciele świata nauki z różnych stron kraju.

W następnym numerze przedstawimy rozmowę z Profesorem. Niżej sylwetkę Mistrza nakreślił prof. Sylwester Dworacki z Instytutu Filologii Klasycznej, prorektor UAM.

Prof. dr hab. Wiktor Steffen urodził się 27 września 1903 r. w Szabruku koło Olsztyna, w rodzinie chłopskiej. Brał udział w akcji plebiscytowej na Warmii.

W 1924 r. złożył egzamin dojrzałości w gimnazjum klasycznym w Brodnicy. W tym samym roku rozpoczął studia filologii klasycznej na Uniwersytecie Poznańskim. W 1927 r. uzyskał stopień magistra, a w 1928 objął stanowisko asystenta w Katedrze Filologii Klasycznej UP. W 1931 r. uzyskał stopień doktora, następnie przez półtora roku przebywał w Berlinie jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej. W 1936 r. habilitował się i złożył egzamin na nauczyciela szkoły średniej.

Wziął udział w kampanii wrześniowej 1939 r. w obronie Warszawy, za co został odznaczony Krzyżem Walecznych. Lata okupacji spędził w obozie jenieckim, najpierw w Brunświku, a następnie w Woldenbergu (dziś Dobiegniewo). Razem z prof. K. Michałowskim organizował w obozie tajne nauczanie uniwersyteckie i kierował nim od 1943 r.

Zaraz po wyzwoleniu organizował liceum w Nowym Mieście. W kwietniu 1945 wrócił do Poznania, tam uzyskał docenturę, a w roku 1946 udał się do Wrocławia i na tamtejszym uniwersytecie organizował filologię klasyczną. We Wrocławiu uzyskał nominację na stanowisko profesora nadzwyczajnego (1946) i zwyczajnego (1956). W 1948 r. wrócił do Poznania i organizował na nowo Katedrę Filologii Klasycznej. W latach 1958-1960 pełnił funkcję dziekana Wydziału Filologicznego.

Przez półtora roku (1961-63) był kierownikiem Katedry Filologii Klasycznej w Lipsku. Brał udział w licznych kongresach krajowych i zagranicznych, wy-

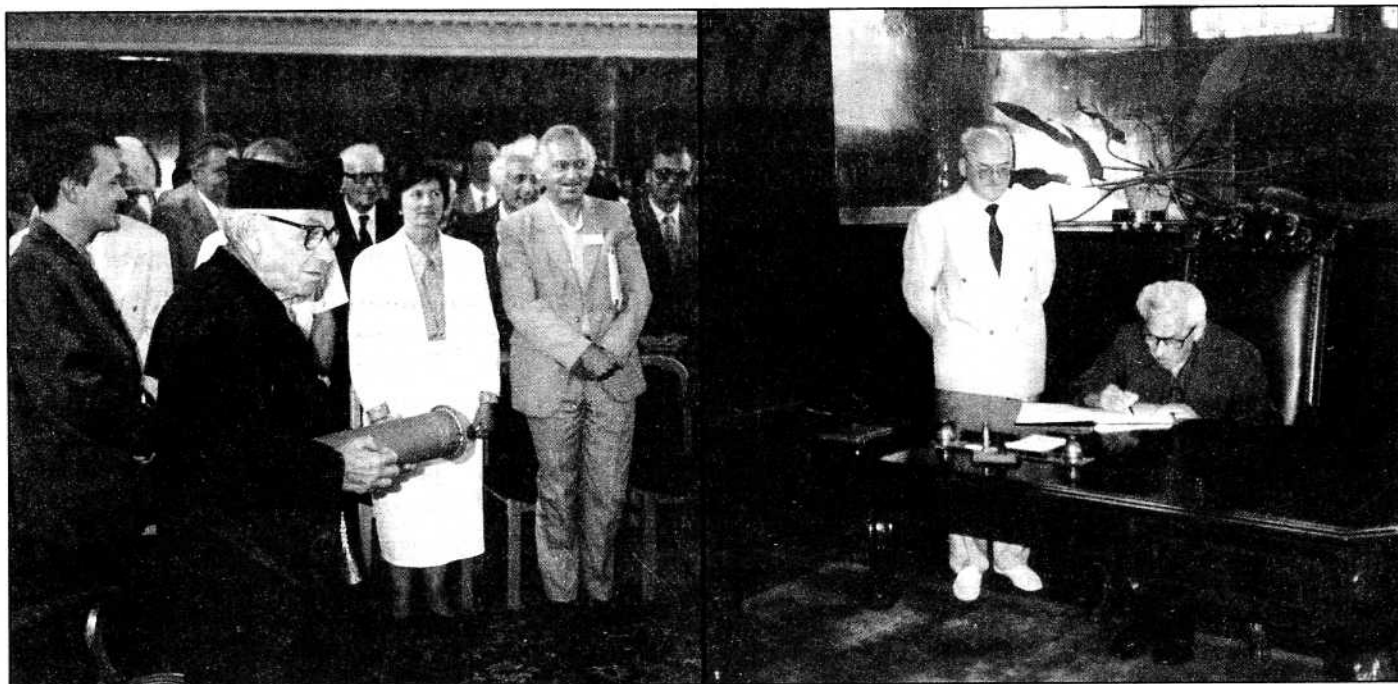
jeżdżał za granicę z gościnnymi wykładami. W 1967 r. został członkiem korespondentem, a w 1976 r. członkiem rzeczywistym PAN. Przez 18 lat redagował periodyk naukowy „Eos”. W 1981 r. otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1983 r. Uniwersytet w Poznaniu odnowił uroczystość jego doktoratu.

Jest prezesem honorowym Polskiego Towarzystwa Filologicznego i członkiem kilku towarzystw naukowych. Został odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Oficerskim i Krzyżem Komandorskim OOP, a także Medalem za Zasługi dla UAM. Od 1973 r. pozostaje na emeryturze.

Prof. Wiktor Steffen jest światowej sławy filologiem klasycznym, zwłaszcza w dziedzinie greckiego dramatu (satyry). Wydał z tej dziedziny podstawowy do dziś wybór fragmentów („Satyrophorum Graecorum” fragmenta - 1935 i „Satyrophorum Graecorum reliquiae” - 1952). Szereg prac poświęcił tragedii i komedii greckiej. Bardzo wiele dokonał na polu liryki greckiej. W większym lub mniejszym stopniu zajmował się wszystkimi gatunkami poezji greckiej. Jest wybitnym papirologiem. Zajmował się też historią filologii klasycznej w Polsce, a będąc już na emeryturze zajął się bliżej dialektem warmińskim. Wybitnym osiągnięciem z tej dziedziny jest „Słownik warmiński” (1984).

Jego dorobek naukowy (książki, edycje tekstów, artykuły, recenzje itp.) liczy około 200 drukowanych pozycji. W 1973 r. z okazji 70. rocznicy jego urodzin z inicjatywy K. Kumanieckiego przypomniano 58 ważniejszych artykułów Profesora w dwutomowym zbiorze „Scripta minora selecta”.

PROF. SYLWESTER DWORACKI



Laudatio dla matematyka

PAUL ERDÖS jest jednym z najwybitniejszych matematyków XX stulecia.

Urodził się w Budapeszcie, 26 marca 1913 r. Rodzice byli nauczycielami matematyki w szkole średniej. Gdy miał półtora roku, jego ojciec - Lajos został zesłany na Syberię. Wychowywała go matka. Paul uważany był za cudowne dziecko. Już w wieku czterech lat operował z łatwością na dużych liczbach, wymnażając w pamięci liczby trzycyfrowe. W wieku 17 lat wstąpił na Uniwersytet Pazmany Peter w Budapeszcie. Rok później napisał swoją pierwszą pracę naukową, podając nowy dowód twierdzenia Czebyszewa, że pomiędzy dowolną liczbą naturalną a jej podwojeniem istnieje liczba pierwsza. Po czterech latach ukończył uniwersytet z tytułem doktora nauk matematycznych.

W październiku 1934 r. wyjechał na czteroletnie stypendium do Manchesteru w Anglii. We wrześniu 1938 r. udał się po raz pierwszy do Stanów Zjednoczonych, opuszczając Węgry z przyczyn politycznych.

Skutki wojny były dla rodziny Erdösa tragiczne. Nie wrócił na Węgry. Lecz gdy w 1954 r. opuścił USA, by wziąć udział w międzynarodowej konferencji matematyków w Amsterdamie, nie otrzymał ponownie wizy wjazdowej. Kolejne lata spędził w Izraelu. W 1956 r. powołano go na członka Węgierskiej Akademii Nauk. W 1960 mógł wrócić do Stanów.

2 sierpnia 1993 r. w Małej Auli UAM odbyło się uroczyste nadanie tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu prof. dr. Paulowi Erdősowi, wybitnemu matematykowi, profesorowi Węgierskiej Akademii Nauk.

Dyplom wręczał JM Rektor UAM, prof. dr hab. Jerzy Fedorowski. Sylwetkę uczonego, który jest światowym autorytetem w dziedzinie kombinatoryki i teorii liczb, przedstawił prodziekan Wydziału Matematyki i Fizyki, prof. dr hab. Henryk Hudzik. Laudatio wygłosił prof. dr hab. Michał Karoński.

Na zdjęciach: moment uroczystej promocji i wpis do księgi doktorów h.c. UAM. Fot. Jan Górniaczyk

Wiele uniwersytetów przyznało prof. Erdősowi godność doktora honoris causa, m.in. University of Waterloo, University of York, University of Wisconsin, a ostatnio także University of Cambridge i Uniwersytet Karola w Pradze. Dziś mamy zaszczyt nadać mu godność doktora honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Prof. Erdős, zaliczany do najwybitniejszych uczonych mijającego stulecia, ma także niewątpliwą wkład w rozwój matematyki dyskretniej, w szczególności zaś teorii grafów losowych w ośrodku poznańskim. Ziarno nauki, rzucane przez profesora Erdösa na grunt poznański, wydało i wciąż wydaje bogate plony.

Ma też prof. Erdős w swoim dorobku naukowym prace wspólne z matematykami z Poznania, Zbigniewem Palką i Tomaszem Łuczakiem. Posiadanie w swoim dorobku naukowym pracy wspólnej z prof. Erdősem jest dla matematyków całego świata nie lada zaszczytem.

Paul Erdős jest wspólnie z Markiem Kacem współtwórcą i najwybitniejszym promotorem zastosowań metod probabilistycznych w różnych działach matematyki, w szczególności w teorii liczb i kombinatoryce. W 1960 r. został współautorem klasycznej pracy o ewolucji grafu losowego, która stała się kamieniem węgielnym teorii grafów losowych.

W wieku specjalizacji i wąskotorowych badań Paul Erdős zadziwia aktywnością i dokonaniem w wielu dziedzinach matematyki, takich jak teoria liczb, analiza, teoria zbiorów, teoria prawdopodobieństwa, kombinatoryka czy teoria grafów. Jest przy tym jednym z najbardziej płodnych matematyków mijającego stulecia i w historii matematyki w ogóle. Napisał ponad 1300 prac naukowych, a rzesza współautorów przekracza 250 osób. Bogata jest też lista przyznanych mu prestiżowych nagród.

Powinniśmy być dumni, że na szlaku jego naukowych wędrówek nierzadko znajduje się również Poznań.

Prof. dr hab. HENRYK HUDZIK

Wspomnienie o Zygmuncie Konradzie Nowakowskim

26 sierpnia zmarł, po półrocznej chorobie, profesor Zygmunt Konrad Nowakowski - prawnik, cywilista, z Uniwersytetem Poznańskim związany od roku 1930, roku rozpoczęcia studiów prawniczych i ekonomicznych.

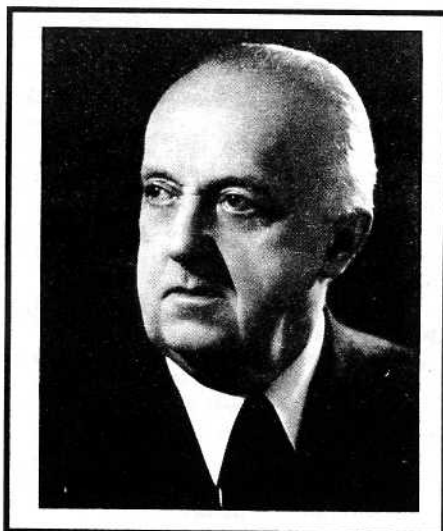
Trudno jest zamknąć 82-letnie życie skrótową formułą. Myślę, że piękne powiedzenie krakowskiego polonisty, profesora Pigionia, o „człowieku zakorzenionym” pozwoli najtrafniej opisać osobę, którą żegnamy. Zygmunt Konrad Nowakowski był „człowiekiem zakorzenionym”. Czerpał z różnych pokładów; wymienię tylko trzy: biologiczny - związany z dziedzictwem krwi, geograficzny - związany z jego małą Ojczyzną - Poznaniem i Wielkopolską i historyczny - wyrażający się szacunkiem dla tradycji i świadomością roli historii.

Biologiczne korzenie wyposażyły go w pracowitość i patriotyzm, w hierarchię wartości, zgodnie z którą wykształcenie i wiedza ważniejsze były niż zamożność i kariera. Dały głęboką wiarę i niemanifestowaną religijność. Dały przekonanie o wartości rodziny, od której tak wiele dostał, którą w latach dojrzających skupiał wokół siebie i cementował, i od której u schyłku życia doznał tyle miłości i serdecznej opieki. Te korzenie dały Zygmuntowi Nowakowskiemu wielką kulturę osobistą, pewność tego, co naprawdę jest ważne w życiu i prawdziwie demokratyczną postawę wobec ludzi. Postawa ta odczuwana była jako wielki walor, zwłaszcza przez osoby ulokowane niżej od Profesora w strukturze uniwersyteckiej. Można bez przesady powiedzieć, że odtąd dziedziczył po przodkach najlepsze wzorce, przekazywane przez polskie ziemiaństwo i inteligencję XIX i XX stulecia.

Geograficznie zakorzeniony był Zygmunt Nowakowski w Wielkopolsce, najsilniej w rodzimym Poznaniu. Tu urodził się, kształcił w Gimnazjum im. Karola Marcinkowskie-

go, tu odbywał studia prawnicze i ekonomiczne oraz przeżył najbardziej twórcze lata swego życia. Powiedział kiedyś w wywiadzie dla poznańskiej prasy: „chodzę drogami przodków”. To chodzenie oznaczało poczucie odpowiedzialności, nie tylko za bliskich, ale i uczniów, współpracowników, za Wydział, swój Uniwersytet i za Ojczyznę. To geograficzne zakorzenienie spowodowało, że podjął w 1946 roku, jako jedyny z braci Nowakowskich, niełatwą decyzję powrotu do Polski i do rodzimego miasta. Decyzji tej nigdy nie żałował.

Dane mu było pełnić wiele ról społecznych. Był dobrym synem, mężem



i ojcem. Był dzielnym żołnierzem września i kampanii libijskiej, był aplikantem i urzędnikiem rządu polskiego na emigracji, prawnikiem-praktykiem i uczonym, parlamentarzystą, społecznikiem, pamiętnikarzem, nauczycielem i wychowawcą. Formował nie tylko intelekt, ale i charakter, nie słowem - a własną postawą rzetelności, pracowitości, prawości, szacunku wobec innych, słowności. Wszystkie jego życiowe role były z sobą w pełni zharmonizowane, wszystkie je realizował z równą powagą i oddaniem. Zygmunt Nowakowski był też człowiekiem „zakorzenionym historycznie”. Znał historię Polski, której podstawą była dla niego historia ro-

dziny. Znał dzieje rodzin poznańskich i wielkopolskich, nie tylko prominentnych. Znał literaturę historyczną, zwłaszcza poświęconą II wojnie światowej i Wielkopolsce, a także literaturę pamiętnikarską. Oprócz wiedzy historycznej, miał Profesor silną świadomość historyczną, świadomość faktu, że każde pokolenie tworzy historię i powinno ją dokumentować. Widział wychowawczą rolę tradycji, jako wspólnego dorobku i dziedzictwa pokoleń. Dawał temu wielokrotnie wyraz, zwłaszcza w latach 80. i 90.

Szacunek dla tradycji i historii wyrażał wielokrotnie i różnorodnie. W 1990 r. opublikował „Wspomnienie wojenne z trzech kontynentów”. Był współorganizatorem sesji upamiętniającej osobę i dzieło swego nauczyciela, wybitnego ekonomisty, profesora Edwarda Taylora. Jako świadek Poznańskiego Czerwca 1956 r., uczestniczył w sesjach i konferencjach naukowych dokumentujących tamte dni. Młodsze pokolenia dopiero w latach 80. dowiedziały się, że na zebraniu pracowników Uniwersytetu zwołanym w czerwcu 1956 r. dla uchwalenia rezolucji potępiającej robotnicze wystąpienia, jako pierwszy zabrał głos Profesor Nowakowski, po to, aby takiej rezolucji się przeciwstawić. I był to głos skuteczny.

Zygmunt Nowakowski dobrze wyposażony został na życie. Dziedzictwo, z którego mógł czerpać, było bogate, silne i zdrowe. Wykorzystał je dobrze, pomnożył własną pracą i oddał nam z nawiązką. Został obdarowany, ale i hojnie obdarzał. Dawał rodzinie, uczniom, Uniwersytetowi, Poznaniowi i Polsce.

Jest dla nas uosobieniem dobrej, polskiej, patriotycznej, uniwersyteckiej i obywatelskiej tradycji. Uczył nas swoim piórem, swoim słowem i swoim życiem. Postawą szacunku dla pracy i życzliwością dla ludzi. Żegnając Go, dziękujemy za tę długą, pracowitą, dobrą obecność.

PROF. DR HAB. EWA BORKOWSKA-BAGIEŃSKA



Profesor ZYGMUNT KONRAD NOWAKOWSKI, wybitny cywilista polski, emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, był wieloletnim Kierownikiem Katedry Prawa Cywilnego Wydziału Prawa i Administracji UAM i profesorem Instytutu Nauk Prawnych PAN. Wykładał także prawo cywilne na uniwersytetach w Oxfordzie i Toruniu, w poznańskiej Akademii Ekonomicznej i na Papieskim Wydziale Teologicznym w Poznaniu. Był autorem podręczników akademickich i licznych, znaczących dzieł naukowych z zakresu prawa cywilnego, handlowego i gospodarczego. Wiele pokoleń prawników polskich zawdzięcza Mu swą formację zawodową i naukową.

Lincoln College i Lincoln Society Uniwersytetu w Oxfordzie, Societe de Legislation Comparee w Paryżu i Międzynarodowe Stowarzyszenie Prawa Ubezpieczeniowego - to niektóre z poważnych organizacji naukowych, do których należał. Kilkakrotnie zasiadał w Komitecie Nauk Prawnych PAN. Przez kilkadziesiąt lat pełnił obowiązki członka kolegium arbitrów przy Polskiej Izbie Handlu Zagranicznego. Był czynnym członkiem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Istotne znaczenie miała dla niego służba dla dobra Ojczyzny. W latach II wojny światowej był oficerem 7 Dywizjonu Artylerii

Konnej, następnie Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Walczył w kampanii wrześniowej oraz w kampanii libijskiej, m.in. w obronie Tobruku i w bitwach pod Gazalą i Bardią.

W latach 1957-1961 zasiadał w Sejmie, wybrany z listy posłów niezależnych. W 1980 roku współtworzył NSZZ „Solidarność” na Wydziale Prawa i Administracji UAM.

Odnaczony Krzyżem Virtuti Militari, dwukrotnie Krzyżem Walecznych oraz odznaczeniami brytyjskimi i australijskimi. Posiadał ponadto Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Zmarł 26 sierpnia 1993 r. w wieku lat 82.

W otwartym posiedzeniu żałobnym Senatu UAM oraz Rady Wydziału Prawa i Administracji 3 września br. w westybulu Auli uniwersyteckiej uczestniczyła premier Hanna Suchocka. W imieniu społeczności akademickiej i własnym pożegnali Zmarłego, składając Rodzinie wyrazy współczucia: prorektor UAM, prof. Stefan Jurga, dziekan Wydziału Prawa, prof. Ewa Borkowska-Bagieńska, premier Rządu Polskiego, dr Hanna Suchocka, prof. Zbigniew Radwański, prof. Andrzej Wąsiewicz, rektor Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, prof. Bohdan Gruchman i prof. Antoni Gąsiorowski. Telegramy odczytał dr Adam Olejniczak.

Fot. Jarosław Stempin

Polski kurs u germanistów

Od 15 sierpnia do 11 września br. Instytut Filologii Germańskiej był gospodarzem dziesiątego już Wakacyjnego Kursu Kultury, Historii i Języka Polskiego. Kurs zgromadził 28 uczestników: 18 stypendystów z bratniego Uniwersytetu Christiana Albrechta w Kilonii oraz przedstawicieli uczelni Berlina, Bohnhausen, Darmstadt, Getyngi, Hanoweru, Pasaury, a także Rzymu i Zurychu. Obok 13 Niemców - byli Belgowie, Chinka, Amerykanin i Irlandczyk. Obok germanistów - studenci nauk politycznych, ekonomii, prawa, rolnictwa, matematyki, chemii, fizyki, biologii, historii, romanistyki... Po raz pierwszy wśród słuchaczy kursu znalazł się nauczyciel akademicki, profesor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Weingarten, dr Wulf Praeger, od lat pasjonujący się problematyką polską.

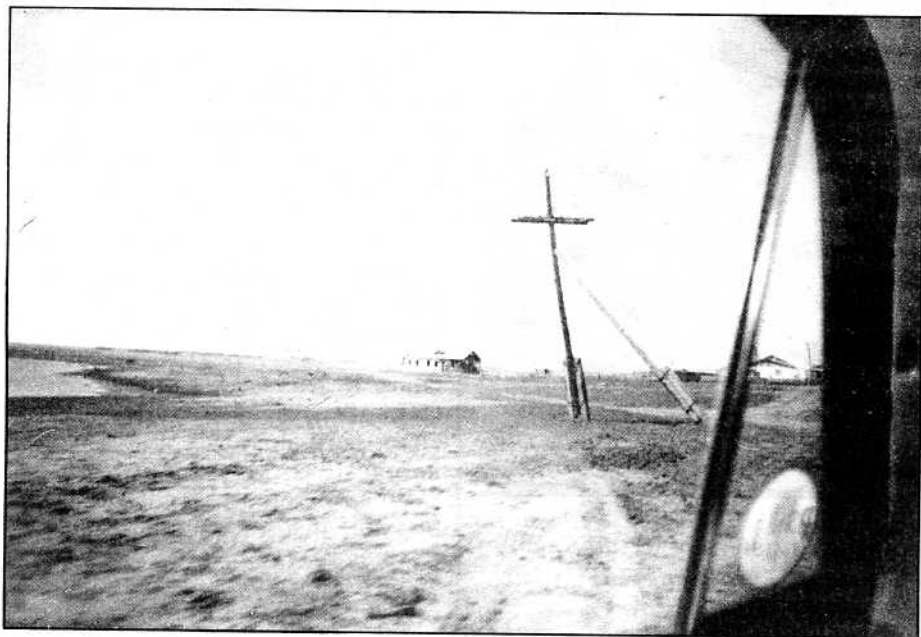
Kurs miał na celu zainteresowanie historią i sprawami współczesnymi, a także językiem naszego kraju; codziennie odbywały się zajęcia językowe na dwóch poziomach zaawansowania.

Jak zwykle, zgromadzono kompetentnych wykładowców, reprezentujących szerokie spectrum wiedzy: od gospodarki i polityki, prawa i stosunków społecznych, po historię, literaturę i kulturę. Naświetlono też problemy niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce i sprawy żydowskie, oraz rolę Kościoła katolickiego w procesie budowy demokratycznego państwa; poruszono wiele zagadnień, aktualnych w Polsce roku 1993. Wykłady, uzupełnione bardzo ciekawymi niekiedy dyskusjami, wygłosili m.in. profesorowie: B. Gruchman i W. Wilczyński z Akademii Ekonomicznej, L. Janicki i A. Sakson z Instytutu Zachodniego oraz H. Orłowski i M. Ziółkowski z UAM.

Uczestnicy kursu byli też gośćmi prof. K. Kalinowskiego w Muzeum Narodowym. Obejrzelikilka polskich filmów i następnie mieli okazję dyskutować o nich z krytykiem. Zwiedzili Poznań i okolice, odbyli wycieczki do Gdańska, Warszawy, Wrocławia, Krakowa i Oświęcimia. Mimo bardzo napiętego programu, stworzono im również okazję do rozrywek i oddania się indywidualnym pasjom; niektórzy zdążyli nawet jeździć konno. Jeden z wieczorów goście spędzili na wizytach prywatnych w domach germanistów z UAM.

(rpt)

Etnolodzy o Polakach w Kazachstanie



- Kto zna język rosyjski? - na zajęciach z etnologii w UAM powiało grozą. Czy będziemy pisać kolokwium po rosyjsku? - zastanawiali się studenci. Bohaterów zgłosiło się pięciu. I za odwagę - pojechali na wyprawę etnograficzną do Kazachstanu.

Uniwersytet w Poznaniu już wcześniej interesował się Środkową Azją. W latach 60. i 70. dyrektor Instytutu Etnologii, prof. Zbigniew Jasiewicz, organizował badania w Afganistanie, w tym m.in. pięciomiesięczną ekspedycję „Ewa-76”. Opracowania dotyczące Afganistanu pozwoliły później zaistnieć Instytutowi w światowej nauce.

Jesienią 1990 r. wyruszyła pierwsza polska ekspedycja etnograficzna do północnego Kazachstanu. Przygotowano program wieloletnich badań na temat „Polacy w Kazachstanie”. Naukowcy odwiedzili wsie: Cziorne i Krasna Polana. Na południu Kazachstanu, w oblasti ołomatyńskiej, był m.in. prof. Aleksander Posern-Zieliński, obecny dyrektor Instytutu Etnologii UAM, i prof. Kuczyński z Wrocławia, znawca dziejów zesłańców polskich na Syberii.

Wstępnie szacowano, iż w Kazachstanie jest może 60, a może 100 tysięcy Polaków. Dane ustalone przez ostatnią wyprawę na podstawie wypisów z archiwów rad miejskich pozwalają jednak mówić o około 150 tysiącach. Mają oni swoje korzenie rodzinne przede wszystkim na Ukrainie, w okolicach Równego, Żytomierza, Winnicy. Najstarsi pa-

miętają, że chodzili do polskich szkół, wtedy jeszcze istniejących w Związku Radzieckim. Na początku lat 30. zostali jednak deportowani, w ramach etnicznego eksperymentu ówczesnych władz radzieckich. Opuszczali swoje domostwa, by z zawiniątkiem chleba jechać do obcej ziemi, bo nie chcieli kołchozów, a w Kazachstanie, po klęsce głodu, brakowało rąk do pracy. Przy okazji - ZSRR „oczyszczał” pas przygraniczny z Polską.

W 1940 r. pociągi wyrzuciły nowych tułaczy ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej. W 1943 r. „nowi” Polacy poszli do polskiego wojska, a ich rodziny otrzymały w 1945 r. prawo repatriacji. Polacy sprzed II wojny światowej nigdy nie mieli takiego prawa, ponieważ nie byli wcześniej obywatelami państwa polskiego. Od traktatu ryskiego mieszkali na terenach Związku Radzieckiego, a przedtem - Rosji Carskiej.

Na przełomie czerwca i lipca br. odważna dwunastka etnografów wyruszyła na 21-dniową wyprawę do północnego Kazachstanu. Pojechało 6 studentów: piątka z UAM i Magda z Uniwersytetu Wrocławskiego. Było czworo doświadczonych etnografów poznańskich, turkolog ze znajomością języka kazachskiego - dr Henryk Jankowski z Instytutu Językoznawstwa UAM oraz Janusz Jaskólski, etnograf terenowy z Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu. Ekspedycja opanowała 22 punkty: w okmolskiej i kokczetewskiej oblasti. Oprócz głównego przedmiotu badań, naukowców za-

jmowało przygotowanie ekspertyzy o nastrojach, poczuciu zagrożenia i tendencjach emigracyjnych, narastających w środowisku polskim w Kazachstanie. Ekspertyza przeznaczona była dla Wspólnoty Polskiej i Rządu RP.

- Pan chyba oszalał! - wołał do doktora Marka Gawęckiego z Instytutu Etnologii UAM prof. Andrzej Stelmachowski ze Wspólnoty Polskiej, kiedy wyszło na jaw, że jadą do Kazachstanu studentki. A jakby nie było Wspólnota również finansowała wyprawę. - Niech pan zamieni te dziewczyny na chłopaków! Gdzie pan chce je wysłać? Na wieś?!

Poza tym powstał sprzeciw, że w tak ważnej ekspedycji ma brać udział młodzież. Dr Gawęcki, szef wyprawy, nie ustępował jednak: - Po doświadczeniach badawczych na wsi wielkopolskiej dadzą sobie radę!

Do swoich wsi uczestnicy wyprawy jechali w ciemno. I w pojedynkę. Na każdego przypadały dwa sioła. Dziewczyny nie mogły rzucać się w oczy. W Polsce przygotowywano ich na najgorsze; okazało się, że nie było tak źle.

Bezkresny step zachwycał. Trochę trwożyła otaczająca dzicz. Kontakt z przełożonym - jedynie telefoniczny. Każdy sam musiał znaleźć miejsce do spania i rodzinę, która go przysparza. Uczestnicy nie mieli wcześniej z nikim kontaktów. Nikogo nie znali. - Ale byłem spokojny - zapewnia szef wyprawy - zwykle tak postępuję. Może wydałem im się zbyt okrutny, gdy zamiast czterech dni, byli w każdej wsi po osiem...

W Kazachstanie odległość 300 kilometrów między miejscowościami, to drobiazg. - Dziwili się, że tylko raz w miesiącu jeżdżą z Poznania do Bydgoszczy, do domu - opowiada Magda Szramkowska, po drugim roku etnografii UAM.

- Jeszcze nie spotkałam się z taką gościnnością, choć wiele jeżdżę za granicę - podkreśla Agnieszka Formankiewicz, również uczestniczka ekspedycji. - Nie było rozmowy bez jadła i często wódeczki za wstreczu. Je i pije się do pary: dwa klopsiki, dwa kieliszki i tak dalej. Dla gości są kąski najsmaczniejsze. Kiedy ksiądz Krzysztof Kuryłowicz, chrystusowiec z Poznania, upewnił się, że studentka etnologii nie przyjechała zrobić tutejszym Polakom krzywdy pustymi obietnicami, jak to się już komu innemu zdarzyło, poczęstował ją, zgodnie z tutejszym zwyczajem.

Tak daleko i tak blisko

jem, śmietaną gęstości masła. Wybrała truskawki.

- Weszłam do domu - wspomina Monika Leonowicz, etnolog i etnograf z UAM - i widzę, że gospodyni skubie kaczkę. Przyjdę kiedy indziej - zaproponowałam. - Ja bym rzuciła i dziesięć kaczek na bok - przyszła pani przecież do mnie! - usłyszałam w odpowiedzi. I gospodyni, jak się okazuje moja krajanka - powierzyła mi tajemnicę swego pochodzenia, o której dotąd milczała jak grób.

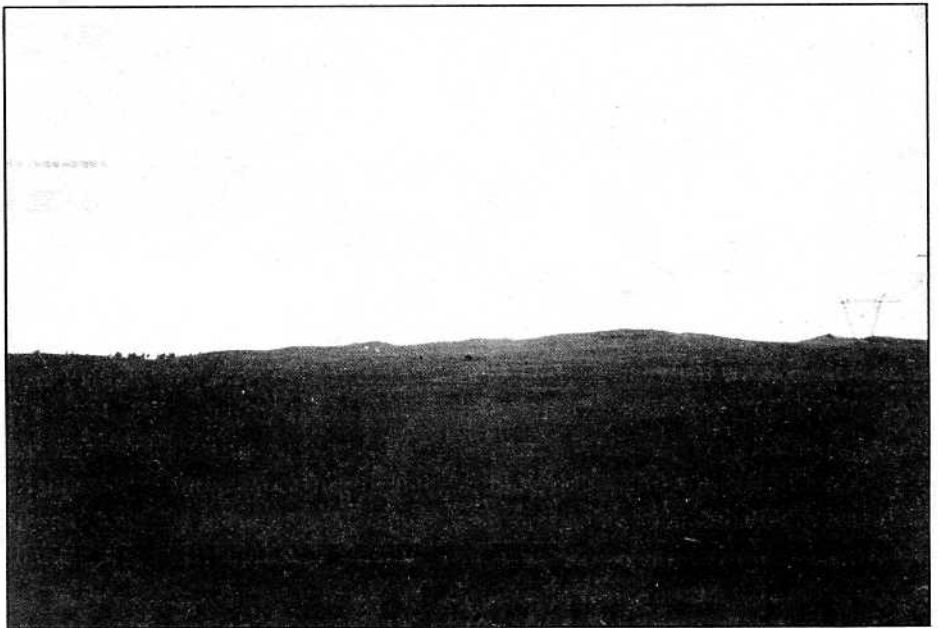
Kaniewscy, Mościccy, Osińscy, Korczyńscy, Zajączkowsky, Mikulscy - choć w większości nie mówią po polsku, i nigdy nie posługiwali się poprawnie jakimkolwiek językiem, zachowali świadomość swojej narodowej tożsamości. Walcząc o przeżycie, gdy po stu rozrzucano ich po gołym stepie - na którym już we wrześniu są przymrozki, a zimą temperatury minus 40 stopni C i porywiste wiatry - nie troszczyli się jednak o przekazanie mowy i kultury ojczystej. Tej, którą przywieźli z polskiej Ukrainy, Ojczyzny, której już nie ma.

W Kazachstanie czeka się na nauczycieli języka polskiego. Na polskie książki, kasety, czasopisma. Na oddanych nauczycieli i katechetów zarazem, bo i polskich księży jest tu jak na lekarstwo.

Myśli się o otwarciu na Uniwersytecie Al-Farabi w Alma Acie filologii polskiej i dofinansowaniu już istniejącego kierunku w Instytucie Pedagogicznym w Kokczetewie. Wiele osób z Kazachstanu, studiujących w Polsce, już tam nie wraca. Ci, co zostali w stepie, śnią po nocach o Ojczyźnie. Jeździli już na Ukrainę - i wracali z powrotem. Nie chcą ich tam ludzie. Są obcy. A Polska? Znajdą ją z opowiadań swoich dzieci, które były w kraju przodków na koloniach.

Niektórzy poskramiają swoje marzenia o wyjeździe: - Kto będzie tu pracować? - mówią. - Przecież Kazachowie, to nomadzi. Komu zostawić działkę przy domu - źródło i oznakę tutejszej zamożności? Choć przybyśzów z Zachodu dziwi taka miara zamożności, to trzeba przyznać, że w skali b. ZSRR mieszkańcy Kazachstanu prowadzą dostatnie życie.

Czterdziestoletnie Jadwigi i dwudziestoletnie Walentyny, mówiące nie po polsku, a po rosyjsku, z obawą czekają na wprowadzenie w 1995 roku języka kazachskiego jako urzędowego, i boją się wzrastania nacjonalizmu wśród Kazachów. Chcą,



by Denis i Angelika - ich dzieci - mówiły po polsku i wyjechały stąd.

- Poczułam się bezsilna wobec losu tych ludzi - przyznaje Magda. - Co mogę zmienić w ich życiu, co im dać? Lekarstwa, książki? Listy? - Nic, poza uśmiechem. Tam nie śmieją się szeroko.

- Dla nas wyprawa do Kazachstanu - dzielą się swoimi spostrzeżeniami studenci - to potwierdzenie, że dobrze wybraliśmy przyszły zawód, że sprawdziliśmy się w tak trudnym terenie. Ale każdy z nas też doświadczył, jaką komplikacją w życiu jest przymusowe przesiedlenie i pozbawienie człowieka czegoś, co określa się ojczyzną, narodową kulturą.

Zgromadzony podczas wyprawy materiał - ponad 300-godzinny zapis na taśmach magnetofonowych,

mnóstwo zdjęć, w tym archiwalne, i dokumenty osobiste przesiedlonych Polaków - przez długie lata będzie przedmiotem badań naukowców i posłuży do opracowania monografii o Polakach w Kazachstanie.

- Uwierzyłem w swoich studentów - żartuje dr Gawęcki. - Byli tam bardzo zdyscyplinowani. A po powrocie, już miesiąc po badaniach, spływały do mnie opracowane materiały. To ewenement!

Wszyscy chcieli wracać do kraju „Lotem”, a nie „Aeroflotem”. Bo tam już mówią po polsku.

Krystyna Lubińska-Spica

Na zdjęciach: widok z samochodu, step, typowy polski dom na wsi kazachskiej.

Fot. Magda Szramkowska



Niezapomniany wieczór w auli UAM

Maestro Abbado i jego muzyczna Wieża Babel

Aula Uniwersytecka, jej szczególnie urok, wielkość estrady, walory akustyczne a także długa lista największych sław muzycznych, które dotąd w niej koncertowały - okazały się argumentem, który przesądził o tym, że nie Warszawa, nie Kraków, a właśnie Poznań znalazł się na trasie letniego tournée Młodzieżowej Orkiestry im. Gustawa Mahlera oraz jej twórcy i dyrygenta - Claudia Abbado.

Z Bolzano - poprzez Mediolan, Wiedeń, Kopenhagę, Kilonię, Londyn i Montpellier - do Poznania, a stąd jeszcze przez St. Petersburg do Amsterdamu i Rotterdamu, wędrowała z muzyką 130-osobowa „wieża Babel”. Sformowano ją - jak co roku - późną jesienią. W 25 europejskich centrach kulturalnych (także w Warszawie), powołane przez maestra Abbado specjalne jury, wybrało najlepszych spośród 1500 kandydatów - uczniów i studentów szkół muzycznych. W czasie Świąt

Wielkanocnych i w pierwszym miesiącu letnich wakacji, pod okiem znakomitych pedagogów, przedstawicieli różnych kultur i szkół, doskonalić swe umiejętności, stopili się w jednolite brzmiały zespół, gotowy do ostatecznych prób z arcymistrzami batuty.

Historia Orkiestry nie jest długa; wszystko zaczęło się przed 7 laty w Wiedniu. Pierwszymi muzykami w Orkiestrze Mahlera, stworzonej przez Claudia Abbado, byli młodzi Austriacy, Czesi, Słowacy i Węgrzy. Rok później dołączyli studenci b. NRD, potem Rosjanie. Tegoroczny zespół grupował 20 narodowości, grało w nim także 11 Polaków.

Wyjątkową radość - mówi Claudio Abbado - sprawiają mi zajęcia z tymi młodymi muzykami, prowadzone w znacznie swobodniejszej atmosferze, niż z zawodową orkiestrą. Łatwiej udają się różne eksperymenty i poszukiwania nowych efektów wspó-

lnego muzykowania. Ale szczególnie aspekt naszej pracy stanowią wzajemne impulsy. Ci młodzi ludzie nie uczą się jednostronnie, tylko ode mnie; także ja jednocześnie uczę się od nich...

60-letni artysta, genialny włoski dyrygent, który ma za sobą doświadczenia z najlepszymi orkiestrami świata - był m.in. szefem La Scali i generalnym dyrektorem muzycznym Wiednia, a od paru lat, po śmierci Karajana, kieruje filharmonikami berlińskimi - w Polsce gościł po raz pierwszy. I jak wszędzie, tu także zachwycił swym kunsztem artystycznym, a może jeszcze bardziej wyjątkowym stosunkiem przyjaźni i partnerstwa, jaki okazuje swej wielonarodowej, muzycznej gromadzie, która mu to zresztą odwzajemnia z nawiązką. Jak mógł - unikał rozmów o sobie, o swoich sukcesach, na każdym kroku akcentując rolę wielkiej przygody artystycznej i międzynarodowego zbliżenia młodych muzyków, które spełnia Orkiestra Mahlera.

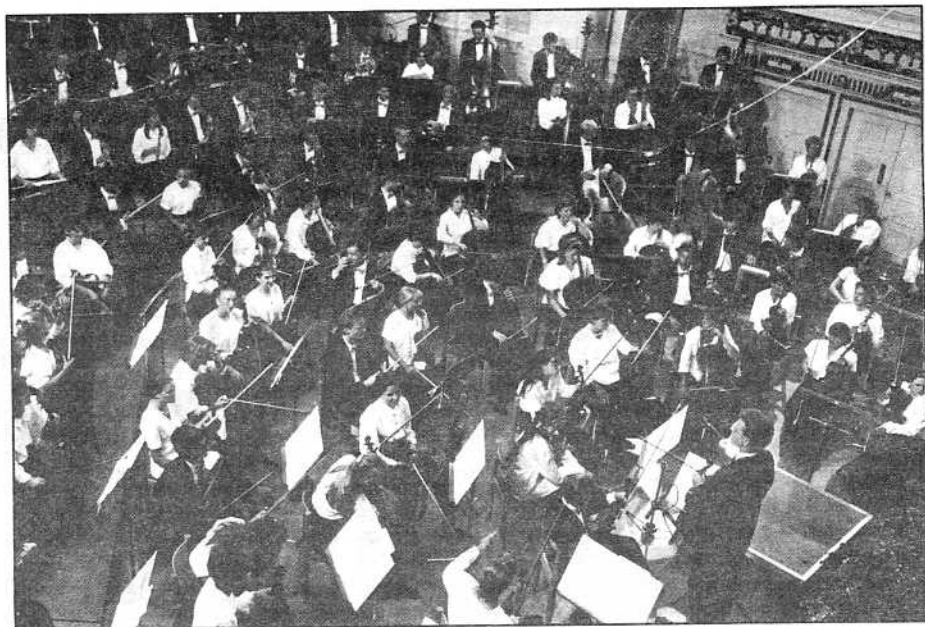
Jej koncert w piątkowy wieczór 13 sierpnia br. ściągnął do auli UAM nadkomplet słuchaczy i niezliczoną zapewne rzeszę melomanów do radioodbiorników i telewizorów. W tym wydarzeniu uczestniczyło też grono prominentów bodaj wszystkich stanów, na czele z panią premier Hanną Suchocką. Już dawno dostojna aula nie tworzyła tak różnorodnego salonu towarzyskiego.

I chociaż z estrady (specjalnie na ten wieczór powiększonej), płynęła muzyka wcale niełatwa i na pewno nie pogodna: cykl „Pieśni i tańce śmierci” Modesta Musorgskiego z rewelacyjnym solistą, rosyjskim barytonem Dmitri Hvorostovskim oraz V Symfonia Antona Brucknera - w sali panował nastrój radosny. Stworzyła go właśnie młodzież, muzykująca z niesłychanym zaangażowaniem, lecz zarazem swobodą; po wybrzmieniu obu dzieł - żywiołowo (okrzykami i tupaniem w podłogę), dziękująca swemu mistrzowi za wspólny sukces. Wspaniały przykład skutecznej pracy pedagogicznej!

Jak to zwykle w Poznaniu - utworzył się łańcuch ludzi dobrej woli, reprezentantów firm i instytucji (wśród nich był także UAM), mecenasów państwowych i prywatnych. Potrafił ich wokół siebie skupić Zdzisław Dworzecki, dyrektor Towarzystwa Wieniawskiego, które było głównym organizatorem koncertu. Dzięki nim mogliśmy przeżyć bezpośrednio to wydarzenie. Kosztowało ono sporo pieniędzy, choć młodzi artyści i ich mistrz wystąpili honorowo. Ugoszczono ich jednak godnie, jak w żadnym mieście, co wielokrotnie podkreślali.

Claudio Abbado był też ukontentowany: powodzeniem artystycznym, oprawą koncertu, walorami auli (w której jedynie brakowało mu klimatyzacji), lecz może najbardziej - obietnicą Pani Premier rozpatrzenia możliwości ufundowania rządowych stypendiów dla polskich muzyków, wybranych w dorocznych eliminacjach do jego orkiestry. Żegnaliśmy się więc z nadzieją ponownego spotkania w poznańskiej Auli Uniwersyteckiej.

ROMUALD POŁCZYŃSKI
FOT. ZBIGNIEW STASZYSZYN





W Kaliszu, mieście stutysięcznym, w połowie lat osiemdziesiątych utworzono filię poznańskiego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Pierwsi akademicy, którzy przekroczyli bramy tej uczelni, studiowali nauczanie początkowe. Z biegiem lat kaliska filia rozwinęła się. Powstały nowe kierunki: wychowania muzycznego i plastycznego, zaś w ubiegłym roku akademickim - także filologii polskiej.

Dyrektor Kolegium Pedagogiczno - Artystycznego, mgr Jerzy Rubiński, i wicedyrektor dr inż. Mieczysław Woźniak - piastują swoje funkcje trzeci rok. Kadra nauczycieli akademickich składa się z czterech miejscowych i sześciu zamiejscowych samodzielnych pracowników nauki oraz dwunastu doktorów i asystentów.



W lipcu br. przeprowadzono tu rozmowy kwalifikacyjne, które zdecydowały o przyjęciu na I rok studiów dziennych 120 studentów.

600 studentów

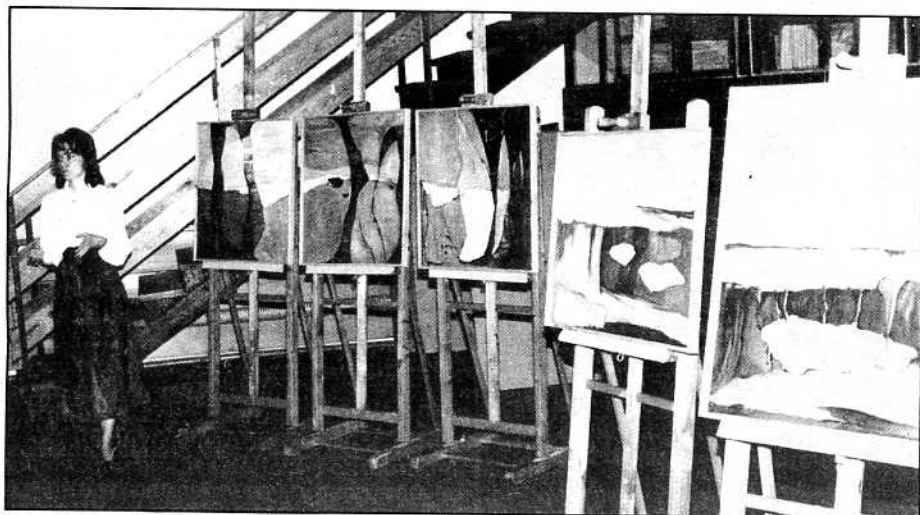
Jesienią rozpoczyna naukę 40 nowych studentów filologii polskiej, 30 - nauczania początkowego, 25 - wychowania plastycznego i 25 - wychowania muzycznego.

Od października uruchomione zostają także zaoczne dwuletnie pedagogiczne kierunki: animacji teatralnej oraz edukacji muzycznej i plastycznej. Na I rok przyjęto 120 osób, które w większości wcześniej ukończyły dwuletnie pomaturalne studium nauczycielskie lub kulturalno-oświatowe. Absolwenci otrzymają tytuł zawodowego licencjata pedagogiki w zakresie wychowania artystycznego i wczesnoszkolnego.

Ogółem, w roku akademickim 1993/94 naukę rozpocznie, stacjonarnie lub zaocznie, 609 studentów.



Obecnie w kaliskim Kolegium zachodzą ważne zmiany. Do niedawna studia były pięcioletnie i kończyły się obroną pracy magisterskiej. Teraz przechodzi się na trzyletni (nauczanie początkowe i filologia polska) lub czteroletni (wychowanie plastyczne i muzyczne) tok studiów. Absolwenci otrzymają tytuł licencjata



oraz zaświadczenie ukończenia wyższego kolegium zawodowego, które upoważni ich do podjęcia pracy w szkołach i rozmaitych placówkach kulturalno-oświatowych.

Już w czasie studiów akademicy podejmują pracę w ogniskach muzycznych i plastycznych. Ponadto wielu studiujących zaocznie jest nauczycielami. Rynek pracy, który zaczął w Polsce funkcjonować, zmusza nauczycieli do ciągłego doskonalenia umiejętności.

Najlepsi studenci będą mogli kontynuować naukę na UAM w Poznaniu.



Uczelni z każdym rokiem przybywa nowych gmachów, które zostają adaptowane do uniwersyteckich potrzeb. Jest to możliwe dzięki współpracy z władzami miasta, zainteresowanymi rozwijaniem ośrodka uniwersyteckiego w Kaliszu. Filia zawdzięcza także władzom miejskim liczne pomoce dydaktyczne i ulgi, m.in. zwolnienia z opłat czynszowych.

Akademicki Kalisz

Studenci mają dobre warunki do nauki. Plastycy i muzycy mogą korzystać z pracowni po zakończeniu zajęć, co jest bardzo ważne, ponieważ w akademikach i na prywatnych kwaterach nie ma warunków do rozwijania działalności artystycznej.

Od ubiegłego roku akademickiego czynna jest biblioteka uniwersytecka, ze zbiorów której najczęściej korzystają studenci wychowania muzycznego i filologii polskiej. Księgozbiór stale się powiększa dzięki nowym zakupom i darom. Niedawno uniwersytet poznański przekazał bibliotece w depozyt cenne książki. Studenci korzystają też chętnie ze zbiorów Biblioteki Pedagogicznej, która posiada dobrze wyposażoną czytelnię. Kalisscy akademicy żałują tylko, że nie mogą wypożyczać do domu książek z Biblioteki Instytutu Filologii Polskiej w Poznaniu.

W Kaliszu studiuje osoby z różnych, czasem bardzo odległych stron Polski. Dla nich przeznaczony jest akademik przy Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym. Tutaj znajduje się także stołówka.

★

Budynki uczelni (pracownie, sale wykładowe i ćwiczeniowe), biblioteki, czytelnia i akademik usytuowane są w sercu miasta, w nieznanym od siebie oddaleniu, co ułatwia zapewne codzienne życie studentom. Centrum uniwersyteckie rozwinęło się przy ulicach Nowy Świat, alei Wolności i Bankowej. Od października przybędzie nowe miejsce spotkań towarzysko-kulturalnych, ponieważ zacznie działać Klub Studencki, wyposażony w Galerię i Salę Koncertową.

Marzeniem władz uczelni jest, aby oprócz akademików klub przyciągał także młodzież licealną, która dzięki tym kontaktom poznałaby smak życia uniwersyteckiego.

Do tej pory najczęściej odwiedzane przez młodzież studencką (i nie tylko) są: Ośrodek Kultury Plastycznej „Wieża Ciśnień”, Centrum Kultury i Sztuki, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, BWA i Galeria „RO”. Studenci wychowania plas-

tycznego oraz ich profesorowie prezentują tu swoje prace malarskie, graficzne i rzeźbiarskie. Plastycy (studenci wychowania plastycznego) często organizują tzw. plenery, które wzbogacają ich wyobraźnię, rozwijają inicjatywę twórczą i umożliwiają doskonalenie warsztatu plastycznego. Po powrocie studenci urządzają wystawy i aukcje swoich prac.

W Kaliszu istnieje Chór Akademicki „Polifonia”, który otrzymał wyróżnienie na festiwalu w Legnicy. Chór współpracuje z Kaliską Orkiestrą Symfoniczną, dając m.in. koncerty kołęd w kościołach.

Niezależnie od wszystkich innych form aktywności, studenci utrzymują kontakty z miejscowymi szkołami podstawowymi, organizując imprezy adresowane do najmłodszych.

Mieszkańcy miasta, pytani czy odczuwają już w Kaliszu powiew życia uniwersyteckiego, odpowiadają, że obecnie za wcześnie o tym mówić. Mają jednak nadzieję, że jest to sprawa nieodległej przyszłości.

MAŁGORZATA KRZUSZCZ



Aula koncertowa

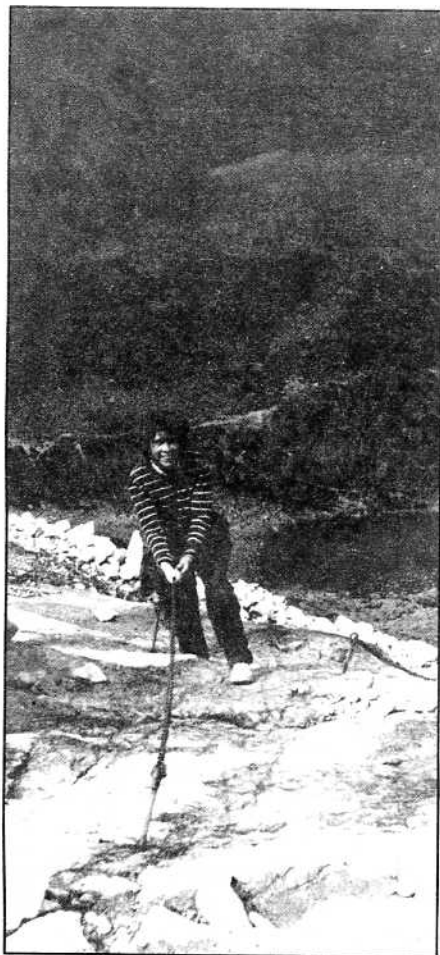
Nietypowo, bo zamiast w piątek - w sobotę 11 września br., filharmonicy poznańscy rozpoczęli sezon artystyczny, przygotowany już całkowicie samodzielnie przez dyrektora Jerzego Laskowskiego i dyrektora artystycznego, Andrzeja Borejki. Obaj - jak wiemy - objęli szefostwo Filharmonii przed rokiem.

Dyrektorzy mają zaiste ambitne plany. Chcieliby, aby poznańscy melomani, wzorem zachodnim, zaczęli bardziej systematycznie odwiedzać aulę. Zaproponowali więc abonamenty: na cały sezon - 36 koncertów (za 1,2 mln zł) lub na jeden z 13 cykli koncertowych, ułożonych na zasadzie związków tematycznych, bądź wykonawczych i obejmujących 3 do 4 wieczorów. Wśród nabywców abonamentów losowane będą cenne nagrody (np. wyjazdy na koncerty do Filharmonii Berlińskiej).

Dyr. Borejko przedstawił też interesującą ofertę artystyczną. Usłyszemy wiele słynnych utworów; obok nich będzie jednak także muzyka rzadziej, bądź nigdy u nas dotąd nie wykonywana. Wszystko - wydaje się - we właściwych proporcjach. Spotkamy się z dobrze znanymi solistami i dyrygentami, lecz zarazem poznamy wielu nowych artystów średniego i najmłodszego pokolenia. Spełnieniu wszystkich założeń stają niestety na przeszkodzie kiepskie środki, jakimi dysponuje Filharmonia. Te same przyczyny powodują także, że nadal uciekają z zespołu najlepsi muzycy.

Koncert inauguracyjny, choć skonstruowany raczej na nutę minorową: III Symfonia Sergiusza Rachmaninowa i III Symfonia Henryka Mikołaja Góreckiego, wzbudził optymizm, przede wszystkim solidnością przygotowania orkiestry i przemyślaną koncepcją artystyczną dyrygenta.

Symfonię pieśni żałobnych - ów słynny, już niemal światowy przebój polskiego kompozytora, filharmonicy w ostatniej chwili zadeedykowali ofiarom niedawnej katastrofy tramwajowej na Wildzie. Po zapowiedzi dyr. Borejki - w auli przygaszono światła i ta przejmująca muzyka, z wielkim żarem zagrana przez orkiestrę, nabrała jeszcze głębszego wyrazu. Bardzo pięknie też zaśpiewała solową partię utworu Ewa Iżykowska. Autentyczną kreację Andrzeja Borejki, publiczność - po chwili zadumy - przyjęła owacyjnie. Dobry zatem początek sezonu! (rp)



BIANKA STASZEWSKA urodziła się 9 lutego 1951 r. w Poznaniu. Tutaj, na Jeżycach, ukończyła szkołę podstawową i VI Liceum Ogólnokształcące im. I. J. Paderewskiego. Po zdaniu matury w 1968 r., podjęła studia na Wydziale Biologii i Nauki o Ziemi w UAM. Specjalizowała się w klimatologii. Pracę zawodową rozpoczęła jesienią 1974 r. Od samego początku związana była z Wydawnictwem Naukowym UAM, gdzie podjęła pracę jako korektorka, a ostatnio pozostawała na stanowisku starszego redaktora Działu Nauk Matematyczno-Przyrodniczych. Opracowywała redakcyjnie doktoraty, habilitacje, skrypty i monografie z geografii, geologii, biologii i chemii. Przez kilkanaście lat czuwała nad edycją pracy matematycznej „*Functiones et Approximatione Commentarii Mathematici*”.

Prywatnie interesowała się teatrem i filmem. Lubiała podróżować i fotografować - szczególnie krajobrazy, przyrodę i zabytki. Świetnie orientowała się w geografii Polski i świata.

Z domu rodzinnego wyniosła takie wartości, jak prawda, życzliwość, dobroć, uczciwość, wrażliwość. Kochała przyrodę, na której piękno była szczególnie czuła.

Jej ulubionym zakątkiem w Polsce były Tatry, w których od wielu lat spędzała wolne chwile. Tatry stały się miejscem jej ostatniej wędrówki. Zginęła śmiercią tragiczną 27 lipca 1993 roku w rejonie Orlej Perci. Została pochowana w Wierznicy koło Kobylnicy.

Na zdjęciach: ostatnia wspinaczka

Wspomnienie o Biance Staszewskiej

Ostatnia wspinaczka

We wtorek, 27 lipca br., o godz. 15.15 schronisko w Pięciu Stawach Polskich zostało powiadomione drogą radiową o tragicznym wypadku w rejonie Koziego Wierchu. Dziesięć minut później sześciu ratowników Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego udało się śmigłowcem na miejsce zdarzenia. Na piargu znaleziono ciało kobiety. Ratownicy stwierdzili, że spadając 80-100 metrów podczas schodzenia z Koziej Przełęczy do Dolinki Pustej - poniosła ona śmierć na miejscu. Najprawdopodobniej przyczyną wypadku było poślizgnięcie się, potknięcie lub nieuważny krok na tym często uczęszczanym, lecz trudnym, przepaściście szlaku, w rejonie Orlej Perci. Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe wykluczyło, aby powodem tragedii były złe warunki atmosferyczne.

Ustalenie tożsamości ofiary okazało się możliwe natychmiast, ponieważ turystka odbywała wspinaczkę w towarzystwie męża. Okazało się, że była to Biance Staszewska z Poznania.

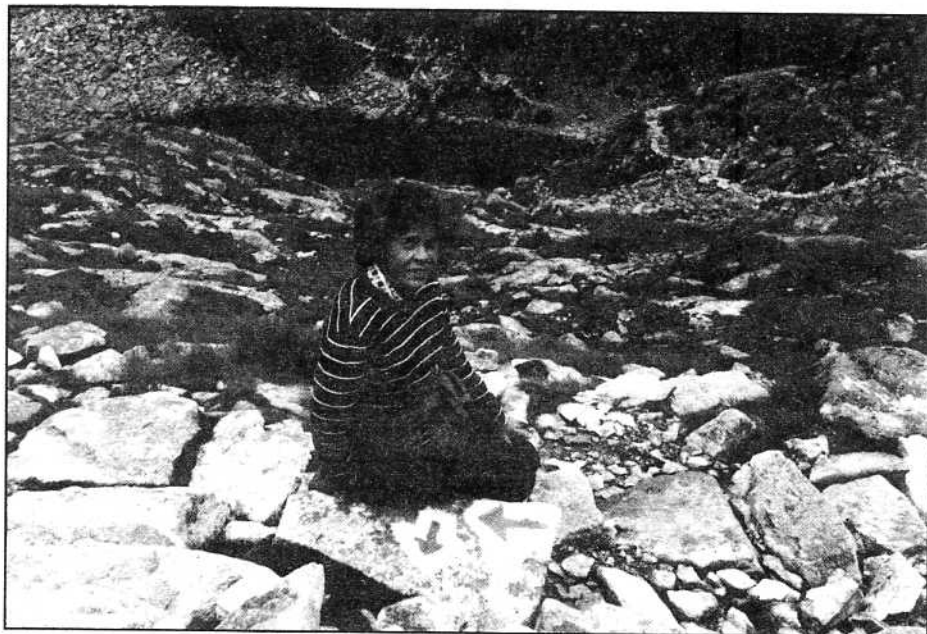


W tym samym dniu, na biurko red. Aleksandry Jędrzejczak z Wydawnictwa Naukowego

UAM, trafiła kartka z Zakopanego od przyjaciółki z lat szkolnych, licealnych, okresu studiów i później wspólnej pracy - Bianki Staszewskiej. Pocztówka przedstawiała pasmo pięknych, lecz w tym ujęciu niesamowitych i groźnych Tatr, z widocznym wyraźnie Kozim Wierchem. Był to krajobraz, w którym Biance Staszewska spędzała wiele czasu - latem i zimą, już od lat. Latem - podziwiając i fotografując niepowtarzalną alpejską florę i faunę, i zimą - jeżdżąc na nartach. W pokoju, w którym pracowała, stały jeszcze, oparte o szafę, narty na których jeździła tej wiosny.

Ale niemal w ślad za kartką, przyszła z Zakopanego inna, porażająca wiadomość... Koleżankom Bianki Staszewskiej do tej pory trudno jest uwierzyć, że odeszła na zawsze. Mają wrażenie, że nagle drzwi się otworzą i stanie w nich - uśmiechnięta, serdeczna, pełna pogody: dusza - człowiek, człowiek przez duże "C" - jak zwykło się mówić o takich ludziach. Trudno im jest się pogodzić, że odtąd będzie żyła tylko we wspomnieniach.

MAŁGORZATA KRZUSZCZ



Odroczenie

**Rozmowa z ppłk. IRENEUSZEM CHUDYM,
oficerem Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego**

- Czy zaprezentowany tu kandydat miałby szanse studiować, gdyby odwołanie zostało pozytywnie rozpatrzone dwa tygodnie po wcieleniu go do wojska?

- Tak, jeśli został przyjęty na studia dzienne, wojsko ma obowiązek zwolnić go ze służby zasadniczej na pięć dni przed rozpoczęciem roku akademickiego.

- W jakim trybie odbywa się odraczenie służby wojskowej studentom?

- Kwestię tę reguluje ustawa o powszechnym obowiązku obrony, znówelizowana w grudniu 1991 roku. Generalnie rzecz biorąc, podstawą odroczenia jest zaświadczenie o przyjęciu do danej uczelni wyższej. Następnie, poborowy zobowiązany jest co roku przedstawiać dokument potwierdzający, że kontynuuje studia. Wystarcza do tego zazwyczaj przedłożenie indeksu, bądź ważnej legitymacji.

- Czy zasady te dotyczą wszystkich form studiów, to znaczy nie tylko dziennych, ale także zaocznych, wieczorowych, eksternistycznych? Czy obejmują również tak zwanych wiecznych studentów, którzy próbują swoich sił na różnych kierunkach studiów?

- Nie ma to znaczenia, ponieważ podstawą decyzji władz wojskowych jest zaświadczenie o pobieraniu nauki przez poborowego.

- Czy Wojewódzka Komenda Uzupełnień ma prawo odmówić odroczenia, mimo że poborowy przedstawił wymagane dokumenty?

- WKU nie ma takiego prawa, jeżeli szkoła posiada status uczelni wyższej, to znaczy legitymuje się certyfikatem Ministerstwa Edukacji Narodowej. Odroczenie można również uzyskać z racji uczęszczania do szkoły policealnej, uznanej przez MEN.

- Co dzieje się z poborowymi, którzy zostali skreśleni z listy studentów w czasie trwania roku akademickiego?

- Ustawowym obowiązkiem każdej uczelni jest powiadomienie wojska o podobnym fakcie. Tacy poborowi są powoływani do odbycia zasadniczej służby wojskowej w pierwszej kolejności.

- Czy mogą oni liczyć na odroczenie, jeśli na przykład zamierzają w następnym roku ponownie ubiegać się o przyjęcie na studia?

- Zawsze mają prawo napisać odwołanie z prośbą o odroczenie.

- Należy rozumieć, że decyzja zależy wyłącznie od dobrej woli WKU?

- Nie może tu być mowy o dobrej lub złej woli WKU. Po prostu odroczenia udziela się na czas pobierania nauki. Jeśli ktoś nie jest uczniem, nie istnieją podstawy do udzielenia odroczenia na mocy tego samego przepisu. Poborowy ma jednak prawo ubiegać się o przesunięcie terminu powołania z ważnych powodów osobistych. Wojskowy komendant uzupełnień może odroczyć powołanie do sześciu miesięcy.

- Czy osiągnięcie wieku dwudziestu ośmiu lat chroni absolwenta szkoły wyższej przed wojskiem?

- Nie ma w ustawie takiego odnośnika. Absolwenci szkół wyższych są zobowiązani do odbycia przeszkolenia wojskowego. Przeszkolenie odbywa się w jednostkach wojskowych i trwa do sześciu miesięcy. Poborowego powołuje się w ciągu półtora roku od ukończenia studiów. Jeżeli powołanie w tym czasie nie nastąpiło z przyczyn niezależnych od organów wojskowych, termin przedłuża się o następne osiemnaście miesięcy. Ale uwaga: Rada Ministrów może zwolnić absolwentów szkół wyższych w danym roku z obowiązku odbycia przeszkolenia. Na tej podstawie w ubiegłym roku i dwa lata temu wszyscy byli przenoszeni automatycznie do rezerwy.

- Co dzieje się z osobami na urlopach dziekańskich oraz z tymi, które otworzyły przewody doktorskie?

- Poborowy przebywający na urlopie dziekańskim nie traci praw studenta, z wszystkimi konsekwencjami dla obowiązku wojskowego. Odroczenie służby dotyczy również absolwentów szkół wyższych, którzy podjęli naukę na studiach doktoranckich.

- Na podstawie artykułu 189 ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej, poborowi mogą - ze względu na przekonania religijne albo wyznawane zasady moralne - występować do rejonowej komisji poborowej z wnioskiem o skierowanie do odbycia służby zastępczej. Czy dotyczy to również studentów i na jakich warunkach? Z jakich przyczyn komisja poborowa może takie wnioski odrzucić?

- Odmowną decyzję komisji może spowodować brak uzasadnienia wniosku. Przypadki ubiegania się o skierowanie do służby zastępczej z uwagi na przekonania religijne są sporadyczne. Stanowią one zaledwie jeden procent ogólnej liczby podań. Pozostałe dziewięćdziesiąt dziewięć procent starających się o służbę zastępczą motywuje swe prośby względami moralnymi.

- Co dzieje się z poborowymi, którzy są pacyfistami z przekonania?

- Oczywiście motywacja tego rodzaju jest brana pod uwagę jako przyczyna moralna wniosku o służbę zastępczą. Często zdarza się wszakże, iż człowiek, zapytany o istotę i sens pacyfizmu, nie potrafi udzielić odpowiedzi. W większości przypadków komisje przychylają się jednak do wniosków o odbycie służby zastępczej. Dotyczy to również absolwentów wyższych uczelni. W ciągu ostatnich dwóch lat przeznaczono do służby zastępczej około tysiąca ludzi.

- Na jakich warunkach odbywają służbę zastępczą absolwenci szkół wyższych?

- Trwa ona 9 miesięcy, podczas gdy inni poborowi podlegają obowiązkowi służby przez 24 miesiące.

- Dziękuję za informacje.

Rozmawiał PAWEŁ BOROWICZ

W lipcu, wśród innych interesantów, zajrzał do rektoratu młody człowiek, który przedstawił się jako tancerz. Chłopak zdawał na studia w UAM, a że nie został przyjęty, złożył odwołanie. Przyszedł specjalnie, by oświadczyć, że musi znać decyzję w swojej sprawie przed 15 sierpnia. Wiadomość, że komisja odwoławcza zbiera się dopiero w końcu miesiąca, potraktował jako osobisty dramat. Powód? Otrzymał wezwanie do wojska na 15 sierpnia.

Z ustawy z dnia 21 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej

(tekst jednolity - Dz. U. Nr 4/1992 poz. 16)

Art. 44. 1. Nie powołuje się do czynnej służby wojskowej poborowych uznanych za zdolnych do tej służby, którzy:

1) pobierają naukę w szkole wyższej - do czasu, kiedy staną się absolwentami szkół wyższych w rozumieniu art. 91 (...)

Art. 91. Ilekroć w ustawie jest mowa o absolwentach szkół wyższych, rozumie się przez to poborowych, którzy ukończyli ostatni rok nauki przewidziany programem jednolitych studiów magisterskich lub studiów wyższych zawodowych, a jeżeli bezpośrednio po ukończeniu studiów wyższych zawodowych podjęli naukę na uzupełniających studiach magisterskich - także poborowych, którzy ukończyli ostatni rok nauki przewidziany programem tych studiów - choćby studiów nie ukończyli, a studia były prowadzone w systemie dziennym, wieczorowym lub zaocznym.

Art. 92. 1. Absolwenci szkół wyższych są obowiązani, z zastrzeżeniem art. 95 i 96, do odbycia przeszkolenia wojskowego.

(zastrzeżenia dotyczą trybu i programu odbywania przeszkolenia przez studentów szkół morskich i akademii medycznych)

Art. 189. 1. Poborowi przeznaczeni do zasadniczej służby wojskowej, zasadniczej służby w obronie cywilnej lub przeszkolenia wojskowego, którzy nie korzystają z odroczenia służby wojskowej, mogą ze względu na przekonania religijne albo wyznawane zasady moralne, występować do rejonowej komisji poborowej z pisemnymi wnioskami o skierowanie ich do odbycia służby zastępczej. (...)

Art. 191. 1. Poborowych, których wnioski zostały rozpatrzone pozytywnie, kieruje do odbycia służby zastępczej wojewoda, właściwy ze względu na miejsce pobytu stałego (zamieszkania) lub pobytu czasowego trwającego ponad dwa miesiące. (...) w stosunku do poborowych będących absolwentami szkół wyższych przepis art. 93 ust. 2 stosuje się odpowiednio. (...)

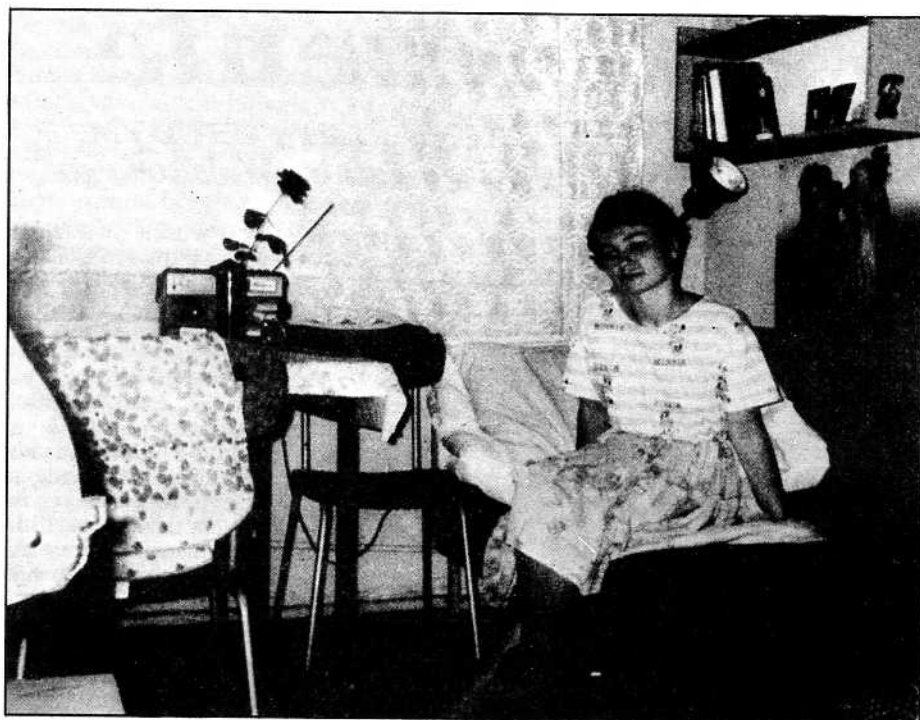
Okolo 3000 studentów uniwersytetu mieszka w akademikach. Podania o przydział miejsc rozpatrzono w maju, po lipcowych przyjęciach na studia. Odwołania można było zgłaszać do 6 września. UAM dysponował dodatkową pulą 100 miejsc - udostępnionych przez Akademię Rolniczą.

Zanotowano w br. spadek liczby podań od małżeństw - było ich 103. Dla matek z dziećmi czeka 11 „jedynek” w „Hance”. W ubiegłym roku podań było ponad 30, obecnie 20. Dla „odrzuconych” jedyną szansą będzie staranie się o „dwójkę”, pod warunkiem, że przyszła współmieszkanka pisemnie wyrazi zgodę na towarzystwo dziecka. „Dwójki” także pozostają w cenie. Mogą na nie liczyć jedynie studenci IV i V roku.

Kto na pewno otrzymał miejsce w akademiku?

Decydowały trudne warunki materialne; poza tym ze szczególną uwagą rozpatrywane były podania składane przez studentów nie mających jednego lub obojga rodziców.

Na pociechę dla niezadowolonych informacja: zwykle po jesiennym tłoku, w okolicy przerwy międzysemestralnej, robi się w domach studenckich luz. To najlepsza okazja na zmianę kwatery. Nie prze-gapcie jej!



Trzeba mieszkać

W czerwcu, w domu studenckim „Hanka” przy Al. Niepodległości, przeprowadzona została dokładna dezynsekcja strychu. Obawiano się przede wszystkim obrzęków, niebezpiecznych kleszczy roznoszonych przez gołębie, przed którymi ostrzegała prasa. Zabiegi prowadzone przez specjalistyczną firmę miały głównie charakter profilaktyczny, gdyż studenci nie sygnalizowali zagrożenia. Rutynowe sprawdzenie nie potwierdziło obaw. Studenci zakwaterowani w „Hance” mogą wracać z wakacji spokojnie.

Nie znaczy to, że w akademikach nic nie straszy. Mieszkańców nadal przyprawiają o dreszcze to karaluchy, to brudne ściany lub zrujnowane sanitariaty. Najczęściej trudno jest dociec przyczyn. Czy tkwią one w zwykłym zużyciu tak zwanej substancji, czy do powstania szkód przyłożyli rękę mieszkańcy - dewastując, lekceważąc higienę itd. Kierownicy domów odpowiadają raczej zgodnie, że świadome zniszczenia zdarzają się niezwykle rzadko. Generalnie można zauważyć, że studenci tym bardziej dbają o swój dom, im ma on wyższy standard. Najgorzej wygląda sprawa nigdy jeszcze nie poddanego kapitalnemu remontowi „Zbyszka”. Wysłuzony akademik liczy już ponad 20 lat!

Sezon wakacyjny w poznańskich domach studenckich, to tradycyjnie okres napraw i remontów. W ten sposób unika się niepotrzebnego zamieszania w czasie, gdy studenci muszą się skupiać na nauce. Jednak

nie tylko względy praktyczne nakazują rozkładać remonty na dłuższe okresy i dzielić je na wiele etapów. Istotnym powodem jest także wysokość dostępnych funduszy. Ogólny koszt remontów potrzebnych w tym roku oszacowano wstępnie w UAM na 10,04 mld złotych; po skorygowaniu zamierzeń pozostała suma 5,5 miliardów. Tymczasem ministerstwo przysłało 2,568 mld zł. I z konieczności trzeba było zredukować zamiary do absolutnego minimum.

Najpoważniejsze prace przeprowadzono w d.s. „Jowita” przy ulicy Zwierzynieckiej. W ubiegłym roku rozpoczęto tam remont na wyższych kondygnacjach. Obecnie wrażliwość do 3 piętra. Prace objęły wymianę stolarki okiennej na okna aluminiowe, potrójnie szklone, założenie nowych izolacji przeciwwilgociowych oraz generalny remont węzłów sanitarnych. Oznacza to wyłożenie sanitariatów płytkami glazurowymi i założenie nowej armatury łazienkowej. Poza tym położono nową wykładzinę, pomalowano ściany i wymieniono instalację elektryczną w węzłach mieszkalnych. Dodatkowo wszystkie pokoje zostały wyposażone w gniazdko RTV. Oprócz ekip uniwersyteckich zaangażowano w to przedsięwzięcie spółdzielnię Remobud z Nowego Tomysła oraz firmę prywatną z Poznania.

Dzielnice przed d.s. „Hanka” przestał ginąć w ciemnościach: będą go oświetlały lampy parkowe. Wewnątrz gmachu odnowiono jeden

pion sanitariatów. Została naprawiona instalacja odgromowa. W d.s. „Jagienka” przy ul. Obornickiej z kolei odmalowano węzły sanitarne i kuchnie. Ekipy malarskie odświeżyły także trzy kondygnacje w domu akademickim przy ul. Krańcowej. Z uwagi na brak środków, w d.s. „Zbyszko” ograniczono się do napraw niezbędnych prac. Polegały one na wymianie stolarki okiennej w kuchniach, pokojach nauki i pomieszczeniach sanitarnych. Te ostatnie wraz z korytarzami zostały także odmalowane. Wykonano prace związane z wymianą pionów wodno-kanalizacyjnych. Generalny remont „Zbyszka” przewidywany jest za rok.

Również w akademikach Politechniki Poznańskiej okres letni był pracowity. Czas ten tradycyjnie jest wykorzystywany na dokonanie dezynsekcji, wymiany mebli i niezbędne remonty. W dwóch domach akademickich szczególnie energiczne działania wymusiła plaga prusaków.

W okresie wakacyjnym domy studenckie bywają też udostępniane organizatorom rozmaitych konferencji i kursów. Do tych celów służy głównie „Jowita”, która ostatnio gościła m.in. uczestników sympozjum chemików, konferencji psychologów i gości targowych.

Do celów reprezentacyjnych i komercyjnych wybiera się domy najlepiej wyposażone. Studentom, których ważne sprawy zatrzymują latem w mieście, wystarczyć muszą kwatery o gorszym standardzie. Podczas minionych wakacji dyżurnym akademikami uniwersytetu był „Babilon” przy ul. Dożynkowej. W odosobnionych przypadkach wynajmowane są pokoje osobom prywatnym. Płacą one wtedy za kwatery zgodnie z cennikiem ustalonym na uczelni. Wysokość opłat bywa zróżnicowana, stosownie do standardu.

Część studentów bardzo się przywiązuje do swoich pokoi. Przywożą z domów rozmaite sprzęty, obrazy, dywany. Wszystko po to, żeby jak najlepiej się zadomowić. Oni przeżywają najsilniejsze niepokoje w związku z corocznymi przydziałami miejsc w akademikach.

No, ale koniec tych dywagacji. Nowy rok akademicki za pasem. Czego byśmy się nie spodziewali zastać, otwierajmy drzwi. Trzeba mieszkać.

P.B.

* Na zdjęciach: wewnątrz zadomowione, remont w „Hance”, ekipa z „Jowity”
Fot. Paweł Borowicz



Akademiki latem



Prawie każdy ze studentów spoza Poznania chciałby mieszkać w akademiku. Może nie wszystkim odpowiada stąd atmosfera, ale jest to mieszkanie najmniej krępujące i poza tym niedrogie. W akademiku można także w razie potrzeby korzystać z notatek lub podręcznika kolegów, bez biegania po mieście.

Miejsce w „Jowicie” kosztuje 650 tys. zł, w Domu Akademickim przy ul. Krańcowej - 600 tys. w pokoju dwuosobowym i 570 tys. w trzyosobowym; w „Hance” w jedno i dwuosobowym pokoju - 600 tys., a w trzyosobowym - 570 tys., w d.s. „Babilon” w dwuosobowym - 580 tys. zł, w „Jagience” w trzyosobowym - 550 tys., w „Zbyszku” w dwuosobowym - 560 tys. i w czteroosobowym - 460 tys. zł. Średni koszt utrzymania jednego miejsca w domu studentckim wynosi 560 tys. zł. Dodatek mieszkaniowy przyznany studentom zamieszkującym jest o połowę mniejszy i wynosi 280 tys.

W br. około dwa tysiące wniosków młodzieży uniwersyteckiej starającej się o miejsca w akademikach zostało odrzuconych. Wszyscy muszą jednak gdzieś mieszkać i dlatego już od lata trwały poszukiwania kwater prywatnych. Najdroższe pokoje oferują ogłoszenia w gazetach. Znacznie tańsze można wybrać z ogłoszeń rozlepianych na murach, przystankach tramwajowych, w holach akademików oraz w biurach pośredniczących w wynajmowaniu pokoi.

Przy ul. Dożynkowej 9, koło klubu „Nurt”, istnieje Studenckie Biuro Zakwaterowania, w którym za 30 tys. zł można zgłosić ofertę mieszkania dla studentów. Studenci korzystają z usług biura za darmo. Jest ono czynne we wszystkie dni powszednie oprócz sobót, od godz. 10 do 14, a ponadto bez ograniczeń czasowych można przeglądać oferty wywieszone w gablocie. Propozycje zdarzają się różne; najlepiej jest osobiście wybrać się pod wskazany adres, ponieważ pracownicy biura nie są w stanie sprawdzać wszystkich zgłoszeń.

Oto niektóre notowania z września: pokój jednoosobowy na Ratajach, na os. Armii Krajowej, można wynająć płacąc miesięcznie 1 mln zł; tyle samo kosztuje wynajęcie jednoosobowego pokoju na Ogrodach, Śródcie i przy ul. Zielonej. Tańsze są pokoje jednoosobowe na Boninie - 700 tys. zł, przy ul. Wierzbicę i na Wichrowych Wzgórzach - 800 tys. zł. Tyle samo kosztuje wynajęcie poko-

ju przy ul. Ślusarskiej, a w Baranowie - 500 tys. zł. Najdroższą jedynkę właściciele proponują przy ul. Marszałkowskiej - za 1 mln zł.

Kto potrafi znieść kolegę, który słucha radia, gdy miałyby się ochotę uczyć, lub pali światło, kiedy chce się spać, i wytrzyma inne trudy wspólnego mieszkania, ten może płacić miesięcznie nieco mniej. Dwuosobowy pokój na os. Bolesława Chrobrego kosztuje miesięcznie 700 tys. zł, tyle samo zapłacić trzeba za dwójkę na Ratajach; w Smochowicach i przy ul. Wierzbicę - 500 tys. zł, przy ul. Jerzego i ul. Roosevelta - 900 tys. zł, w Baranowie - tylko 300 tys. zł.

Najwięcej pokoi wynajmują ludzie starsi. Robią to przeważnie z konieczności, aby pokryć koszt czynszu i opłat za energię elektryczną

Kwaterny tu i tam

i gaz. Coraz częściej z tych samych względów wynajmują kwatery młodsze rodziny, obciążone dziećmi. Mało jest jeszcze ofert wynajęcia lokum w zamian za opiekę nad osobą starszą; w ten sposób można zamieszkać na przykład na os. Zwycięstwa. Nie ma też na razie mieszkań w zamian za korepetycje. Takie propozycje pojawią się zapewne, gdy dzieci zaczną mieć pierwsze kłopoty z nauką w nowym roku szkolnym.

Należy uważać na osoby, które nie zgłaszają ofert oficjalnych, tylko przed wejściem do Biura Zakwaterowań proponują kwatery okazyjne. Może się zdarzyć, że nieuczciwy naganiacz żąda przy okazji zaliczki.

Zupełnie bezpłatnie przyjmowane są zgłoszenia w Dziale Spraw Bytowych UAM w „Jowicie” przy ul. Zwierzynieckiej 7, p. 215. Tutaj odbiera się także informacje o wolnych kwaterach telefonicznie, pod nr 66-12-77. Oferty są wywieszane na tablicach w korytarzu, z podziałem na propozycje adresowane ogólnie, specjalnie dla dziewczyn i chłopaków.

Według notowań również z września, studentki mogą wynająć za milion zł pokój jednoosobowy przy ul. Piekary - 18 m kw., bez c.o., na os.

Warszawskim - 17 m kw., w Kozielowach na os. Leśnym - 9 m kw., na os. Przyjaźni - 16 m kw., Kosmonautów - 10 m kw., Piastowskim - 10 m lub 18 m kw., Armii Krajowej - 8 m kw., przy ul. Długosza - 25 m kw., z piecami. Milion kosztuje również dwuosobowy pokój na os. Wichrowe Wzgórze i przy ul. Garbary. Dwuosobowe przy ul. Leszczyńskiej - 7 m kw. i 14 m kw. kosztują 600-700 tys. zł, dokwaterowanie do pokoju 24 m kw. przy ul. Turniowej - 400 tys. zł. Aż 800 tys. zł za każde łóżko w pokoju czteroosobowym życzy sobie właściciel mieszkania w Suchym Lesie przy ul. Rolnej. Na os. Przyjaźni w pokoju dwuosobowym miejsce kosztuje 800 tys. zł. Najtańszy pokój jednoosobowy - 12 m kw. przy ul. Grotkowskiej na Grunwaldzie proponowano za 700 tys., a najdroższy - 20 m kw. na Ogrodach przy placu Soszyńskiego - za 1 mln 200 tys. zł.

Studenci mają do dyspozycji mniej ofert, ale w końcu Uniwersytet jest zdominowany przez dziewczyny. Za 1 mln 900 tys. zł niepalący student z Wielkopolski może wynająć pokój o powierzchni 8 m kw. na os. Jagiellońskim; za 1 mln 200 tys. zł jest do wynajęcia 12 m kw. przy ul. Garncarskiej. Miliona żądają za 10 m kw. przy ul. Stableskiego oraz za 22 m kw. przy ul. Matejki. Już za 700 tys. można wynająć pokój na Łazarzu, a za 800 tys. zł - 16 m kw. przy ul. Roosevelta - ale tutaj trzeba palić w piecu.

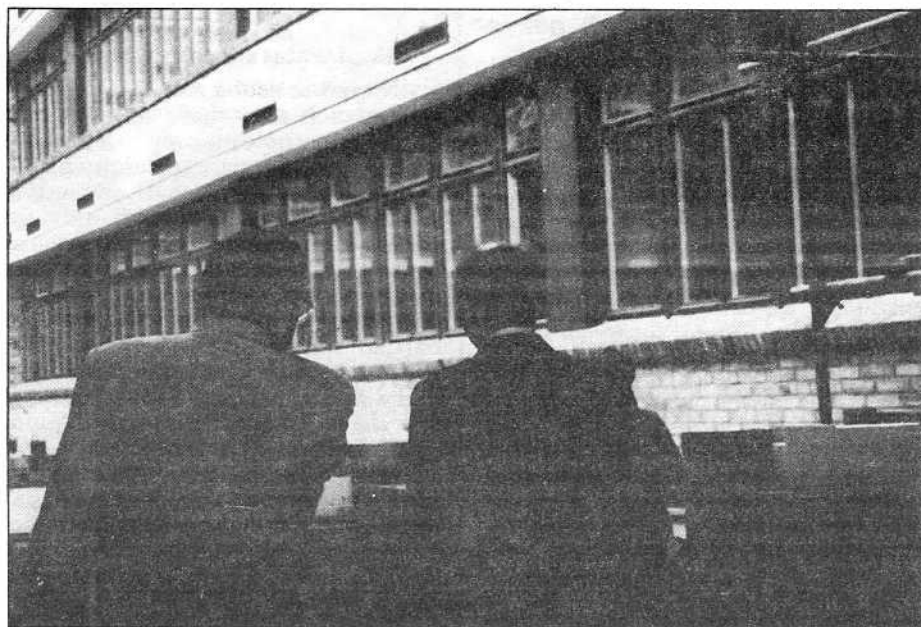
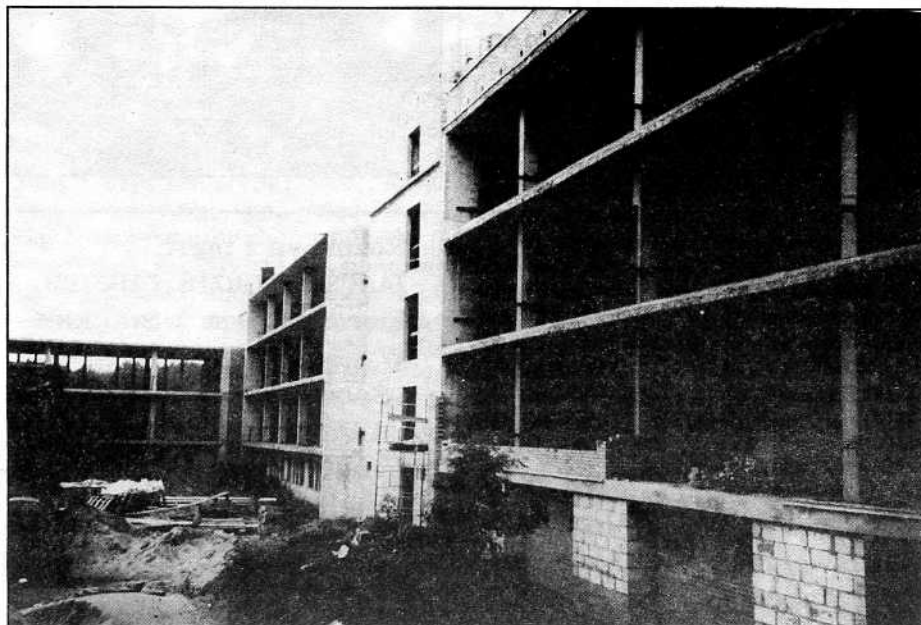
Są również propozycje dla studentów zaocznych, którzy chcieliby w porze zajęć mieszkać stale w tym samym miejscu. Na os. Chrobrego za jeden nocleg w pokoju o powierzchni 10 m kw. gospodarze żądają 100 tys. zł.

Niestety nie ma w tym roku pośrednictwa kwater u Dominikanów, a u Pallotynów przy ul. Przybyszewskiego w połowie września były tylko zgłoszenia od osób poszukujących mieszkania. Z wcześniejszych propozycji wynajęcia kwater szybko skorzystano. Tutaj również nie trzeba płacić za pośrednictwo.

Na koniec rada: jeśli już student po obejrzeniu pokoju zamierza w nim zamieszkać, to powinien koniecznie spisać z właścicielem umowę, określającą wysokość opłat, termin płatności, czas wynajęcia, termin wypowiedzenia. Dzięki temu można uniknąć nieprzyjemnych niespodzianek w trakcie roku akademickiego.

L.M.

MORASKO - NIE SPUSZCZANE Z OKA



...Podsumowując spotkanie, profesor Wojciech Nawroć stwierdził, że budowa na Morasku idzie ciężko, ale idzie. Podkreślił europejski poziom projektów i wykonawstwa. Wyraził wdzięczność uniwersyteckim spółdzielniom mieszkaniowym za podtrzymywanie działalności budowlanej w okresach zastoju głównej inwestycji na Morasku i za uzupełnianie uzbrojenia na tym terenie. Wprowadzenie się tutaj Instytutu Geologii i dalszych zakładów Instytutu Fizyki, to kroki w dobrym kierunku.

...Rektor Jerzy Fedorowski dodał, że przyszłość uniwersytetu jest tutaj. Integracja życia uniwersyteckiego w warunkach obecnego rozproszenia w mieście jest bar-

dzo trudna i faktycznie nie istnieje. Dopiero tutaj można stworzyć zintegrowany organizm uczelni. Dzisiejsze działania władz lokalnych są złe i bardzo krótkowzroczne. Należy ubolewać, że w warunkach normalnego, demokratycznego systemu, zanika u tych władz poczucie przewodniej roli uniwersytetu w mieście, która wcześniej nigdy nie była kwestionowana.

...Na zakończenie profesor Wojciech Nawroć podziękował wszystkim uczestnikom spotkania za przybycie i wyraził nadzieję, że w sumie wydźwięk spraw jest optymistyczny.

(Z protokołu z III spotkania zespołu ds. budowy Uniwersytetu na Morasku w dn. 19 lipca br.)

Fot. Ewa Staniewicz

...Rysują się już bardzo jasno wszystkie punkty związane z ułożeniem tutaj głównego programu dydaktycznego fizyki. Brakuje nam tylko dużej sali wykładowej, żeby zgromadzić studentów z całego roku. To jest bardzo istotny minus, dlatego że po przeniesieniu tutaj pierwszej pracowni i wszystkich kluczowych zajęć - właściwie musielibyśmy ekstra organizować dni dydaktyczne wyłącznie na wykłady dla całego roku. Dlatego chciałbym, żeby w perspektywie przyszłego roku rozważyć również budowę kostki dydaktycznej, w której mamy salę na 180 miejsc...

...Podnieście się wrzask na uniwersytecie, że wszystko co uniwersytet wygospodarowuje idzie na fizykę, a inni są pokrzywdzeni. W tym roku 6 czy 7 miliardów włożymy, ale ja nie sądzę, żeby to się udało zrobić w roku przyszłym...

...Chciałbym przypomnieć, że jako uczelnia wystąpiliśmy do KBN-u o dofinansowanie grantu budowlanego na przyszły rok w wysokości 50 miliardów złotych...

...W każdym razie nie uda się tego ciągnąć środkami MEN ani uniwersytetu...

...A jak wpłynie na koszty inwestycji i na możliwość realizacji zadań wprowadzenie VATu?...

...Mówiliśmy o działaniach podjętych dla zabezpieczenia terenu i majątku UAM na Morasku. Chodzi o dewastację, która się dzieje niemal na naszych oczach. Zatrudniliśmy dozorców...

...Ja jeszcze żadnego z nich nie spotkałem...

...Są stale informacje, że rozjeżdżają, że roznoszą... Z terenu spółdzielni Różany Potok wywozi się prawie codziennie ogromne ilości piachu, które biorą z wykopów i gdzieś wyrzucają. Gdyby ten piach wysypali na jedną z dróg poprzecznych i usypali wał - od razu ruch by się zmienił w radykalny sposób...

...W miarę optymistycznie patrzmy na to, co się w tym roku dzieje. Mamy już pewność co do sali wykładowej. Musimy poprosić panów rektorów o decyzję w sprawie 2 i pół miliarda. Jeżeli damy wykonawcy te pieniądze, to będziemy mieli kostkę G-5 w tym roku, a jeśli nie damy, to trzeba będzie to zrobić w przyszłym roku i oddanie nastąpi na wiosnę...

...Teraz jeszcze popatrzmy. To jest zbudowane i działa. To jest w stanie surowym. Tego w ogóle nie ma...

Gimnastyka ze sportem

Studium Wychowania Fizycznego i Sportu na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza obejmuje zorganizowanymi zajęciami z wychowania fizycznego studentów I i II roku studiów stacjonarnych, ogółem ponad 6.000 osób.

Studenci mają możliwość wyboru ćwiczeń w ramach takich dyscyplin, jak: piłka koszykowa, piłka siatkowa, piłka nożna, lekka atletyka, judo, aerobic i calanetics, kulturystyka, nauka pływania, pływanie, narciarstwo i łyżwiarstwo. W każdym tygodniu odbywa zajęcia około 300 grup ćwiczeniowych. Treningi mają na celu ogólny rozwój fizyczny uczestników i nauczanie techniki poszczególnych dyscyplin sportowych. Dają podstawy do samodzielnego odbywania zajęć rekreacyjnych.

Nauczyciele SWFiS bywają równocześnie trenerami sekcji sportowych Klubu Uczelnianego AZS. Zespoły uniwersyteckie odnoszą sukcesy zarówno w rywalizacji środowiskowej, jak i ogólnopolskiej. Obecnie najwyższy poziom sportowy reprezentują drużyny piłki koszykowej kobiet i mężczyzn, pływacka, tenisa stołowego i siatkówki kobiet.

Obserwujemy wzrost zainteresowania młodzieży zajęciami z wychowania fizycznego. Do SWFiS zgłasza się wiele osób lub grup ze starszych lat studiów z prośbą o zorganizowanie treningów. Największą popularnością cieszą się gry sportowe, kulturystyka i narciarstwo.

Na studia trafia coraz więcej osób niepełnosprawnych, wymagających rehabilitacji. Dla nich również SWFiS organizuje ćwiczenia usprawniające. Na przykład w roku akademickim 1992/93 w 11 grupach leczniczych ćwiczyło 136 osób.

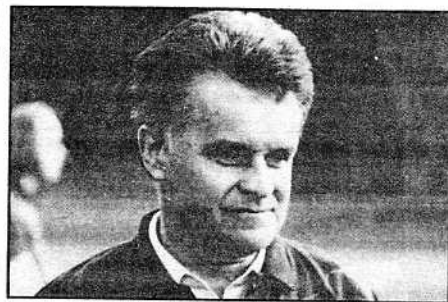
Starania o rozwój kultury fizycznej wiążą się z potrzebami lokalowymi. Niestety nasza uczelnia posiada najgorszą bazę ze wszystkich uniwersytetów w Polsce. Są dwie niepełnowymiarowe sale gimnastyczne, na - przypomnijmy - 6 tysięcy uczestników cotygodniowych zajęć. Tymczasem w środowisku poznańskim budowę obiektów sportowych podjęły: Akademia Medyczna, Politechnika i Akademia Ekonomiczna, uczelnie posiadające znacznie mniej studentów niż UAM. Na razie Studium na uniwersytecie zmuszone jest korzystać z obiektów wynajmowanych, których ceny stale rosną. Sprawa budowy lub pozyskania w inny sposób przynajmniej jednego pełnowymiarowego obiektu sportowego dla UAM pozostaje niesłuchanie ważna. Trzeba przyznać, że władze rektorskie uczelni oraz poszczególni dziekani ze zrozumieniem odnoszą się do potrzeb kultury fizycznej.

Studium Wychowania Fizycznego i Sportu organizuje dodatkowo, na zasadach częściowej odpłatności, obozy programowe. W minionym roku akademickim odbyły się trzy obozy narciarskie, pięć spływów kajakowych i jeden obóz górski oraz jeden obóz stacjonarny we współpracy z Klubem Uczelnianym AZS. Ogółem z akcji tej skorzystało 300 studentów.

W ramach SWFiS działa aktywnie Pracownia Organizacji Turystyki i Krajoznawstwa kierowana przez dr. Jerzego Preislera*. Studium byłoby gotowe podjąć wszelką działalność zmierzającą do uatrakcyjnienia zajęć z wychowania fizycznego; obecnie podstawową przeszkodą są kłopoty lokalowe.

RYSZARD PAWLAK

*) Pracownia m.in. przygotowuje i wydaje w formie biuletynów informacje poświęcone turystyce i różnym dyscyplinom sportu na UAM.



Rozmowa z mgr.

JANUSZEM GRZESZCZUKIEM, kierownikiem Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, na temat przygotowań do drugiej Międzynarodowej Sztafety Maratońskiej, organizowanej 16 października br. wokół Malty.

- Skąd wziął się pomysł imprezy?

- Niejedna osoba chciałaby próbować swoich sił w maratonie, jednak dla wielu pokonanie całej trasy 42.195 metrów pozostawałoby na zawsze tylko marzeniem. Stąd pomysł sztafety. Wzięcie w niej udziału oznacza uczestnictwo w biegu maratońskim bez konieczności przebiegnięcia całego morderczego dystansu. Sztafeta maratońska stała się bardzo modnym biegiem; w 1992 roku w Hiszpanii odbył się po raz pierwszy Mistrzostwa Świata, a sądzę, że w przyszłym roku zostaną przeprowadzone także Mistrzostwa Polski w tej konkurencji. Notowane są już rekordy świata, aktualny należy do reprezentacji Kenii.

- Kiedy po raz pierwszy zetknął się pan ze sztafetą maratońską?

- Stosunkowo niedawno, bo w 1991 roku w Niemczech. Był to duży bieg, uczestniczyły w nim reprezentacje 20 państw i wszystkich landów niemieckich; zwróciłem uwagę na bardzo dobrą organizację. Ten niemiecki maraton wzorowany był na japońskim Ekidenie, który do Europy dotarł stosunkowo niedawno. Trasa została podzielona na takie same odcinki, jak w Japonii, bieg odbył się między Berlinem i Poczdamem. Nasza poznańska sztafeta, aczkolwiek odwołuje się do tradycji Ekidenu, przebiega jednak na trasie o obwodzie zamkniętym, wokół jeziora Malta. O takim rozwiązaniu decydują głównie kwestie finansowe. Wyłączenie z ruchu trasy o długości ponad 42 kilometrów, pociągnęłoby za sobą koszty, na jakie nas na razie nie stać.

- Czy popularność zeszłorocznej poznańskiej sztafety ma wpływ na przedsięwzięcia organizacyjne w roku bieżącym?



Sztafeta dla maratończyków

- Oczywiście. Pierwszą imprezę, w ubiegłym roku, zorganizowaliśmy dla ponad 20 zespołów. Oprócz Polaków na starcie stanęli Francuzi i Holendrzy. Wszystkim spodobał się pomysł i byli jednomyślni w opiniach, że za rok trzeba tu przyjechać jeszcze raz. Tegoroczna sztafeta będzie siłą rzeczy o wiele większa od poprzedniej. Sprawdziło się wiele rozwiązań organizacyjnych, ekipa współpracująca ze mną nabrała doświadczenia, możemy przyjąć w październiku do 120 sztafet, to jest ponad 600 osób. Tylu też spodziewam się uczestników. Impreza ta po raz pierwszy wpisana została do kalendarza Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, co spowoduje przyjazd wielu zespołów z całej Polski; oczekuję ich około 40. Swój udział potwierdziło na razie kilkanaście zespołów zagranicznych: z Francji, Holandii, Niemiec, Białorusi, a do terminu zamknięcia listy zgłoszeń pozostało jeszcze dużo czasu. Prowadzimy pertraktacje między innymi z Kenijczykami.

- Pamiętam pana jako animatora i głównego organizatora Akademickich Mistrzostw Świata w Biegach Przełajowych, które odbyły się przed kilku laty w Poznaniu. Doświadczenia organizatorskie się przydały?

- Procentuje nabyte wówczas doświadczenie i nawiązane kontakty. A sponsorzy inwestujący dziś w sztafetę patrzą bardzo dalekowzrocznie, kto wie czy nie z myślą o kolejnych Mistrzostwach Świata, o transmisjach w telewizji satelitarnej, o światowej reklamie i tak dalej.

- A więc...

- Przed nami jeszcze wiele pracy i chyba przedwczesne byłoby projektowanie imprezy o takim rozmachu. Bardzo poważne zadanie na najbliższy czas, to włączenie poznańskiej Międzynarodowej Sztafety Maratońskiej do oficjalnego kalendarza IAAF-u. Ponadto moim cichym marzeniem jest zorganizowanie na poznańskiej Woli jednego z biegów światowej Grand Prix w Biegach Przełajowych.

- Z wyżyn wielkiego sportu przejdźmy teraz może do spraw bardziej prozaicznych. Jest pan kierownikiem Studium Wychowania Fizycznego i Sportu poznańskiej Akademii Ekonomicznej, człowiekiem bardzo związanym z kulturą fizyczną środowiska studenckiego. Moje pytanie brzmi: jakie korzyści będzie miał ze Sztafety sport akademicki?

- Odpowiedź, że ogromne, nie wyczerpie zagadnienia. Powiem więc tak: w ubiegłym roku na 20 ekip startujących w Międzynarodowej Sztafecie, aż 7 reprezentowało barwy AZS-u. W tym roku najprawdopodobniej stosunek liczby studentów do ogólnej liczby startujących będzie taki sam, a więc łatwo wyliczyć, że w imprezie weźmie udział około 40 ekip studenckich. Udział studentów ułatwiają działacze akademicki, organizujący Sztafetę. Mam nadzieję, że i nasza rozmowa przysporzy jej zwolenników. Sztafeta, to chyba druga pod względem wielkości w tym roku, po Uniwersjadzie, impreza sportowa Aka-

demickiego Związku Sportowego. Umocni ona pozycję AZS-u w PZLA, co nie jest bez znaczenia. Dodam, że przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Sztafety jest profesor Emil Panek, prorektor Akademii Ekonomicznej w Poznaniu; uczelnia ta ma ogromny udział we wszystkich pracach przygotowawczych. To tutaj prowadzone są rozliczenia finansowe, korzystamy z poligrafii, kancelarii i faxów. Ponadto prace organizacyjne absorbują działacze Klubu Uczelnianego AZS i grono studentów.

- Czy jednak pochłonięta wielką imprezą sportową Akademia nie zapomina o masowej kulturze fizycznej, o studentach zamierzających uprawiać sport jedynie na poziomie Mistrzostw Szkół Wyższych?

- Na 4000 studentów Akademii Ekonomicznej, co drugi uczestniczy w obowiązkowych zajęciach WF, ponadto wielu ćwiczy w sekcjach sportowych Klubu Uczelnianego AZS i w grupach fakultatywnych. W październiku 1992 roku, kosztem kilkuset milionów złotych, Akademia oddała do użytku nowoczesną siłownię wraz z sauną i salą do tenisa stołowego, a nasze najbliższe plany, to budowa pełnowymiarowej hali sportowej w kompleksie akademickim przy ulicy Dożynkowej.

- Życzylbym sobie, żeby wszystkie rozmowy o sporcie przebiegały w tak optymistycznym nastroju. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
PIOTR KUŚ

Ze sportu

● Raczej z tarczą powrócili z Buffalo (USA) polscy studenci, startujący w letniej Uniwersjadzie. Osiem medali zdobytych podczas akademickich zmagania, to wynik, jak dotąd, najlepszy w historii udziału Polaków w Uniwersjadach. Złote medale przywieźli: Robert Korzeniowski (chód 20 km), Urszula Włodarczyk (siedmiobój) i Renata Katewicz (rzut dyskiem), jak widać, sami lekkoatleci. Medal srebrny wywalczyli siatkarze, którzy niestety nie obronili złota sprzed dwóch lat. Medale brązowe: Izabela Wiśniewska (wioślarstwo - skiff), wioślarska czwórka podwójna, Ryszard Sznajder (szermierka) i pływacka sztafeta 4x200 metrów stylem dowolnym. Nie da się wiele dobrego powiedzieć o starcie reprezentantów poznańskiego AZS-u. Norbert Joskot był 16-ty w szabli, a dwaj nasi lekkoatleci nie uzyskali minimów kwalifikacyjnych i w ostatniej chwili zostali wycofani ze składu ekipy.

● Przez cały rok akademicki 1992/93 trwały rozgrywki międzywydziałowe w koszykówce i piłce siatkowej o Puchar J.M. Rektora UAM, zorganizowane przez Klub Uczelniany AZS i Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UAM. W koszykówce zwyciężyła reprezentacja Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych, a w piłce siatkowej Wydziału Historycznego. 1 października, podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego 1993/94, kapitanowie tych właśnie drużyn odbiorą z rąk J.M. Rektora puchary wywalczone przez swoje drużyny. Warto wymienić nazwiska zawodników - pracowników UAM, którzy na parkiecie sali sportowej przy ul. Szamarzewskiego byli najbardziej widoczni. Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych: prof. dr hab. Henryk Rogacki (kapitan), dr Tadeusz Strykiewicz, dr Przemysław Gonera, mgr Ryszard Grobelny i mgr Zbigniew Adamczak. Wydział Historyczny: prof. dr hab. Stanisław Sierpowski (kapitan) i dr Zbigniew Pilarczyk. Wydział Nauk Społecznych: prof. dr hab. Stanisław Kowalik i dr Waldemar Domachowski. Wydział Matematyki i Fizyki: prof. dr hab. Rufin Makarewicz.

● Również 1 października, podczas inauguracji nowego roku akademickiego, wręczona zostanie nagroda dla najlepszego sportowca - studenta Uniwersytetu. Spośród kilku kandydatów J.M. Rektor wybrał w bieżącym roku akademickim... kogo? Tego dowiemy się dopiero w dniu inauguracji. Sylwetkę najlepszego sportowca przedstawimy w jednym z następnych numerów Życia Uniwersyteckiego.

● Okazuje się, że nie tylko AZS-iacy z UAM organizują obozy Akademickich Organizatorów Sportu. W czerwcu swój obóz mieli studenci Akademii Ekonomicznej (Sieraków, 14-26, uczestniczyło 17 osób), a we wrześniu odbywają się obozy Akademii Rolniczej (Przybrodzin, 1-11, 35 uczestników) i Akademii Medycznej (Sieraków, 16-26, 30 uczestników).

P.K.

Niekochane zdrowie

Są coraz słabsi. Anemiczni, mało odporni, znerwicowani. Coraz częściej niedożywieni. Niektórzy wchodzą w życie z poważnymi problemami zdrowotnymi. Poznańscy studenci...

Zespół Opieki Zdrowotnej dla szkół wyższych przy A1. Niepodległości w Poznaniu miał w ubiegłym roku 32 tys. podopiecznych. Obecnie jest ich o 5 tysięcy więcej. Jest to zapewne efekt powstania nowych kierunków kształcenia i wzrostu liczby przyjęć na poznańskich uczelniach.

Studenci objęci są ogólną opieką lekarską. Podlegają okresowym badaniom internistycznym i stomatologicznym. Z uwagi na coraz powszechniejsze występowanie gruźlicy i schorzeń układu oddechowego, odbywają się również badania radiologiczne klatki piersiowej.

Badania okresowe, zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Zdrowia, przeprowadzane są na drugim i ostatnim roku studiów. Jedynie studenci AWF-u są badani co roku. Opiece podlegają również obcokrajowcy. Studenci z Afryki i Azji przechodzą specjalistyczne badania dwa razy w roku. Dzięki badaniom okresowym ujawniane są przypadki schorzeń przewlekłych. Pacjenci zostają zarejestrowani w grupach dyspenseryjnych i podlegają częstej kontroli lekarskiej.

W ubiegłym roku na badania profilaktyczne zgłosiło się prawie 70 procent wezwanych studentów, więcej niż w latach poprzednich. Ale młodzież z reguły lekceważy ten obowiązek. Niestety, gdyż nieestetycznie, coraz częściej ujawniane są przy okazji różne schorzenia ukryte.

W roku ubiegłym czynnym poradnictwem objęto 537 osób, czyli 2 procent ogółu studentów. Co piąty z nich cierpi na przewlekłe schorzenia układu pokarmowego. Już w młodym wieku zdarzają się wrzody żołądka lub dwunastnicy. W ubiegłym roku stwierdzono również trzy przypadki czynnej gruźlicy. Jest wielu młodych astmatyków, nadciśnieniowców, pacjenci z chorym sercem lub układem krążenia oraz cukrzycy.

W wyniku profilaktycznych badań stomatologicznych stwie-

rdzono, że 8,7 procent studentów wymaga stałego leczenia dentystycznego.

Wzrasta liczba osób szukających pomocy w poradni zdrowia psychicznego. Do psychologów zgłosiło się w zeszłym roku 1056 studentów; do psychiatrów - 826. Tylu przypadków kiedyś tu nie notowano. Czyżby w ten sposób dawały znać o sobie stresy spowodowane trudną sytuacją materialną, przemęczeniem i ciągłą pogonią za środkami utrzymania? Coraz gorszy stan zdrowia studentów należy także oczywiście wiązać z obniżeniem poziomu zdrowotności całego społeczeństwa.

W ubiegłym roku 319 poznańskich studentek zostało matkami. Rodziny studenckie potrzebują odpowiednich warunków do wychowywania dzieci, także jeśli mieszkają w akademikach.

W praktyce borykają się jednak z wieloma problemami. Zespół Opieki Zdrowotnej przy A1. Niepodległości obejmuje specjalistyczne poradnie: kardiologiczną, chirurgiczną, dermatologiczną, okulistyczną, laryngologiczną, zdrowia psychicznego, urologiczną, lekarskosportową oraz poradnię K. Z poradni tych korzystać mogą wszyscy studenci i pracownicy uczelni wyższych. Przeprowadza się tam także zabiegi typu okulistycznego, laryngologicznego i chirurgicznego. Poradnia wykonuje również szczepienia przeciw żółtaczce. Poddawani są im studenci na pierwszym, drugim i piątym roku.

Oprócz przebiegów, pacjenci zgłaszają najczęściej dolegliwości pokarmowe. Przyczyny tkwią zazwyczaj w nieprawidłowym sposobie odżywiania i nieregularnych posiłkach. Wielu pacjentów zgłasza się do poradni chirurgicznej. Coraz więcej osób odwiedza poradnię urologiczną.

Oddział szpitalny dysponuje czterdziestoma czterema łózkami. Mała sala zabiegowa nie pozwala na wykonywanie operacji. Przeprowadza się tam zabiegi, które nie wymagają opieki anestesjologa. Normalna sala operacyjna oczekiwana jest od dawna. Miejsce dla niej znajdzie się dopiero w budowanym od lat obiekcie przy ulicy Obornickiej.

PAWEŁ BOROWICZ

AZS rozesłał 250 zaproszeń. Spośród zawiadomionych, przyjechało 30 dziewczyn i chłopaków, przyjętych na I rok studiów w UAM. Około 30 innych usprawiedliwiło swoją nieobecność, wyrażając zainteresowanie nawiązaniem kontaktu. Jak spędzali czas przyszli akademicy organizatorzy sportu na przeznaczonym dla nich obozie szkoleniowym?

- Tu nikt mi książek nie czyta po domkach - zastrzegł jeden z instruktorów. Wszyscy mają czas wypełniony po brzegi. Są gry zespołowe, jak piłka nożna, siatkowa i koszykówka, tenis, jazda konna, siłownia, kręgle, judo i survival. - Survival?

- To szkoła życia i przetrwania, która jest silnie związana z ekologią - mówi trener Andrzej Rozmysłowicz. - Obejmuje rozpoznawanie ziół, przygotowywanie posiłków bez niszczenia przyrody, integrację z lasem, ćwiczenia kondycyjne - marsze na orientację lub wspinaczki na drzewa, z użyciem sznura, które nie zostawiają śladów na korze.

Wśród uczestników najliczniej reprezentowany jest Wydział Nauk Społecznych - psychologia i socjologia; widoczna jest także grupa historyków. Tylko 5 osób z Poznania; inni poprzyjeżdżali z najróżniejszych stron - z Bolesławca, Stalowej Woli, Międzychodu, Skwierzyny, Środy...

Na spotkanie z prorektorem ds. studenckich, prof. Markiem Kręglewskim, oraz z kierowniczką Działu Studenckich Spraw Bytowych, mgr. Marią Buzińską i z red. nac. „Życia”, Ewą Staniewicz, przyszły w większości dziewczyny. One też zdominowały obóz, na którym z kolei kadre instruktorską i kierowniczą tworzyli mężczyźni. Spotkanie ograniczyło się do przekazania informacji o podstawowych prawach i obowiązkach studentów i udzielenia im paru praktycznych rad. Dyskusji, poza paroma pytaniami z sali, nie było. - Pytania się nasunę dopiero później, gdy zaczęnie się rok akademicki - tłumaczył swoich podopiecznych Piotr Kuś z AZS-u.

Pierwsze wrażenia z obozu Ani i Marii z psychologii, Ewy z biologii i Moniki z geologii były niezłe. Jedna

A O S

**Jeśli
rozpiera
energia...**



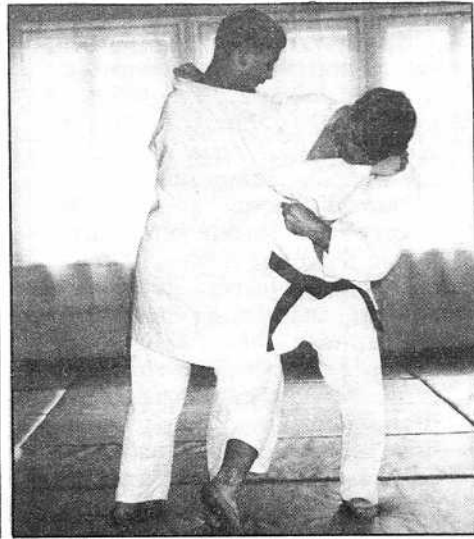
była akurat wściekle głodna, druga niemożliwie zachrypnięta, trzecia przestępowała z nogi na nogę, ponieważ zbliżało się umówione spotkanie - ale poświęciły chwilę, żeby podzielić się uwagami. Młodzież nie ma dobrych propozycji spędzania lata; na przykład obozy językowe lub sportowe po 3 mln zł są dla wielu nie do przyjęcia. Dlatego oferta z UAM, mówiąca o odpłatności 650 tys. zł, wydawała się od razu atrakcyjna i do wzięcia.

Atrakcją są zajęcia od rana do nocy. - Każdy może spróbować czegoś, czego dotąd nie miał okazji próbować - mówią uczestniczki. Jeśli nie siatka, to kręgle, jeśli nie mecz to dyskoteka. Szkoda, że jazda konna kosztuje, 100

tys. za godzinę dla początkujących. Bardzo dobre jedzenie. Nieustanne zajęcia na świeżym powietrzu wzmagają apetyt. Najcenniejsze bodaj jest to, że ludzie się poznają, będą znajomi na różnych kierunkach, pozwoli to łatwiej oswoić się z uczelnią i nowym środowiskiem.

Tutejsze aktualności odnotowuje skrzętnie obozowa gazetka „Obibok”. Uczestniczkom imponuje obecność biegacza, Henryka Gawlaka, który pod koniec września wybiera się startować w maratonie ulicznym w Berlinie, czy wyczyny akrobatyczne Andrzeja Rozmysłowicza. Nie jest tak prosto wspiąć się na nagi pień sosny tylko przy pomocy liny...

Tekst i fot. Ewa Staniewicz





W Zakopanem uroczyste obchodzone rocznicę bitwy pod Grunwaldem.
Fot. Andrzej Gibała

Zapraszamy magistrantów UAM do próby prezentacji prac dyplomowych na łamach „Życia Uniwersyteckiego”.

W niniejszym numerze publikujemy fragment pracy magisterskiej Małgorzaty Krzuszcz pt. „Zakopane w latach 1889-1914 w świetle ówczesnej prasy lokalnej”. Praca została napisana w Zakładzie Historii XIX i XX wieku pod kierunkiem prof. T. Kotłowskiego i obroniona w lipcu 1993 r.

Tegoroczna absolwentka Wydziału Historii jest równocześnie studentką politologii i dziennikarstwa UAM. Na tym kierunku będzie rozwijać swoje zainteresowania historyczne i prasoznawcze, analizując prasę zakopiańską okresu międzywojennego.

Autorka czerpała swoje wiadomości z takich czasopism, jak: „Giewont”, „Goniec Tatrzański”, „Kurier Zakopiański”, „Pamiętniki Towarzystwa Tatrzańskiego”, „Przegląd Zakopiański”, „Sobótka - Śląski Kwartalnik Historyczny”, „Wierchy”, „Zakopane” i „Zakopianin” oraz z licznych opracowań. Ilustracje fotograficzne wykonał Andrzej Gibała, zakopiańczyk, aktualnie student Akademii Rolniczej w Poznaniu.

W przedstawionym rozdziale pracy pominięto większość przypisów. Opuściliśmy również jedną z dwóch ilustracji: zdjęcie Muzeum Tatrzańskiego.

Małgorzata Krzuszcz

Życie polityczne pod Giewontem

„Zakopane, ten miluchny zakątek naszej Szwajcarii [...] jest punktem zbornym naszych braci z trzech zaborów [...], w decydującej chwili nie jedno porozumienie się braci naszych na tej ziemi do odrodzenia naszej Ojczyzny doprowadzi”. *

Pod Giewontem godzono liczne sprzeczności: patriotyzm z miłością do cesarza Franciszka Józefa I, którego imieniny uroczyste obchodzono w październiku. Wygłaszano wtedy przemówienia, w których dziękowano mu za swobody narodowe nadane Galicji.

Wdzięczność i lojalność wobec cesarza nie przeszkadzały w urządzaniu obchodów rocznic narodowych. Uroczyste obchodzono: rocznicę ogłoszenia Konstytucji 3 Maja i wybuchu powstań - kościuszkowskiego, listopadowego i styczniowego oraz bitwy pod Grunwaldem. Urządzano również wieczory literackie, na których wybitni polscy poeci i pisarze recytowali wiersze - najczęściej romantyków, a muzycy grali patriotyczne utwory.

Pod Giewontem zrodził się pomysł sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do Zakopanego i pochowania ich w Tatrach (autorem pomysłu był H. Sienkiewicz). Tego pomysłu nie udało się zrealizować, natomiast na pamiątkę sprowadzenia na Wawel prochów Adama Mickiewicza jego imieniem nazwano wodospady w Dolinie Rostoki.

Wspierano także finansowo polskie szkoły działające na Śląsku Cieszyńskim i cieszone się z odrodzenia narodowego jego mieszkańców. Organizowano wiele zakopiańskiej młodzieży, popierające zakładanie polskich szkół w Królestwie Polskim.

Na początku XX wieku rozstrzygnięty został spór graniczny o Morskie Oko między Austrią - w praktyce zaś między Polską, do której sporne ziemie należały przed rozbiorem - a Węgrami, będący również sporem o hale między ludnością zamieszkującą tereny przygraniczne.

Po wizji lokalnej w Tatrach, sąd w Gruz wydał we wrześniu 1902 roku wyrok, przyznający sporne tereny nad Morskim Okiem Galicji. Z tej okazji ułożono piosenkę „Jeszcze Polska nie zginęła, Wiwat plemię lasze, Słuszna sprawa górę wzięła, Morskie Oko nasze”. **

Pod Giewontem egzystowały obok siebie rozmaite poglądy, idee i orientacje polityczne.

Agitację rozwinęła tu Liga Narodowa, której główni działacze: J. L. Popławski, Z. Balicki i R. Dmowski przyjeżdżali do Zakopanego z odczytami. Związane z endecją „Drużyny Podhalańskie” oraz drużyny „Sokoła” często bywały pod Giewontem. Organizowały one wycieczki górskie, zwiedzały Zakopane, a tuż przed wybuchem I wojny światowej odbywały także ćwiczenia wojskowe.

Do uzdrowiska często przyjeżdżał też Józef Piłsudski, aby tu leczyć częste przeziębienia i uchronić się w ten sposób przed gruźlicą. W Zakopanem rozwinął on także działalność polityczną i zorganizował w 1910 r. paramilitarne ugrupowania Strzelca i Drużyny Strzeleckiej. Wiadomość o wypowiedzeniu przez Austrię wojny Serbii zastała Piłsudskiego w Zakopanem.

Na Skalnym Podhalu rozwinął działalność również ruch ludowy. Szczególną popularnością cieszyło się PSL „Piast”, którego sympatykiem i opiekunem od 1913 był dr A. Chramiec.

Pod Giewontem spotykali się także działacze ruchu robotniczego. W sali „Morskiego Oka” wygłaszał swoje odczyty Ignacy Daszyński (PPS), zaś w 1906 roku odbył się w Zakopanem V Zjazd SDKPiL, w którym uczestniczyli m.in. Feliks Dzierżyński, Julian Marchlewski i Adolf Warski.

Tuż przed wybuchem I wojny światowej w Zakopanem zorganizowano drużynę skautowską im. księcia Józefa Poniatowskiego. Na Skalnym Podhalu skauting rozwinął się dzięki działalności małżeństwa Olgi i Andrzeja Małkowskich.

Narastające sprzeczności między zaborcami rozbudziły nadzieję Polaków na zrzućenie pęt niewoli. Nadzieja ta rozkwitła także w Zakopanem, skąd w sierpniu 1914 roku rozmaite ugrupowania militarne wyruszyły walczyć o wolną Polskę.

Wybuch wojny 1 sierpnia 1914 roku zakończył proces przekształcania podtatrzańskiej wioski w modne uzdrowisko.

* „Zakopianin” z dnia 7.07.1899 r.

** J. Homola „Od wsi do uzdrowiska” [w:] „Zakopane. 400 lat dziejów” Tom I, Kraków 1991.



**The Central European University
Invites applications for its
Research Support Scheme (RSS)
for the projects to be launched in 1994**

The Research Support Scheme is aimed at supporting innovative research at universities, academies and other institutions of higher education or assimilated organizations in Central and Eastern Europe as well as of individual researchers on subjects and disciplines covered by CEU, primarily concerned with Central and Eastern European issues. The subjects (and special but not exclusive interests within these areas) are:

Art History (architecture and environments; modern and post-modern art and society)

Comparative Literature (19th and 20th centuries) and Linguistics

Demography and Human Ecology (Population movements and urban studies)

Economics (studies in economic transition and sustainable development against the background of empirical data)

European Studies (relations between Central Europe and the European Community)

History (19th and 20th centuries)

Law (contracts and contracting including legal, economic and sociological analysis; legal foundations of markets; law and administrative action)

Philosophy (changing values in a transition period)

Politics (democracy, institutions, movements, ideas, minority studies)

Sociology (social groups, institutions and social changes).

Special attention will be given to multi-disciplinary proposals.

Relevance to Central European issues will be essential.

There will be two types of research support for periods from six months to two years: Individual Grants for promising young scholars as well as for established academics and professors and Group Grants to promote innovative collaborative programs bringing together scholars to study common issues from a multinational perspective, involving at least two countries. The amount will range between \$50 to \$500 per month depending on full-time or part-time involvement, qualification, experience, local conditions and particular situation of the recipient. Under both types of support additional legitimate research expenses may be covered.

Further information and official application forms can be obtained either from the CEU/RSS, Prague College, Taboritska 23, 130 87 Prague 3, Czech Republic or from the Soros Foundation office listed below. All applications must be presented in English. Deadline for receipt of all applications and supporting letters is October 20, 1993. The RSS Committee will notify applicants in April-May 1994.

Completed materials should be sent to:
Fundacja Stefana Batorego
ul. Flory 9
00-585 Warszawa

**Pomoc dla pracowników naukowych
w wyjazdach na konferencje
organizowane za granicą**

Fundacja im. Stefana Batorego przyjmuje wnioski od pracowników naukowych o dofinansowanie udziału w zagranicznych kongresach, seminariach i konferencjach. Dofinansowanie przyznaje się na zasadzie konkursu. O dofinansowanie mogą ubiegać się tylko osoby, które zamierzają wygłaszać referat lub komunikat, lub też prezentować plakat, przy czym zgłoszenie plakatu nie może być podstawą ubiegania się o dofinansowanie udziału w konferencji pozaeuropejskiej.

Pierwszeństwo w uzyskaniu pomocy finansowej mają osoby, które:

a) udokumentują dorobek naukowy w dziedzinie odpowiadającej dziedzinie konferencji - preferencje dla osób publikujących w czasopiśmie o zasięgu międzynarodowym,

b) udokumentują udział organizatorów konferencji lub innego sponsora w finansowaniu ich wyjazdu,

c) są młodymi pracownikami naukowymi lub doktorantami i wyjeżdżają po raz pierwszy na konferencję międzynarodową.

Wniosek o dofinansowanie powinien zawierać:

1. curriculum vitae z podsumowaniem działalności naukowej,

2. listę publikacji za ostatnie 5 lat,

3. kopię potwierdzenia przyjęcia referatu, komunikatu lub plakatu,

4. kopię potwierdzenia ewentualnego udziału finansowego organizatorów konferencji lub innego sponsora,

5. kalkulację kosztów uczestnictwa,

6. określenie sumy wnioskowanej dotacji oraz jej celu.

W przypadku pracy zbiorowej, Fundacja może przyznać dotację tylko jednemu z współautorów, a wniosek powinien zawierać informację, którzy współautorzy będą uczestniczyć w konferencji i kto finansuje ich uczestnictwo.

Wnioski niekompletne nie będą rozpatrywane.

Dotację na udział w konferencji dana osoba może uzyskać nie częściej niż raz na dwa lata.

Wysokość dotacji nie może przekroczyć 75 % całkowitych kosztów uczestnictwa. Przyznana dotacja nie może jednocześnie przekroczyć równowartości 700 USD w przypadku krajów Europy i 1200 USD w przypadku krajów pozaeuropejskich. Dofinansowanie na pokrycie kosztów podróży odpowiada cenie biletu kolejowego II klasy wagonu sypialnego lub biletu lotniczego typu APEX. Nie będą przydzielane dofinansowania do podróży samochodem.

Osoby ubiegające się o dofinansowanie udziału w konferencji mogą nadsyłać wnioski do biura Fundacji w terminach do 15 stycznia, 15 kwietnia, 15 czerwca i 15 października każdego roku.

Rozstrzygnięcie konkursu odbywa się odpowiednio w terminach: 1 marca, 30 maja, 30 lipca i 30 listopada.

Ponieważ Fundacja nie refunduje wcześniej poniesionych wydatków, prosimy o ścisłe przestrzeganie terminów składania wniosków, tak aby termin rozstrzygnięcia konkursu poprzedzał planowany termin wyjazdu na konferencję.

Nasz adres:

Fundacja im. Stefana Batorego
ul. Flory 9
00-586 Warszawa

**FORMULARZE ZGŁOSZENIOWE
MOŻNA OTRZYMAĆ
W DZIALE WSPÓŁPRACY
Z ZAGRANICĄ UAM.**

**UWAGA osoby zainteresowane
egzaminami TOEFL i GRE.**

Materiały do egzaminów i formularze zgłoszeniowe można otrzymać na UAM.

**Kontakt: mgr A. Głowinkowska
tel. 536-251 w.311.**



ul. Zwierzyniecka 10,
tel. 473 166,

60-813 Poznań
tel./fax 472 911

**WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR FIRM ELMO ● APOLLO ● SOLIGOR
NOWOCZESNE SYSTEMY PREZENTACJI AUDIO-WIZUALNEJ**

rzutniki
pisma
wideoprojektory
panele LCD

projektory LCD
wizualizery
meble specjalne
wskaźniki laserowe

urządzenia nadawczo-odbiorcze
ekrany projekcyjne
tablice flip-chart

NOWOCZESNE SYSTEMY TELEWIZJI PRZEMYSŁOWEJ

kamery obserwacyjne
monitory
wzmacniacze rozdzielcze

sygnalizatory ruchu
główce obrotowe
sterowniki

obudowy ochronne
elementy eksploatacyjne

Serdecznie zapraszamy

Koktajl



W przerwie koncertu pod batutą Claudio Abbado, który relacjonujemy na str. 32-33, Jego Magnificencja Rektor UAM, prof. Jerzy Fedorowski podjął kawą grono znakomitych gości. Na koktajlu obecna była pani premier Hanna Suchocka, metropolita poznański abp Jerzy Stroba, prezydent Poznania Wojciech Szczęsny Kaczmarek, wojewoda Włodzimierz Łęcki, przewodniczący Radiokomiteu Janusz Zaorski oraz inne osobistości. Panowie rektorzy przybyli w towarzystwie małżonek. „Życie” także było i podziwiał.

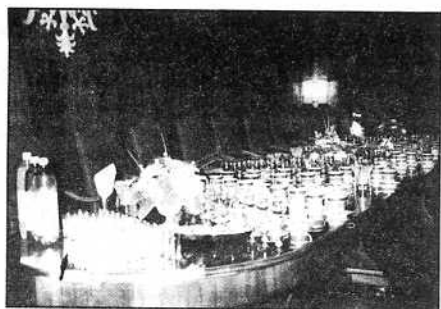
Pewien niepokój zdradził po spotkaniu reporter „Głosu Wielkopolskiego”: „Zarówno życzliwi, jak i mniej życzliwi kątem oka obserwowali dłuższą rozmowę księdza arcybiskupa Jerzego Strobę z szefami „Głosu Wielkopolskiego”: Markiem Przybylskim i Wojciechem Nentwigiem”. Na jednym ze zdjęć przedstawiamy moment rozmowy księdza arcybiskupa z małżonką prorektora UAM, prof. Stefana Jurgi; oczywiście „Głos” jest również widoczny.

Fot. Ewa Śtaniewicz



u Rektora

Anegdoty akademickie



Student zamieszkały w akademiku przed wyjściem na egzamin stwierdził ze zgrozą, że nie ma w szafie garnituru. Nagle wzrok jego przykuł frak, wypożyczony na bal karnawałowy. Gdy tak uroczysty wszedł na salę, profesor poprosił o kwadrans przerwy. Wrócił - we fraku.

- Teraz możemy rozmawiać jak równy z równym.

Telefon do sekretariatu prorektorów:

- Czy mogę rozmawiać z rektorem J.?

- Chodzi o dofinansowanie?
- Tak.
- A w jakiej sprawie?
- W sprawie wyprawy na żółwia błotnego.

Profesor Jan Berger, kierujący uniwersytecką germanistyką w pierwszych latach powojennych, prowadził zajęcia ze studentami we własnej willi przy ulicy Skarbka. W maju i czerwcu przez otwarte drzwi do ogrodu dochodziły śpiewy ptaków. Romantyczny nastrój zakłócały jednak nie zawsze poprawnie recytowane strofy Goethego...

(jon-jaz)